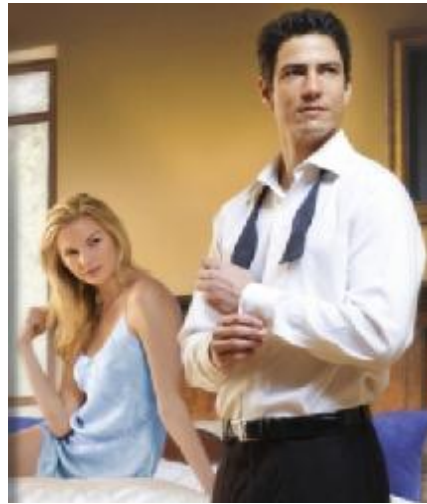




***Cat Schield***



***Miłosne  
porachunki***

*Tytuł oryginału: Unfinished Business*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ty? – Zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Cześć, Max.

Rachel Lansing cały dzień szykowała się psychicznie na to spotkanie, lecz pod wpływem twardego jak stal spojrzenia Maksa Case'a serce w niej zamarło.

Zdawał się bardziej władczy i nieprzystępny niż pełen inwencji kochanek, którego obraz prześladował ją we wspomnieniach. A może sprawiały to antracytowy biznesowy garnitur i srebrny krawat?

Ogromnym wysiłkiem woli opanowała chęć ucieczki. Ze sztucznym spokojem wstała z wygodnej kanapki w holu i przybierając uprzejmy wyraz twarzy, wyciągnęła rękę.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na spotkanie – rzekła. Max zignorował jej gest. Milczał. Sytuacja stawała się coraz bardziej krepująca. – Cudownie, że Andrea już urodziła, prawda? – Rachel odezwała się pierwsza. – Wiem od Sabiny, że to chłopczyk – brnęła dalej. – Przyniosłam dla niej prezent. – Pomachała torebką w różowe i niebieskie paseczki.

– Co tutaj robisz?

– Miałam się spotkać z Andrea.

– Pracujecie w jednej agencji?

Rachel błyskawicznym ruchem wyciągnęła wizytówkę i wręczyła Maksowi.

– Jestem właścicielką – poinformowała z nieukrywaną dumą ze swoich osiągnięć.

– Rachel... Lansing?

– To moje nazwisko panięskie.

Właściwie dlaczego mu się tłumaczę? Przecież to niczego między nami nie zmieni, prawda?

– Rozwiodłaś się.

– Cztery lata temu.

– A teraz prowadzisz agencję pośrednictwa pracy tutaj, w Houston?

Rachel przeszła długą drogę od kelnerki w restauracji na plaży w Gulf Shores w Alabamie, ledwo zarabiającej na utrzymanie swoje i siostry. Niestety, mimo że agencja przynosiła spore zyski, pod względem finansowym wciąż nie czuła się bezpieczna, a czarne myśli dręczyły ją w dzień i w nocy.

– Lubię swobodę, jaką daje prowadzenie własnej firmy. Jest mała, ale się rozwija.

I będzie rozwijać się szybciej, kiedy się przeprowadzę do większej siedziby i zatrudnię więcej personelu, dodała w myśli. Lokal już wybrała. Gdyby się nie pospieszyła, ktoś na pewno sprzątnąłby go jej sprzed nosa. Wczoraj, licząc na prowizję za znalezienie tymczasowej asystentki dla Case Consolidated umowę najmu. Niemniej spotkanie z Maksym i jego zachowanie w stosunku do niej zachwiało jej wiarą w pozytywne załatwienie sprawy. Bezpieczniej będzie wycofać się z umowy.

Żałowała, że Devon, jej prawa ręka, doświadczony specjalista od zasobów ludzkich, nie mógł przyjść zamiast niej. Niestety, wczoraj jego matka niespodziewanie trafiła do szpitala i przeszła operację. Rachel oczywiście zgodziła się, aby został z nią tak długo, jak potrzeba. Dla niej rodzina zawsze była najważniejsza.

– Ile asystentek już dla nas załatwiłaś?

Max nie spuszczał badawczego spojrzenia z jej twarzy.

– Pięć. – Rachel schowała rękę do kieszeni. Bała się, że zacznie poprawiać kołnierzyk albo guziki i zdradzi się z rosnącym zdenerwowaniem.  
– Pierwsza była Missy, asystentka Sebastiana.

– To ty maczałaś w tym palce?

Rachel aż zamrugnęła z wrażenia. Czyżby Max miał coś przeciwko Missy? Pracuje dla nich już cztery lata i wszyscy są bardzo zadowoleni. Znalezienie posady dla Missy rozpoczęło dobrą passę jej agencji.

– Dowiedziałam się, że niedawno awansowała na szefową działu PR. I wyszła za mąż za twojego brata, Sebastiana. To chyba dowód, że dobrze się staram, prawda?

– To znaczy, że jesteś w Houston już od czterech lat?

Rachel zaczynała tracić pewność siebie.

– Mniej więcej.

– Dlaczego tutaj?

Kiedy go zostawiła w nadmorskiej miejscowości w Alabamie, nie chciał już nigdy jej widzieć. Czyżby się zastanawiał, czy jej pojawienie się w Case Consolidated Holdings to zrządzenie losu, czy złośliwe nagabywanie?

– Przeniosłam się do Houston z powodu siostry. Studiowała na tutejszym uniwersytecie i ma tu przyjaciół. Po jej dyplomie postanowiłyśmy zostać na stałe. – Słowa Rachel mogłyby znaczyć, że tam, gdzie przedtem mieszkała, nie miała przyjaciół. Błysk ciekawości pojawił się w oczach Maksa. – W tym budynku aż trzy firmy są moimi klientami – poinformowała Rachel. – Czy fakt, iż przysłałam wam aż pięć asystentek i nigdy się nie spotkaliśmy, nie świadczy, że moje zainteresowanie twoją firmą jest czysto zawodowe?

Max zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

– Porozmawiajmy.

– Czy nie to właśnie robimy? – odparowała.

– W moim gabinecie.

Max odwrócił się na pięcie. Szedł, nie oglądając się za siebie. Oczekiwał posłuszeństwa. Zawsze lubił nią rządzić.

Rachel oblała fala gorąca. Szybko jednak oprzytomniała. Wspomnienie tamtych czterech dni z Maksem zostało pogrzebane razem z dziewczęcymi nadziejami i marzeniami. Jeśli chce utrzymywać z nim zawodowe kontakty, musi trzymać zmysły na wodzy.

Max znikł za zakrętem korytarza. Teraz miała sposobność uciec. Wymyśli jakieś wytłumaczenie, a jutro przyśle tu Devona. Nie. Da radę. Musi. Jej przyszłość zależy przecież od prowizji za znalezienie zastępstwa za Andreę.

Pięć lat temu życie surowo ją ukarało za chowanie głowy w piasek. Jej agencja potrzebuje tych pieniędzy. Znajdzie nową asystentkę, zainkasuje forszę, a w dniu przeprowadzki do nowej siedziby zafunduje sobie szampana i kąpiel w bąbelkach. Wszystko zależy od tego spotkania.

W miarę jak szła, wstępowała w nią odwaga. Cztery lata pięła się w górę. Nie było łatwo. Wchodząc do ogromnego gabinetu opatrzonego wizytówką z nazwiskiem Maksa, myślała już tylko o czekającej ją nagrodzie.

– Zgubiłaś się?

– Zatrzymałam się przy biurku Sabiny i poprosiłam o przekazanie prezentu dla dziecka Andrei.

Rachel rozejrzała się po pokoju. Była ciekawa, jakim Max jest biznesmenem. Podczas tamtych czterech wspólnie spędzonych dni opowiadał jej o rodzinie i o miłości do szybkich samochodów, lecz nie chciał mówić o pracy. Do czasu, gdy cztery lata temu poznała Sebastiana i dostrzegła rodzinne podobieństwo, nawet nie kojarzyła nazwiska Max Case z firmą Case

Consolidated Holdings.

Na ścianach wisiała seria zdjęć Maksa opartego o różne samochody wyścigowe. W eleganckim jednoczęściowym granatowo – szarym kombinezonie, którego krój podkreślał szerokie ramiona i wąskie biodra, z kaskiem pod pachą, był niezwykle przystojny. Na półce stały zdobyte puchary i książki o samochodach z podrasowanymi silnikami.

– Skróciłaś włosy – zauważył i zamknął drzwi, odcinając jej drogę ucieczki.

– Nigdy nie lubiłam długich włosów – odparła.

Po pokerowej twarzy Maksa przemknął cień uśmiechu. Czyżby odgadł, że luźne spodnium, pantofle na płaskich obcasach, krótka fryzura, minimalny makijaż, sportowy zegarek, brak biżuterii to kamuflaż? Z wyglądu szara mysz, za to w interesach przeciwniczka nie do pobicia? Rachel nigdy nie mogła pochwalić się urodą, o jakiej marzą mężczyźni. Wysoka, o chłopięcej figurze, w szkole mogła liczyć najwyżej na to, że koledzy będą ją traktowali jak kumpla do gry w piłkę. To pewnie dlatego nigdy nie potrafiła zrozumieć, że mężczyzna taki jak Max Case, który mógł mieć każdą kobietę, wybrał ją.

Poczesne miejsce w gabinecie zajmowało ogromne biurko z drewna czereśniowego. Nie pasowało do Maksa. Rachel wyobrażała go sobie raczej wśród ultranowoczesnych mebli ze szkła i chromu.

Zamiast za biurkiem Max usiadł na kanapie zajmującej całą długość jednej ze ścian, potem szybkim ruchem ręki wskazał fotel z boku. Rachel przycupnęła na brzegu, teczkę położyła na kolanach.

– Jutro z samego rana potrzebna jest mi osobista asystentka. – Od razu przystąpił do rzeczy.

Rachel nie była przygotowana na to, że Andrea urodzi dwa tygodnie przed terminem. Nie miała więc nikogo o odpowiednich kwalifikacjach,

gotowego od zaraz przystąpić do pracy.

- Będę miała idealną kandydatkę, ale dopiero w poniedziałek.
- Wykluczone.
- To tylko dwa dni. Na pewno dasz sobie radę bez asystentki.
- Już mamy zaległości. Przecież Andrea dzisiaj jest nieobecna.

Przygotowujemy przyszłoroczny budżet. Potrzebuję kogoś, kto potrafi szybko włączyć się do roboty. Kogoś z pierwszorzędnymi umiejętnościami organizacyjnymi. – Wbił wzrok w Rachel. – Kogoś takiego jak ty. Jesteś dokładnie taką asystentką, jakiej potrzebuję.

W jego oku pojawił się błysk, który teraz, tak jak pięć lat temu, poraził jej instynkt samozachowawczy i rozsądek. Rzuciła się w jego ramiona na oślep, nie myśląc o konsekwencjach.

Rachel zmobilizowała całą siłę woli, aby zapanować nad wzbierającą w niej paniką.

- Nie możesz mnie mieć – oświadczyła.

Słowa zawisły w powietrzu.

Przecież może ją mieć... Jako asystentkę.

W każdy z wielu sposobów, w jaki miał ją przedtem.

Jego wybór. Nie jej.

Napięcie między nimi rosło. Fascynujące, niepokojące... Woń perfum Rachel obudziła w Maksie wspomnienia wzajemnej napiętności.

- Jesteś gotowa zaryzykować i zawieść oczekiwania klienta? – zapytał.

– Nie. – Na policzkach Rachel pojawiły się rumieńce. Czyżby odgadła jego myśli? – Ale nie mogę zostawić mojej firmy, aby podjąć pracę u ciebie.

– Znajdź zastępstwo. – Max odsłonił zęby w nieprzyjemnym uśmiechu. – Nawet ty potrafisz dostrzec ironię tej sytuacji.

Na przybranej przez Rachel masce profesjonalizmu zaczęły pojawiać

się rysy.

– Jesteś niedorzeczny.

– Zwrócę się do innej agencji. – Strach w oczach Rachel znikł tak szybko, jak się pojawił, niemniej Max zdołał go dostrzec. Zyskał dowód, jak bardzo zależy jej na tym zleceniu. – Jestem pewien, że będą mieli osobę, jakiej potrzebuję.

– Lansing Employment Agency ma osobę, jakiej potrzebujesz – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Instykt podpowiadał Maksowi, aby potraktował ją jak każdego kontrahenta, który nie potrafi dostarczyć produktu spełniającego jego wymagania.

A jednak mieli kilka spraw do dokończenia. W którymś momencie ich krótkiej rozmowy poczuł, że musi się od nich uwolnić. Cztery dni spędzone razem nie wystarczyły, aby namiętność się wypaliła. Ku swojemu zaskoczeniu nadal jej pożądał. Lecz kto wie, jak długo to będzie trwało? Dwa miesiące?

Kiedy mu się znudzi, zakończy znajomość na swoich warunkach. Według terminarza.

– Zgoda – Rachel odezwała się w końcu. – Dwa dni.

– Świetnie.

Wstała, jakby gotowa do wyjścia, lecz coś ją zatrzymywało. Spojrzała na Maksa i zapytała:

– Dlaczego to robisz?

– Co?

– Dlaczego żądasz, abym to właśnie ja wzięła zastępstwo, dopóki nie znajdę kogoś innego?

– Jesteś tutaj. To wygodne rozwiązanie.



Miał huk roboty. Kierownicy działów już tydzień temu przekazali mu propozycje do budżetu na następny rok. Gospodarka powoli wychodziła z kryzysu i pilnowanie równowagi między wydatkami a wzrostem sprzedaży było ważniejsze niż kiedykolwiek. Przedsiębiorstwo Case Consolidated Holdings zrzeszało ponad tuzin firm i każda z nich działała w innym sektorze rynku, miała własne wskaźniki oraz plany strategiczne. Zebranie i analiza danych pochodzących z tak różnych źródeł stanowiła swoiste wyzwanie organizacyjne.

Andrea знаła się na rzeczy tak dobrze jak on. Bez niej był kompletnie bezradny.

– Czy to już wszystko? – zapytała Rachel.

Max przestał się martwić o terminy i przypomniał sobie, że podbramkowa sytuacja w firmie to tylko część powodów, dla których należało, aby to właśnie Rachel wzięła zastępstwo za Andree.

– A co jeszcze mogłoby być?

– Wyrównanie rachunków za tamto rozstanie.

– Ograniczmy się do interesów.

Jej podejrzenia co do motywów jego postępowania dodawały całej grze pikanterii.

– Czyli już się na mnie nie gniewasz?

– Owszem, gniewam.

– Po pięciu latach?

Potrząsnął głową.

– Na pewno?

– Zarzucasz mi, że nie wiem, co mówię?

Jego irytacja nie robiła na Rachel żadnego wrażenia.

– Pięć lat temu dałeś mi jasno do zrozumienia, że już nigdy nie chcesz

mnie widzieć.

– Bo zataiłaś przede mną, że jesteś mężatką. – Max mówił sztucznie gładkim tonem, który niezbyt skutecznie maskował gniew. – Mimo że wiedziałaś, co myślę o niewierności. Opowiedziałem ci, jak zdrada ojca niemal zniszczyła małżeństwo rodziców. Bez mojej wiedzy wciągnęłaś mnie w pozamałżeński romans.

– Odeszłam od męża.

– Jednak gdy się zjawił, natychmiast do niego wróciłaś.

– To bardzo skomplikowane.

– Nie widziałem komplikacji, tylko kłamstwa.

– To był trudny okres w moim życiu. Spotkanie ciebie pozwoliło mi na krótki czas zapomnieć o kłopotach.

– Wykorzystałaś mnie.

Rachel przechyliła głowę i spojrzała na Maksa spod długich rzęs.

– Nawzajem siebie wykorzystaliśmy.

Max przyjrzał się jej. Nie była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Chłopięco szczupła, pozbawiona krągłości, jakie lubił u partnerek. Zbyt wąski nos. Zbyt ostry podbródek. Równo obcięta grzywka zakrywająca zbyt szerokie czoło. Jednak pełne wargi miały w sobie podniecającą miękkość. I uwielbiał drobnymi pocałunkami pieścić jej długą szyję.

Wzbudzała jego namiętność. Pociągała go od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. I teraz, gdy po pięciu latach rozpoznał ją w poczekalni, nic się pod tym względem nie zmieniło.

Obawiał się, że przebywanie razem z nią osiem godzin w biurze otworzy stare rany. Rozstanie przeżywał wiele miesięcy. Oczywiście wtedy był na zupełnie innym etapie życia. Mimo zdrady ojca wciąż był pełen optymizmu i wiary w miłość i małżeństwo.

To Rachel sprawiła, że ją stracił.

– O której mam się jutro stawić?

– O ósmej.

Ruszyła w kierunku drzwi. Max odprowadził ją wzrokiem. Jedno słowo uporczywie do niego wracało.

Rozwiedziona.

W drzwiach Rachel zawahała się i spokojnym, zdecydowanym tonem rzuciła przez ramię:

– Dwa dni. Nie dłużej. – I nie oglądając się za siebie, wyszła.

Zawsze otaczała ją aura niedostępności. Podniecało go to, intrygowało. Nie mógł się nią nasycić. Spędzili ze sobą cztery dni, lecz cały czas mu się wymykała. Oddawała mu ciało, ale nie duszę.

Z wściekłości nie mógł usiedzieć na miejscu. Podszedł do drzwi i z całej siły je zatrzaskał. Mało go obchodziło, co pracownicy sobie pomyślą.

Niech ją diabli wezmą za to, że się tutaj zjawiała!

I niech diabli wezmą tę jego część, której to sprawiło radość.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rachel szybkim krokiem weszła do biura Lansing Employment Agency, w przelocie kiwnęła głową recepcjonistce – nie przystanęła na pogawędkę, jak miała w zwyczaju – prawie wbiegła do swojego gabinetu i ciężko opadła na krzesło. Była bliska łez. Wstrząs pourazowy, pomyślała.

– Aż tak źle? – usłyszała męski głos.

– Gorzej.

– Biedactwo. Opowiedz Devonowi, co się takiego stało.

Ogromnym wysiłkiem woli Rachel wyprostowała się i spojrzała na mężczyznę, który usiadł naprzeciwko. Elegancki szary garnitur, liliowa koszula i drogi fioletowy krawat przyciągały wzrok i właśnie o to mu chodziło. Tylko podkrążone oczy świadczyły o nieprzespanej nocy.

– Jak mama?

– Dobrze. Teraz jest z nią siostra. – Devon odchylił się na oparcie krzesła i założył nogę na nogę. – Jak poszło?

– Gorzej, niż się spodziewałam.

– Nie dostaliśmy zlecenia?

– Dostaliśmy.

– W takim razie w czym problem?

– Max Case potrzebuje asystentki od zaraz.

– Ale przecież w tej chwili nikogo nie mamy.

Rachel skrzywiła się.

– I dlatego sama biorę to zastępstwo, dopóki kogoś nie znajdziemy.

– Ty? – Devon aż parsknął śmiechem.

Nikt nie wiedział o tym, co zaszło między nią i Maksym w Gulf Shores.

Rachel uważała, że jeśli utrzyma to w tajemnicy, cudowne wspomnienie pozostanie nieskalane.

– Jestem jedyną kandydatką.

Bolało ją to, że dla Maksa jest tylko kimś, kto pomoże mu wybrnąć z podbramkowej sytuacji. Tamte dni w jego ramionach były magiczne. Ona i Max zdawali się zamknąć w kapsule szczęścia. Odizolowani od otaczającej ich brutalnej rzeczywistości.

Aż do chwili, gdy zjawił się Brody i groźbami zmusił ją do powrotu do Missisipi.

– Mam nadzieję, że odmówiłaś.

– Nie całkiem.

Devon zmarszczył brwi, jakby pogubił się w sytuacji.

– Możesz wyrażać się jaśniej?

– Max nie pozostawił mi wyboru. Podpisałam umowę najmu nowego lokalu. Bez prowizji nici z przeprowadzki.

– Więc się zgodziłaś?

– Postawił mnie pod ścianą.

Devon z troską obserwował Rachel.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego zależy mu właśnie na tobie. Jest co najmniej tuzin innych agencji, do których może się zwrócić.

Rachel wahała się. Bardzo lubiła Devona, lecz rozmowa o przeszłości ją krępowała. Wyjaśnianie, skąd zna Maksa, oznaczało przyznanie się do popełnionych błędów.

– Znamy się z dawnych czasów.

– Znacie się? – Devon przyjrzał się jej uważniej. – Jako partnerzy w interesach? Przyjaciele? – Zmrużył powieki.

– Chodziliście ze sobą?

– Właściwie nie... – zaczęła, bawiąc się długopisem.

– Spałaś z nim.

– Owszem. – Podniosła wzrok i zobaczyła zdumioną minę Devona. –

Nie bądź taki zaskoczony – rzekła. – Nie zawsze byłam taką zimną bizneswoman jak teraz. Kiedyś byłam młodą romantyczną dziewczyną.

– Kiedy?

– Przez jeden weekend pięć lat temu. – Czyżby kąciki warg Devona zadrgały? – O co ci chodzi?

– Max ma niezliczone zastępy kochanek. Dziwne, że akurat ciebie zapamiętał.

Odkąd zamieszkała w Houston, sporo się o nim dowiedziała. Zastanawiała się, jak by się poczuła, gdyby przypadkiem na siebie wpadli, a on by jej nie poznał.

– Prawdopodobnie by mnie nie zapamiętał, ale jest na mnie wściekły.

– Dlaczego?

– Bo mu nie powiedziałam, że jestem mężatką.

Devon oniemiał.

– Pracujemy razem pięć lat i dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– O tym rozdziale swojego życia wolę nie mówić.

– Nawet jeśli się spalę z ciekawości?

Rachel zachichotała. Lubiła słabość Devona do sensacji. Jego towarzystwo dobrze na nią działało. Dzięki niemu nie traktowała ani siebie, ani swoich kłopotów zbyt serio.

– Podejrzewasz, że Max zechce wznowić wasz romans?

– Mało prawdopodobne.

– Czy ja wiem? – W oczach Devona pojawił się przewrotny błysk. – Żądanie, abyś została jego asystentką, nawet jeśli tylko na dwa dni, wydaje

się dziwne. Jako biznesmen Case słynie z rozsądku.

Rachel odetchnęła głęboko.

– Cóż, w tym momencie niewiele mogę zrobić. Uparł się, abym to była ja. Na pewno dasz sobie radę beze mnie. W końcu to ty jesteś ojcem naszego sukcesu.

– Tak, tak. Ale bez ciebie sukcesu by nie było. Ja ci jedynie sekundowałem. – I to jak! Kiedy zaczynali, w weekendy Rachel dorabiała kelnerowaniem, aby związać koniec z końcem. – Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz – stwierdził, wstając.

– Wiem i to bardzo dokładnie.

Mówiąc te słowa, Rachel poczuła ucisk w żołądku. Zignorowała to. Będzie trzymać emocje na wodzy. Nie dopuści, aby Max zawrócił jej w głowie.

– Jesteś skończonym draniem, wiesz o tym?

Max Case oderwał wzrok od zdjęcia na ekranie komputera i uśmiechnął się ironicznie do Jasona Sinclaira, swojego najlepszego przyjaciela.

– Już mnie tak nazywano.

Był piątek, zbliżało się południe. Cały poprzedni dzień i połowa dzisiejszego minęły Maksowi na podziwianiu talentu organizacyjnego Rachel i irytacji na siebie, że nie potrafi przestać wyobrażać jej sobie w erotycznych pozach.

– Pięc lat namawiałem Sikesa, aby sprzedał mi ten samochód – rzędził Jason, wpatrzony w zdjęcie Maksa obok żółtego kabrioletu – i nagle zjawiłeś się ty i sprzątnąłeś mi go sprzed nosa.

– Nie zjawiłem się i nie sprzątnąłem. Zaproponowałem Sikesowi godziwą cenę, a on na nią przystał.

– Ile?

Max nie zamierzał ujawniać Jasonowi prawdy. Właściwie sam nie wiedział, co go podkusiło, aby zaproponować aż taką sumę. Kabriolet Cuda – 426 Hemi był jednym z zaledwie siedmiu wyprodukowanych egzemplarzy i już dla tego faktu stanowił nie lada kasek.

– Chcesz się jutro pościgać? – zapytał, chcąc odwrócić uwagę Jasona od ceny.

– Jak na kogoś, kto w ostatni weekend przegrał, jesteś strasznie pewny siebie – odparł Jason, wciąż nie mogąc przeboleć, że auto nie jest jego.

Odkąd tylko zrobili prawo jazdy, Max i Jason rywalizowali ze sobą. Raz wygrywał jeden, innym razem drugi. Pod koniec sezonu liczyli punkty. Ten, który zdobył mniej, musiał oddać fant – swój samochód.

Zanim Jason zdążył odpowiedzieć, w drzwiach gabinetu pojawiła się Rachel. Mimo jej surowego stroju – garnituru ze spodniami i białej bluzki – Maksowi puls przyspieszył, zupełnie jakby miała na sobie najseksowniejszą sukienkę koktajlową, a na twarzy uwodzicielski uśmiech.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty.

Max gestem zaprosił ją do środka.

– Masz dla mnie te liczby?

Rachel zrobiła krok do przodu i przystanęła.

– Uaktualniłam raport – rzekła. – Poza tym umówiłam cię na spotkanie na drugą i wysłałam ci pocztą elektroniczną CV kandydatki. Maureen dobrze się orientuje w finansach i analizach biznesowych. Sądzę, że przypadnie ci do gustu.

– Zobaczymy.

Rachel zacisnęła usta.

– Ty zobaczysz. – Odrzuciła głowę i wyszła.

Jej irytacja rozbawiła Maksa. Czy ona zdaje sobie sprawę, że gniew



czyni ją bardziej pociągającą?

- A niech mnie! – wyrwało się Jasonowi.
- O co ci chodzi?
- Przecież to Rachel Lansing. Co ona tutaj robi?
- Pracuje jako moja asystentka.
- Czyś ty zwariował?!

Najprawdopodobniej tak.

Jason nie wiedział o jego romansie z Rachel. Nikt nie wiedział. Cztery dni minęły jak chwila, a koniec był zbyt bolesny, aby komukolwiek się zwierzać. Latami oburzał się na niewierność ojca, więc jak mógł opowiadać o związku z mężatką, nie narażając się na zarzut hipokryzji?

- Nie wiem, o czym mówisz.
- Lansing to swatka.
- Co takiego?

Max spojrzał na przyjaciela, sądząc, że żartuje.

- Jej agencja pośrednictwa pracy to biuro matrymonialne.
- Żarty sobie stroisz.
- Nie patrz na mnie w ten sposób – odparł Jason. – Nie masz najmniejszego pojęcia, z kim się zadajesz.
- W tej chwili zadaję się z szaleńcem.
- To wcale nie jest zabawne.

Max nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Z mojego punktu widzenia jest.
- W zeszłym roku ojciec korzystał z jej usług. Pół roku później ożenił się ze swoją asystentką.
- Twój ojciec był od piętnastu lat wdowcem. Dziwię się, że nie ożenił się wcześniej. Poza tym Claire jest fantastyczna.

– One wszystkie są fantastyczne.

– A więc... – Max zawiesił głos – według ciebie mamy do czynienia ze spiskiem, tak?

– Owszem. – Jason podejrzliwym wzrokiem spojrzął na przyjaciela. – Uważasz, że jestem stuknięty?

– Tak.

– Znam jeszcze pięciu innych facetów, którzy zatrudnili asystentki przysłane przez Lansing i się z nimi ożenili. Kolejni dwaj poznali przyszłe żony w pracy. One również były przysłane przez Lansing. Jednym z nich jest twój rodzony brat, Sebastian. Nadal uważasz mnie za świra?

– Skąd wiesz to wszystko?

Jason wzruszył ramionami.

– Naprawdę musisz pytać? Po ślubie ojca zasięgnąłem języka.

– Czego się dowiedziałeś?

– Niczego. Reputacja bez skazy. I swoisty rekord pod względem liczby asystentek, które poślubiły szefów na wysokich stanowiskach.

– Nie przesadzasz? – Maksowi trudno było się pogodzić z wizerunkiem Rachel jako swatki. – O mnie nie musisz się martwić. Jeśli chodzi o strzały Kupidyna, noszę kamizelkę z włókna odpornego na przecięcia.

– Nie możesz być tego w stu procentach pewien.

– Przeciwnie. Mogę.

– Założymy się?

Max połknął przynętę. Poczul zastrzyk adrenaliny jak na starcie każdego wyścigu.

– Co masz na myśli?

– Twój nowy nabytek.

– Stracę nie tylko wolność, ale również ozdobę kolekcji – prychnął Max. – Co z ciebie za przyjaciel?

– Taki, który ma na względzie twoje dobro. Domyślam się, że wolność nie jest dla ciebie aż tak cenna jak ten samochód.

– Co ty kłudziesz na szali, gdybyś przegrał?

Jason zmarszczył czoło.

– Chcesz moją corvette rocznik sześćdziesiąt dziewięć?

Max miał wielki apetyt na ten samochód.

– Umowa stoi – rzekł.

Jason wstał. Podali sobie ręce nad biurkiem.

– Kiedy spotkasz kobietę twoich marzeń, stracę kumpla, ale na osłodę zostanie mi twoja Cuda Hemi rocznik siedemdziesiąt jeden.

Rachel siedziała za biurkiem w pokoju obok gabinetu Maksa i usiłowała zapanować nad nerwami. W jej głowie rozdzwoniły się syreny alarmowe. W ciągu ostatnich dwóch dni Max zachowywał się wobec niej bez zarzutu. Utrzymywał dystans, nie uczynił żadnej wzmianki na temat przeszłości. Niemniej chwilami w jego spojrzeniu dostrzegała szczególny wyraz, jakby chciał powiedzieć: jeszcze z tobą nie skończyłem.

Mimo jego stanowczych zaprzeczeń Rachel podejrzewała, że zmuszając ją, aby została jego tymczasową asystentką, kierował się motywami czysto osobistymi. Obmyślał zemstę. Nie należał do mężczyzn łatwo wybaczących, o czym świadczył jego stosunek do ojca i przyrodniego brata, Nathana.

Z tego, co zdołała wysondować wśród swoich informatorów w Case Consolidated Holdings, od chwili, gdy Nathan pojawił się w mieście prawie rok temu, napięcie między braćmi znacznie wzrosło. Pięć lat temu Max opowiadał jej, że stosunki pomiędzy starszymi braćmi a Nathanem, owocem

pozamałżeńskiego związku ojca, nie układały się dobrze. Chociaż ostatnio Andrea jej doniosła, że relacje między Sebastianem a Nathanem uległy poprawie.

Skoro Max nie potrafi zapomnieć o urazach z przeszłości w rodzinie, na pewno nie odpuści kobiecie, której prawie nie zna.

Rachel odsunęła od siebie myśli o osobistych porachunkach i zajęła się sprawami, których bieg mogła kontrolować. W przyszłym tygodniu Max wyjeżdżał w interesach i chociaż samolot i hotel miał już zarezerwowane, musiała mu jeszcze wynająć samochód, przygotować prezentację w PowerPoint i zająć się mnóstwem drobiazgów, które albo już się wyłoniły, albo wyłonią lada chwila.

Pracę przerwał jej dzwonek telefonu. Na wyświetlaczu zamigał znajomy numer.

– Powiedz, że sprawy idą jak z płatka – odezwała się do słuchawki.

– Czyżby Max dobrał ci się do skóry? – Podczas gdy Devon śmiał się z własnego dowcipu, Rachel logowała się do komputera. Wciąż posługiwała się hasłem Andrei. Uznała, że skoro w tej chwili Max rozmawia z kandydatką na nową asystentkę, nie ma potrzeby prosić administratora sieci o nowe hasło dla niej. Na ekranie pojawiła się lista kontaktów. Restauracje, kwiaciarnie, nawet kilka sklepów jubilerskich. Po kliknięciu na nazwę restauracji pokazywał się telefon do jej kierownika, numer ulubionego stolika Maksa, nawet marka wina. Max był niezłym graczem, ale tego dowiedziała się dopiero po przeprowadzce do Houston. Miała nawet okazję dyskretnie obserwować go w akcji. Lepiej mieć się na baczności, pomyślała.

– ... dzieje?

Zorientowała się, że Devon cały czas coś do niej mówi.

– Przepraszam. Nie słuchałam. O co pytasz?

– Jak rozmowa z Maureen?

– Weszła dziesięć minut temu. Moim zdaniem jest świetna. Max nie może się przyczepić ani do jej kwalifikacji, ani do referencji.

– Mam nadzieję.

Pięć minut później Maureen wyszła z gabinetu Maksa. Rachel wstała, nie wiedząc, czy cieszyć się, czy martwić, że rozmowa kwalifikacyjna trwała tak krótko.

– Jak poszło?

Dziewczyna skrzywiła się.

– Chyba nie przypadłam mu do gustu.

– Maksa trudno rozszyfrować – odparła Rachel. – Jestem przekonana, że twoje kwalifikacje i doświadczenie odpowiadają oczekiwaniom szefa. – Starła się uśmiechem dodać Maureen otuchy. – Dowiem się czegoś i zadzwonię – obiecała.

– Dzięki.

Gdy tylko Maureen zniknęła za drzwiami, Rachel weszła do gabinetu Maksa.

– Czy nie jest świetna? – zaczęła. – Ma licencjat z zarządzania i pięcioletnie – doświadczenie w pracy w biurze maklerskim. Jest...

– ... za mało przebojowa.

– Opinie, jakie przedstawiła...

– Nie sprawdzi się. Mnie jest potrzebny ktoś z inicjatywą. Znajdź mi bardziej odpowiednią kandydatkę.

Rachel schowała ręce za plecami, dłonie zacisnęła w pięści. Gorączkowo myślała, skąd weźmie następną dziewczynę.

– Umówię cię z kimś na poniedziałek.

– Panna?

Pytanie kompletnie ją zaskoczyło.

– Prawo zabrania pytać o stan cywilny.

– Meżatki noszą obrączki, więc łatwo się zorientować.

– Racja. – Czego on chce? Singielki, którą mógłby podrywać? Raczej nie. Max jest playboyem, ale w pracy nie będzie romansował. Milczenie przedłużało się. Czekał na odpowiedź. Rachel westchnęła. – Jest panną. Czy to jakaś różnica?

– Twoja agencja cieszy się swoistą sławą.

Nie zabrzmiało to jak komplement.

– Za jakość oferowanych usług.

– Matrymonialnych.

Rachel sądziła, że się przesłyszała.

– Zwariowałeś? – wyrwało jej się, zanim się zorientowała, że powinna liczyć się ze słowami. Wzięła głęboki oddech i pełnym godności tonem oświadczyła: – Prowadzę biuro pośrednictwa pracy.

Kiwnął głową.

– Ilu twoich klientów ożeniło się asyistentkami, które im podesłałaś?

Go to, do diabła, za pytanie?!

– Nie wiem:

– Ośmiu, wśród nich Sebastian. – Rachel nie wiedziała, jak zareagować na to oskarżenie. Czyżby to był powód, dla którego wcześniej był taki zły? Myślał, że... Usługi matrymonialne? – Nie rób takiej zdziwionej miny – mruknął.

– Jestem zdziwiona. Skąd wiesz takie rzeczy?

– Przyjaciel przeprowadził mały wywiad na temat twojej działalności.

– Ostatnie słowo Max wypowiedział z ironią, nie pozostawiając wątpliwości, co myśli o jej agencji.

Instynkt samozachowawczy Rachel na szczęście zadziałał i powstrzymał ją przed kolejną impulsywną reakcją.

– Zapewniam cię, że nie zajmuję się swataniem. Prowadzę agencję pośrednictwa pracy. Jeśli moi klienci dochodzą do wniosku, że kandydatki odpowiadają im nie tylko pod względem zawodowym, to czysty przypadek, a nie perfidia z mojej strony. – Rachel przeraziła się. Gdyby wyszło na jaw, że pracownice przysłane przez jej agencję po godzinach świadczą klientom dodatkowe usługi, byłaby skończona. – Jeśli boisz się, że znajdziesz się w podobnych opałach, wyszukam ci same mężatki.

– Z chwilą gdy to słowo przebrzmiało, Rachel spostrzegła swój błąd. Zacisnęła usta i wbiła w Maksa jadowite spojrzenie. Kiedyś sama była mężatką, a on stracił dla niej głowę. – Albo same stare i brzydkie – dokończyła. Max uniósł brew. Wyglądał niezwykle seksownie. Rachel omal nie uległa jego urokowi, lecz kiedy spojrzała na ironiczny uśmiezek, przypomniała sobie, że rozstali się w niezgodzie. – Umówię cię na poniedziałek z kolejnymi kandydatkami.

Nagle dotarło do niej, że została asystentką Maksa nie na dwa dni, ale na czas nieokreślony.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek Max nie zaakceptował żadnej kandydatki spośród umówionych na rozmowę wstępną. Kiedy o szóstej trzydzieści Rachel parkowała na podjeździe przed domem, była głodna jak wilk i myślała tylko o kolacji. Dzisiaj na szczęście gotowała Hailey. Inaczej jadłyby dopiero około północy.

Rachel weszła kuchennymi drzwiami i pociągnęła nosem. Nie poczuła jednak smakowitego zapachu przypraw, na kuchence nie pyrkotał garnek, na kratce nie stygł placek kukurydziany z papryczką jalapeño, w zlewie nie czekał na nią stos brudnych naczyń.

– Jestem! – zawołała Rachel. Zdjęła żakiet, teczkę postawiła tuż przy drzwiach. – Przepraszam za spóźnienie – mówiła, przechodząc do małego pokoju dziennego.

– Mój nowy szef to pracoholik. Czy już...? – Głos uwiązał jej w gardle.

Hailey, z twarzą napiętą, dłońmi wciśniętymi między kolana, siedziała na brzeжку starego fotela ojca, jedyne mebla, który zatrzymały po jego śmierci. Widząc siostrę, rzuciła jej spojrzenie pełne udręki. Tylko jedna osoba na świecie mogła doprowadzić ją do takiego stanu. Rachel przeniosła wzrok na kanapę zajętą przez wysokiego mężczyznę. W ciągu czterech lat, jakie minęły od ich ostatniego spotkania, przytył i stracił chłopięcy wdzięk, który dawniej czynił go tak przystojnym. Biła od niego arogancja, jakby uważał, że wszystko mu się należy. Nadal ubierał się jak syn bogatego i wpływowego biznesmena: antracytowe spodnie, biała koszulka polo, granatowy pulower zarzucony na ramiona. Sprawiał wrażenie niegroźnego, lecz w oczach czaił się złośliwy błysk.



– Co tutaj robisz? – Rachel zażądała wyjaśnień.  
– To tak witasz mężczyznę, któremu przysięgałaś, że go nie opuścisz aż do śmierci? – Jego zimne, taksujące spojrzenie prześliznęło się po niej.  
– Co tutaj robisz? – powtórzyła.  
– Jesteś mi winna kasę.  
– Tegoroczną ratę dostałeś. Następna za dziewięć miesięcy.  
– I tu tkwi problem. Już teraz potrzebuję te pięćdziesiąt kawałków.  
– Pięćdziesiąt... – Rachel skrzyżowała ręce na piersiach, chcąc ukryć drżenie dłoni. – Nie mogę ci teraz tyle zapłacić.

Brody potoczył wzrokiem po pokoju.

– Całkiem nieźle ci się powodzi.  
– Skorzystałam ze specjalnego programu, który pozwala bez wkładu własnego zaciągnąć kredyt na dom. Żaden bank nie da mi drugiej hipoteki. Musisz poczekać dziewięć miesięcy.

– Mnie takie rozwiązanie nie urzęda.

Wstał, ruszył w jej stronę. Minał ją, ocierając się o jej ramię, i podszedł do okna wychodzącego na podjazd.

Rachel wzdrygnęła się ze wstrętem.

– Ładne autko. Musi być coś warte.

– Mam je w leasingu.

Brody rzucił jej szybkie spojrzenie przez ramię.

– Jak ci idzie interes?

Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz w porę się zreflektowała. Rozgniewanie Brody'ego nie pomogłoby jej pozbyć się go z domu i z życia. Jej były mąż był domowym tyranem. Jakoś się dowiedział, gdzie ona mieszka i czym się zajmuje.

– Interes? Duże słowo. Ledwo wychodzę na swoje.

Było to oczywiście kłamstwo, lecz nie chciała ujawniać, że żyjąc skromnie, wije sobie ciepłe gniazdko na przyszłość. Przez całe dorosłe życie ledwo wiązała koniec z końcem. Kilka tysięcy dolarów na koncie zapewniało jej spokój i poczucie bezpieczeństwa i nie zamierzała z tego rezygnować.

– Rozumiem. Nastąpiły dla ciebie ciężkie czasy. Ale mnie potrzebna jest kasa. Musisz obmyślić sposób, aby ją skądś wytrzasnąć, bo inaczej ty i twoja siostrzyczka popamiętacie. – Poklepał Rachel po policzku. Ponownie się wzdrygnęła. – Słyszysz, co mówię?

– Słyszę. Postaram się zebrać, ile się da. – Trudno, zrezygnuje z poduszki bezpieczeństwa i przeprowadzki do większego i elegantszego lokalu. Skoro dzięki temu odczepi się od tego typu, warto się poświęcić. – A teraz się wynoś.

Brody roześmiał się nieprzyjemnie i wyszedł. Rachel zarygłowała drzwi. Serce waliło jej tak mocno, że aż jej w uszach dudniło i wyjaśnienia Hailey z trudem do niej docierały.

– Musiał mnie śledzić w drodze z pracy. Przepraszam.

– To nie twoja wina. Nie możemy do końca życia ukrywać się przed nim.

– Cztery lata nam się udawało.

– Tylko dlatego, że nas nie szukał. – Rachel usiadła na oparciu fotela i objęła siostrę. – Dlaczego go wpuściłaś?

– Nie widziałam go. Otworzyłam drzwi, a on wepchnął mnie do środka i wszedł za mną.

Rachel przytuliła policzek do czubka głowy Hailey.

– Przepraszam, że nie wróciłam wcześniej.

Hailey oswobodziła się z jej objęć.

– Dlaczego jesteś mu winna pięćdziesiąt tysięcy?

– Pożyczyłam na rozkręcenie agencji – skłamała, lecz nie chciała martwić siostry. Dług był wyłącznie jej sprawą.

– Ale dlaczego właśnie od niego? Przecież wiedziałaś, jaki jest.

– Żaden bank nie udzieliłby kredytu, jakiego potrzebowałam, dziewczynie prosto po szkole i z mało precyzyjnym biznesplanem. Poza tym winien mi był coś za te pięć lat, jakie się z nim przemęczyłam.

– Tamte lata są warte znacznie więcej niż pięćdziesiąt tysięcy. – Hailey podniosła się z fotela i stanęła przed siostrą. – Co teraz zrobimy? Skąd weźmiemy tyle pieniędzy?

– zapytała z nutą hysterii w głosie.

Rachel wzięła Hailey za rękę – jej dłonie były zimne ze zdenerwowania – i spokojnym tonem zaczęła tłumaczyć:

– Po pierwsze nie my. Ja podjęłam decyzję o pożyczce i ja ją spłacę.

– Ale...

– Nie. – Teraz Rachel również wstała. Zawsze udawało się jej przekonać upartą siostrę do swoich racji. – Nie martw się.

– Ciągłe mi to powtarzasz. Miałam się nie martwić, kiedy ciotka Jesse nagle zniknęła albo kiedy trzeba było płacić chesne, albo...

– Jestem twoją starszą siostrą, prawda? Opiekuję się tobą.

– Mam dwadzieścia sześć lat – odparowała Hailey. – Nie potrzebuję, abyś się mną opiekowała. Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc?

– Już mi pomogłaś. Ukończyłaś college z wynikiem celującym i dostałaś pracę w jednej z najlepszych firm rachunkowych w Houston. Dokładasz się do życia, gotujesz, pierzesz. – Rachel usiłowała żartować, lecz jej umysł pracował na pełnych obrotach. Gorączkowo usiłowała znaleźć wyjście z tej sytuacji. – Nie mogłabym wymagać więcej.

– Ale skąd weźmiesz tyle forsy?

– Postaram się o kredyt. Cztery lata temu, kiedy zaczynałam działalność, banki nie chciały ze mną rozmawiać, ale teraz Lansing Employment Agency zarabia i stanowi dobrą gwarancję.

Z miny urzędnika Rachel wyczytała, jaką otrzyma odpowiedź.

– Kryzys uderzył nas po kieszeniach. – W ciągu ostatnich czterech dni słyszała to wiele razy. – Nie mamy z czego udzielać kredytów. Przykro mi.

– Mimo to dziękuję.

Dzisiaj rano przelała zachomikowane dwadzieścia pięć tysięcy dolarów na konto swojego prawnika z dyspozycją, aby przekazał je Brody'emu. Przez ostatnie pięć lat płaciła mu dziesięć tysięcy rocznie, dwa razy tyle, ile ustalili w umowie rozwodowej. Miała to być spłata długu, którego nie zaciągnęła. Albo raczej kara za rozwód. Nie, poprawiła się w myśli, kara za poślubienie go.

Ledwo zdążyła usiąść za biurkiem i schować torebkę do dolnej szuflady, kiedy za plecami usłyszała głos Maksa:

– Spóźniłeś się.

Rachel westchnęła.

– Przepraszam. To się nie powtórzy. Potrzebowałeś czegoś?

– Potrzebuję, abyś przez osiem godzin siedziała przy biurku.

– Coś konkretnego? – spróbowała ponownie.

– Skontaktuj się telefonicznie z Chuckiem Weaverem. Przypomnij mu, że trzy godziny temu miał mi przedstawić dane.

– Już dzwonię.

Rachel zaczęła wystukiwać numer i właśnie wtedy odezwał się jej telefon. Ponieważ Chuck nie podnosił słuchawki, rozłączyła się i wcisnęła klawisz odbioru na komórce.

– Zdobyłaś forszę? – Brody zapytał szorstkim tonem.

– Dziś rano przelałam dwadzieścia pięć tysięcy na konto mojego adwokata.

– Powiedziałem pięćdziesiąt.

– To wszystko, co udało mi się zebrać. – Rachel ściszyła głos, aby nikt nie mógł słyszeć, o czym rozmawia.

– Musi ci wystarczyć.

– Wystarczy? – prychnął. – Nic do ciebie nie dociera. Potrzebuję pięćdziesiąt. Już.

– Mylisz się. Dociera. Karta ci nie idzie.

Dopiero w drugim roku małżeństwa Rachel odkryła uzależnienie Brody'ego od hazardu. Głośna awantura między nim i ojcem uświadomiła jej, gdzie znika na całe weekendy. Przeżyła rozczarowanie. Myślała, że ma kochankę. Miała nadzieję, że się zakochał i poprosi o rozwód.

– Nie twój interes.

– Musisz poddać się terapii.

– A ty musisz zdobyć resztę forsy. – Rozłączył się.

Rachel głośno wypuściła powietrze z płuc i odsunęła się z krzesłem od biurka. Musiała odzyskać jasność umysłu. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Max przyglądał się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, lecz cała jego postawa zdradzała irytację.

– Chuck Weaver nie odpowiada. Może nie ma go w biurze – rzekła. Schowała ręce do kieszeni, aby Max nie spostrzegł, że drżą. – Idę do toalety. Jak wrócę, wyślę mu wiadomość na pager.

Ich oczy spotkały się. Max patrzył na nią twardo.

– Chodź do mojego gabinetu. Musimy porozmawiać.

– Daj mi sekundę – poprosiła, umykając wzrokiem w bok.

– Teraz – warknął. Cofnął się do swojego gabinetu, poczekał, aż

Rachel wejdzie, i zamknał drzwi, aby nikt ciekawski im nie przeszkadzał. – Z kim rozmawiałaś?

– Z nikim.

– I nikomu nie jesteś winna sporo pieniędzy, tak?

Jej uniki irytowały go w najwyższym stopniu. Nie chciał brać sobie cudzych kłopotów na głowę, lecz nie mógł pozwolić, aby coś odwracało uwagę Rachel od pracy.

– Nie miałeś prawa podsłuchiwać mojej prywatnej rozmowy.

– Zapominasz, czyje nazwisko widnieje na drzwiach tego biura.

Rachel unikała spojrzenia mu w oczy.

– To nie twoja sprawa.

Obrała złą taktykę.

– Kiedy dzwonią tutaj, staje się moja.

Żadne nie chciało ustąpić. W końcu Rachel pierwsza przerwała milczenie:

– To już się nie powtórzy.

– Możesz przysiąc?

Zamiast odpowiedzi zacisnęła usta. Max był bliski furii. Wziął głęboki oddech. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dotyka rzeczy, które nie powinny go obchodzić. Gdyby miał choć odrobinę rozumu, wycofałby się. Jednak nagłe pojawienie się Rachel w jego życiu wydobyło na powierzchnię uczucia, o których nie mógł zapomnieć. Bardzo skomplikowane uczucia.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał, chociaż wiedział, że angażowanie się w jej życie będzie miało dla niego opłakane skutki.

– Nie – ucięła.

– Nie bądź taka uparta. Pozwól sobie pomóc. Ile jesteś winna?

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Ale ja potrzebuję, aby twoja praca przebiegała bez zakłóceń. Nie podoba mi się, że kłopoty finansowe odrywają cię od zajęć. Bo zakładam, że z tego powodu przedłużyłaś sobie przerwę na lunch.

– Panuję nad sytuacją.

– Słuchając twojej rozmowy, odniosłem przeciwne wrażenie. – Max zrobił krok do przodu. Nie wiedział, co zamierza zrobić, prawdopodobnie coś głupiego. Na przykład obejmie ją i będzie całować do utraty tchu. Woń jej perfum przywodziła na myśl bieliznę suszoną na słońcu. Nagle ożyło wspomnienie Rachel w bungalowie na plaży poprawiającej prześcieradła skłębione po ich łózkowych wyczynach. Gniew mu minął. – Byłaś bardzo zmartwiona.

Po jej oczach poznał, że dosłyszała nutę troski w jego głosie.

– Nie chcę od ciebie żadnej pomocy.

Max chwycił Rachel za ramię i przyciągnął do siebie. Nie opierała się. Zapragnął całować jej rozchylone miękkie wargi. Czy są tak samo uległe i upajające jak dawniej?

– Jak mnie powstrzymasz? – zapytał i zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Rachel jęknęła, przywarła do niego. Jej uległość zaskoczyła go, spodziewał się raczej oporu. Kiedy poczuł jej palce we włosach, zamknął oczy. Ożyły wspomnienia, które usiłował w sobie zdusić. Łączył ich nie tylko cudowny seks, lecz porozumienie dusz. A potem nastąpiło rozstanie. Ból był nie do zniesienia. Gniew przysłonił mu świat.

Max oderwał wargi od warg Rachel i spojrzał jej w oczy, teraz pełne namietności. Policzki miała zaróżowione, oddech przyspieszony.

– To był błąd – rzekł, lecz nie wypuścił jej z objęć.

Rachel ochłonęła pierwsza. Położyła Maksowi dłonie na piersi i lekko

go odepchnęła, chcąc uwolnić się z jego objęć.

– To ja powinnam powiedzieć – rzekła, poprawiając zakiet.

– Nie krępuj się.

Cofnął się i usiadł na kanapie. Wygładził krawat i spokojnie przyglądał się, jak Rachel usiłuje zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem. Udało jej się to szybciej, niż przewidywał.

– To był błąd – rzekła. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego zimnym wzrokiem. – I się nie powtórzy.

– Nie zrozumiałaś mnie – odparł. – Błędem było pocałowanie ciebie tutaj.

– Nie rozumiem. To się nie powtórzy w żadnym innym miejscu.

– Musisz być szalona, jeśli się spodziewasz, że to, co nas do siebie przyciąga, samo się wypali.

– Wypali się, jeśli przestaniesz podsycać płomień.

Jej ton świadczył, że jest doprowadzona do rozpacz. Max musiał walczyć ze sobą, aby się nie roześmiać.

– Niemożliwe. Za każdym razem, kiedy zbliżam się do ciebie, płonę.

– Pochlebiasz mi.

– Daruj sobie uszczypliwości. Jestem przekonany, że w taki sam sposób ja działałam na ciebie. Coś iskrzy między nami. Coś, co samo z siebie nie zgaśnie. Tylko my sami możemy ten żar ugasić.

– Naprawdę nie mam na to siły – zaprotestowała.

– W porządku. To nie marnuj ich na sprzeczenie się ze mną, tylko wykorzystaj w znacznie przyjemniejszy sposób.

Desperackim gestem opuściła ręce.

– Max, bądź rozsądny. Proszę.

– Widziałaś, abym kiedykolwiek zachowywał się rozsądnie?



– Słuszna uwaga. – Wciągnęła powietrze głęboko w płuca i zanim powoli wypuściła, zmieniła taktykę. – Co masz na myśli? – zapytała. – Szybki numer w kanciapie z kserokopiarką? – Wyciągnęła smartfona, nacisnęła kilka klawiszy, jakby coś sprawdzała. – O trzeciej mam kilka chwil wolniejszych. Dwadzieścia minut wystarczy?

Powinien był przewidzieć, że ucieknie się do wszelkich sposobów, aby uniknąć poważnej rozmowy.

– Będę potrzebował więcej niż dwadzieścia minut, aby zrealizować moje zamiary.

– Chcesz więcej niż dwadzieścia minut – poprawiła go.

– Bo potrzebujesz ile... – urwała i rzuciła mu powłóczyście spojrzenie spod rzęs.

Max wstał z kanapy i zbliżył się do niej. Odwróciła się do niego plecami, a on przez ramię usiłował dostrzec ekran jej smartfona. Nieznaczny dreszcz zdradził jej reakcję na jego bliskość.

– Nie myślałem o moich potrzebach, ale o twoich – w jego głosie zabrzmiała zmysłowa nuta. – Wiem, że lubisz, kiedy się nie spieszę.

Rachel zerknęła na niego z ukosa.

– Sądziłam, że unikasz robienia takich rzeczy z asystentkami.

Potrząsnął głową.

– Staralem się bronić przed twoimi zakusami matrymonialnymi.

– Chcesz uniknąć małżeństwa? – zapytała, chowając telefon do futerału przy pasku. – A może zakochania się?

– I jednego, i drugiego.

– Bo obie te rzeczy nie zawsze idą w parze, tak?

– Owszem. Miałem okazję na własnej skórze się o tym przekonać.

O czym zresztą doskonale wiedziała. W ciągu owych czterech wspólnie

spędzonych dni poznawali nie tylko swoje ciała. Max opowiedział jej o dzieciństwie i problemach rodzinnych, analizował z nią uczucia, które dopiero pod jej wpływem sam w sobie odkrywał.

Rachel była dobrą słuchaczką. Przy niej czuł się bezpieczny. A potem go opuściła. Wróciła do męża.

– Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do Chucka Weavera.

– Z tymi słowami wyszła z gabinetu.

I dopiero kiedy Max usiadł za biurkiem i podniósł słuchawkę, aby porozmawiać z Chuckiem, zorientował się, że Rachel tak sprytnie pokierowała rozmową, że nie dowiedział się nic o jej kłopotach finansowych.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Do szóstej biuro opustoszało. Rachel zapisała na komputerze plik arkusza kalkulacyjnego, nad którym pracowała przez ostatnie dwie godziny. Max poprosił ją o analizę budżetu jednej z firm z Pensacoli na Florydzie, należącej do holdingu, która od pięciu lat przynosiła mierne zyski. Zadaniem Rachel było sprawdzenie, jakie jeszcze wydatki można obciąć.

Max najprawdopodobniej nie zdawał sobie sprawy, że Rachel jest ekspertką od zaciskania pasa. Po śmierci ojca stała się jedyną opiekunką szesnastoletniej siostry, a pieniędzy zawsze brakowało.

Zerknęła w stronę gabinetu Maksa. Czy powinna wymknąć się po cichu bez pożegnania? Pocałunek wstrząsnął nią bardziej niż wszystkie wydarzenia ostatniego tygodnia z wizytą Brody'ego włącznie.

Max pojawił się w drzwiach, jakby sprowadzony jej myślami.

– Wychodzisz? – zapytał.

– Minęła szósta. Zostaliśmy tylko my dwoje.

Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę z ich ukrytego znaczenia.

Po tym, co zaszło po południu, informacja, że poza nimi już nikogo innego nie ma w biurze, nie była najmądrzejszym posunięciem.

Max oparł się ramieniem o framugę i przyglądał się Rachel.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację i porozmawiać o twoich kłopotach.

Innymi słowy chce wyciągnąć ode mnie więcej informacji o telefonicznej rozmowie, którą podsłuchał.

– Ty jesteś moim jedynym kłopotem – mruknęła.

– Szczerze w to wątpię.

Rachel uznała, że lepiej nie podejmować tematu.

– Nie mogę iść z tobą na kolację – rzekła. – Mam już inne plany.

– Randka?

– Kolacja z siostrą. – Nie wiedziała, dlaczego mu to mówi. Maksowi jest przecież wszystko jedno, czy ona spotyka się z jakimś mężczyzną czy nie.

– Raz w tygodniu zapraszam ją do restauracji.

– Pamiętam, że studiowała w college'u. Zrobiła dyplom?

– Tak i na dodatek w terminie – odparła z dumą. Popełniła w życiu wiele błędów, lecz na szczęście Hailey przez to nie ucierpiała. – Pracuje w biurze rachunkowym niedaleko stąd. Ma chłopaka, ale utarło się, że jeden wieczór w tygodniu spędzamy razem.

– Założę się, że nie jest tak zajęta jak ty.

Czy w jego głosie zabrzmiała nuta podziwu? Rachel zacisnęła palce na pasku torebki i zdusiła w sobie pokusę, by rzucić się Maksowi w ramiona. Gdyby teraz ich oczy się spotkały, chyba po raz pierwszy w życiu wystawiłaby Hailey do wiatru.

– Miłego wieczoru.

Czar prysł. Rachel z ulgą, lecz i z odrobiną zawodu, patrzyła, jak Max znika w swoim gabinecie.

Nie może się dłużej oszukiwać. Jest teraz tak samo nim zauroczona jak pięć lat temu. Jak długo jeszcze uda się jej opierać tęsknocie za jego pieśczołami?

Czy powinna się opierać?

To ostatnie pytanie świadczy, że prędzej czy później trafię do łóżka Maksa, pomyślała. To tylko kwestia czasu.

Wychodząc ze swojego pokoju, musiała minąć otwarte drzwi jego

gabinetu. Mimowolnie zajrzała do środka. Na widok Maksa pocierającego zdrętwiały kark serce jej drgnęło, lecz poszła dalej.

Doszła do windy, nacisnęła guzik. Co z tego, że jest zmęczony? Co z tego, że cały tydzień pracował do późna?

Klnąc siebie w duchu za uleganie pokusie, zawróciła, wsunęła głowę do gabinetu Maksa i zapytała:

– Masz ochotę do nas dołączyć?

Spojrzał na nią zdziwiony. Na ułamek sekundy na jego ustach pojawił się uśmiech, lecz szybko zniknął.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać – rzekł, wstając.

– Jestem pewna, że Hailey nie będzie miała nic przeciwko twojemu towarzystwu. – Rachel krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, gdy Max przechodził przez pokój.

– Nie bierzesz teczki? – zdziwiła się.

– Muszę jeszcze wrócić i dokończyć kilka spraw.

– Jasne.

Windę mieli tylko dla siebie. Max oparł się plecami o ścianę, ramieniem muskając ramię Rachel. Znowu ogarnęła ją pokusa, by się do niego przytulić. Jak to możliwe, że cztery wspólnie spędzone dni pozostawiły we mnie taką tęsknotę? – zastanawiała się. Nie tylko jej ciało, ale i dusza wyrywały się ku niemu. Dzisiejszy pocałunek był dowodem na to, że rozłąka niczego między nimi nie zmieniła.

– W piątek mam spotkanie biznesowe w Pensacoli – poinformował rzeczowym tonem. – Chciałbym, abyś pojechała ze mną.

W głowie Rachel odezwały się syreny alarmowe. Chrząknęła i zapytała:

– Andrea z tobą jeździła?

– Rzadko.

– Czyli możesz się obejść bez asystentki, prawda? Chciała jechać. Chciała spędzić z nim więcej czasu sam na sam. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, lecz pragnienie znalezienia się w jego ramionach zagłuszyło głos rozsądku.

– Przeciwnie. Słyniesz z tego, że znasz się na ludziach. Czy nie dzięki tej umiejętności jesteś taką dobrą swatką?

– Rachel nie dała się sprowokować. Śledziła cyfry pojawiające się na wyświetlaczu nad drzwiami i zastanawiała się, czy potrafi sprawić, aby winda jechała szybciej. – Twoja opinia może okazać się naprawdę pomocna – przekonywał Max już bez ironii.

Rachel pochlebiło, że poważnie traktuje jej pracę i jej osiągnięcia.

– Nie jestem pewna, czy potrafię ci pomóc – rzekła.

Winda stanęła. Drzwi rozsunęły się.

– Sam to ocenię.

Rachel odpowiedziała przelotnym uśmiechem i ruszyła w stronę wyjścia na ulicę. Max wahał się chwilę, potem ją dogonił.

– Idziemy piechotą?

– Tak. To tylko dwie przecznice stąd. Irlandzki pub. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– Świeże powietrze? – powtórzył z nutą powątpiewania w głosie. Nieznośny lipcowy upał odrobinę zelżał, lecz temperatura nawet w cieniu była nie do zniesienia. – Nigdy tutaj nie byłem – stwierdził, patrząc na szyld i neonową harfę, reklamę piwa Guinness.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – prychnęła Rachel.

Max posłał jej zimne spojrzenie.

– Nie rozumiem.

– Sam nigdy byś się tutaj nie wybrał. Przecież na dole masz

restaurację. Nawet nie musisz wychodzić z budynku. To bardziej w twoim stylu.

– A jaki, twoim zdaniem, jest mój styl?

Ekskluzywny. Kosztowny. Pretensjonalny.

– Wyrafinowany.

Max parsknął śmiechem. Serdecznym, autentycznym. Szare oczy błyszczały, a wargi... prosiły się o pocałunek.

– Pamiętasz tamten bar, w którym się poznaliśmy? Trudno nazwać go wyrafinowanym.

Czy pamięta? Jak mogłaby zapomnieć żar, jaki ją ogarnął, gdy Max się do niej zbliżył i przedstawił. Dwie godziny później byli już w hotelowym pokoju i zrywali z siebie nawzajem ubrania. Nigdy nie doświadczyła czegoś równie cudownego.

– Świetnie tu karmią – rzekła. – Piwo jest zimne. Czego potrzeba więcej?

Max pchnął ciężkie drzwi i przepuścił Rachel przodem. Gdy go mijała, zapytał:

– Twoja siostra wie o nas?

Przystanęła w pustym holu przed wejściem do głównej sali i korzystając z okazji, że nikt ich nie może usłyszeć, rzekła:

– Pytasz, czy wie o moim czterodniowym romansie z tobą i o tym, że zmusiłeś mnie, abym została twoją asystentką?

– Owszem.

– Nie.

– Hm.

Max wyciągnął rękę, aby pchnąć drzwi i ramieniem otarł się o ramię Rachel. Dreszcz podniecenia przebiegł jej po krzyżu.

– Co znaczy twoje „hm”?

– Że jesteś skryta.

Wiedziała, że to aluzja do tego, że pięć lat temu nie powiedziała mu, że jest mężatką.

– Czy to wada?

– Ktoś może się poczuć zraniony.

Bez przesady. Zналиśmy się cztery dni, myślała. Zbyt krótko, aby wzajemne zauroczenie przerodziło się w głębsze uczucie.

– Pewnych rzeczy nie ujawniam tylko dlatego, że tak, moim zdaniem, jest lepiej.

Przed Hailey również miała tajemnice. Bolała nad tym, lecz chciała ją chronić.

– Lepiej dla kogo?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Do restauracji weszli nowi goście. Nie mogli tarasować przejścia.

W pubie było tłoczno i gwarno, lecz Hailey, która pracowała w tym samym budynku, zawsze przychodziła odrobinę wcześniej i zajmowała stolik. Tak było i tym razem. Siedziała w dalekim boksie, a na stoliku przed nią stała szklanka ciemnego piwa. Dziewczyna wpatrywała się w nią, jakby z kremowej piany chciała wyczytać przyszłość.

– Cześć – odezwała się Rachel. – PrzyproWadziłam znajomego.

Hailey podniosła głowę i ze zdziwieniem popatrzyła na siostrę i jej towarzysza, który wyciągnął do niej rękę.

– Max. Domyślałam się, że pani to Hailey.

W niebieskich oczach Hailey pojawił się błysk ciekawości.

– Miło mi – rzekła, nie odrywając zafascynowanego wzroku od Maksa.

Rachel natychmiast pożałowała swojego zaproszenia. Wsunęła się na



miejsce obok siostry. W ten sposób Max musiał usiąść vis – à – vis nich.

– Rachel dużo mi o tobie opowiadała – zaczął.

– Naprawdę? – zdziwiła się Hailey i trąciła Rachel łokciem. – Mnie słowem o tobie nie wspomniała. Jak się poznaliście?

– Pracuje jako moja osobista asystentka.

– Tak? Przecież ona zajmuje się znajdowaniem pracowników, nie zabieraniem ludziom posady.

Rachel zaczerwieniła się.

– To tymczasowa sytuacja – rzekła.

– Rachel wie, jaki jestem wymagający, i zaproponowała swoje usługi, dopóki Andrea nie wróci po urlopie macierzyńskim.

Zaproponowała swoje usługi. Też coś! Rachel zacisnęła zęby w bezsilnej złości.

– Jak godzisz to z kierowaniem firmą?

– Jakoś daję sobie radę.

– To dlatego przez cały tydzień nie było cię w domu?

– Wracałam trochę później niż zwykle. – Rachel wzruszyła ramionami. – I wychodziłam wcześniej.

– Jak długo zamierzasz to ciągnąć?

– Tak długo, jak będzie konieczne.

Zanim Hailey zdążyła wymyślić następne pytanie, podeszła Jane, kelnerka, która zawsze je obsługiwała, postawiła przed Rachel szklanekę z piwem i uśmiechnęła się do Maksa zapraszająco.

– Dla mnie to samo.

– Czyli piwo jasne z ciemnym, tak?

Hailey podsunęła mu kartę dań.

– Ja już wybrałam.

Kiedy Max się zastanawiał, Rachel rzuciła siostrze ostrzegawcze spojrzenie. W odpowiedzi Hailey wyszczerzyła do niej zęby. Max złożył zamówienie, zamknął menu, oparł łokcie na stole i zwrócił się do Hailey:

– Słyszałem, że pracujesz w biurze rachunkowym.

– Trzy lata.

– Od przyjazdu do Houston?

– Sprowadziłyśmy się tutaj rok przedtem. Z Biloxi. A ty jesteś z Houston?

– Mieszkam tutaj od urodzenia. Z przerwą na studia.

– W jakiej branży pracujesz?

– Razem z braćmi zarządzam rodzinną firmą. Case Consolidated Holdings.

– Słyszałam o was. – Hailey z aprobatą kiwnęła głową, a pod stołem kolanem trąciła kolano Rachel. – Czym się dokładnie zajmujesz?

– Jestem dyrektorem do spraw operacyjnych.

– Skończyliście już to przesłuchanie? – Rachel wtrąciła się do rozmowy.

– Jeszcze nie całkiem – odparł Max, który nie spuszczał oczu z Hailey.

– Od kilku dni twoja starsza siostra jest bardzo zdenerwowana. Ma jakieś kłopoty?

– Dość tego, Max! To nie twoja sprawa!

Hailey popatrzyła na niego jak na rycerza na białym koniu, który przybywa ratować je z opresji. Tymczasem Rachel mocno ścisnęła ją za ramię, aby powstrzymać ją przed wygadaniem się z żądaniami Brody ego.

– Sądzę, że twoja siostra ma ochotę mi powiedzieć, co jest grane.

– Nic wielkiego. Po prostu musiałam odłożyć przeprowadzkę biura w lepsze miejsce na później – beznamietnym tonem poinformowała Rachel.

– Dlaczego?

– Przejściowe komplikacje finansowe. Zdarza się każdemu przedsiębiorcy. Powinieneś to wiedzieć. Czy wraz z pojawieniem się Nathana wasza sytuacja się nie zmieniła? Doszły mnie słuchy o awanturach, które omal nie skończyły się bójką.

Max westchnął ciężko.

– Rzeczywistość nie była tak groźna, jak ją przedstawiasz. – Kiedy Max z werwą opowiadał Hailey o transakcji, z której ostatecznie zrezygnowali, Rachel dyskretnie go obserwowała. Od samego początku ich znajomości uwielbiała słuchać, jak mówił, śledzić błysk w oczach i gesty rąk. – No, dość o mnie – zakończył. – Porozmawiajmy o twojej siostrze. Spotyka się z kimś?

Rachel z impetem została sprowadzona na ziemię.

– To nie twoja sprawa – zaprotestowała ponownie.

Max spojrzał na nią z ukosa.

– Owszem, moja. Tym razem chcę wiedzieć, czy mam konkurenta.

Pasja, z jaką wypowiedział te słowa, przyprawiła Rachel o gęsią skórę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Hailey była wyraźnie zaintrygowana. – Jak długo się znacie?

– Poznaliśmy się pięć lat temu – odparł Max.

– W Biloxi?

– W Gulf Shores.

Rachel zapragnęła zapaść się pod ziemię. Żałowała, że nie powiedziała siostrze o tamtym spotkaniu z Maksem. Lecz wówczas Hailey by się dowiedziała, jak bardzo jest z Brodym nieszczęśliwa.

Nie wyszła za mąż z miłości. Brody dał jej poczucie bezpieczeństwa i możliwość posłania Hailey do college'u. W zamian za to zgodziła się

pracować jako jego osobista asystentka i oddawać mu pensję. Zapewniał jej utrzymanie, więc nie potrzebowała zarobionych pieniędzy.

Dopiero gdy składała pierwsze zeznanie podatkowe, zobaczyła, że zarobiła trzy razy więcej, niż powinna na swoim stanowisku. I znacznie więcej niż Brody wydawał na studia Hailey. Kiedy zapytała, na co idą pieniądze, odkryła, w co się wpakowała. Była zwykłym pionkiem w grze, jaką Brody prowadził, aby ojciec nie dowiedział się o jego uzależnieniu od hazardu. Brody kazał jej milczeć, bo w przeciwnym razie obie z siostrą wylądują z powrotem na bruku. Rachel uznała, że to mała cena za studia Hailey.

Lecz sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Brody stał się nieobliczalny. Znikał nawet na kilka dni, a kiedy wracał, był jakby nieobecny. Przestał brać udział w rodzinnych spotkaniach i Rachel musiała go kryć. Kiedyś wrócił z weekendu posiniaczony i wyznał, że narobił długów. Zaczęło im brakować pieniędzy. Zalegali z ratami za dom. Jego karty kredytowe zostały zablokowane.

W końcu Rachel miała tego wszystkiego dość. Postanowiła rozwieść się i znaleźć jakiś sposób na opłacenie ostatniego roku studiów Hailey. Uciekła do Gulf Shores. Tam się wychowała, tam czuła się jak w domu. Dwa dni kręciła się bez celu, rozmyślając, jak zagmatwała sobie życie.

Wtedy spotkała Maksa. Cztery dni z nim uświadomiły jej, że miłość może być głębokim porozumieniem i wzajemnym wsparciem. Tymczasem Brody zadzwonił do Hailey i od niej się dowiedział, gdzie przebywa Rachel. Pojechał po nią. Wróciła z nim do domu, ponieważ zagroził, że powie Hailey prawdę o ich małżeństwie. Nie mogła do tego dopuścić.

Hailey czułaby się strasznie, gdyby wiedziała, że siostra dla niej poświęciła własne szczęście i spokój ducha. Rachel nie chciała, aby miała

wyrzuty sumienia, tak samo jak nie chciała, aby zaciągała kredyt na studia.

Krępujące milczenie się przedłużało. Rachel domyślała się, co dzieje się w głowie siostry.

– Pamiętam tamten wyjazd. – Hailey odezwała się w końcu. – To było latem przed moim ostatnim rokiem w college'u. Wróciłaś dziwnie zmieniona i wyciszona, chociaż strasznie się starałaś udawać optymizm. Słowem nie wspomniałaś, że poznałaś kogoś.

Rachel czuła na sobie zimny wzrok Maksa. Wypiła łyk piwa.

– Spotkaliśmy się w knajpie The Lucky Gull i spędziliśmy razem kilka dni. To był... – zawahała się.

– Taki wakacyjny romans – dopowiedział Max aksamitnym głosem. – Nic poważnego. Spędziliśmy razem kilka miłych dni, potem każde poszło swoją drogą.

Jeśli chciał ją zranić tym skrótowym opisem ich związku, osiągnął cel.

– Nic poważnego – powtórzyła jak echo.

W głębi duszy jednak przeczuwała, że jest wręcz przeciwnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas gdy siostry omawiały plany na nadchodzący weekend, Max zajadał pyszne danie z ziemniaków duszonych z mięsem i zastanawiał się, co zyska, grzebiąc się w prywatnym życiu Rachel. Dlaczego nie może zostawić jej w spokoju? Postanowił bowiem, że gdy tylko pożegnają się z Hailey, jeszcze raz zapyta ją o jej kłopoty.

Nagle głośny okrzyk przerwał mu rozmyślenia. Spojrzał na Rachel, której oczy aż błyszczały z radości.

– A gdzie pierścionek?

– U jubilera. Trzeba go dopasować. – Hailey zmarszczyła brwi. – Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

– Przeciwno? – zdumiała się Rachel. – Ogromnie się cieszę. Leo to świetny chłopak. Chodźcie ze sobą dwa lata.

– Ale już nie będziemy mieszkały razem.

– Martwisz się, jak dam sobie radę sama? – Rachel roześmiała się. – Chyba żartujesz. Już nie mogę się doczekać, kiedy urządzę sobie w twojej sypialni gabinet.

W głosie Rachel Max wyraźnie słyszał nutę sztucznego entuzjazmu. Cieszyła się szczęściem Hailey, lecz nie była gotowa na tak ogromną zmianę we własnym życiu. Nie trzeba było wybitnej inteligencji, by zauważyć, że siostry są bardzo ze sobą zżyte i że Rachel traktuje Hailey właściwie jak córkę, za którą czuje się odpowiedzialna.

– Gratulacje – wtrącił się do rozmowy. – Data ślubu wyznaczona?

– Piętnasty listopada.

– Tak szybko? – Rachel była zaskoczona. – Tyle będzie przygotowań...

– Wcale nie aż tyle. Ślub będzie cichy. Zaprosimy tylko najbliższą rodzinę.

– Nie o tym przecież marzyłaś. Od pierwszej randki z Leo oszczędzałaś na ślub jak z bajki.

– Przedyskutowaliśmy to i wolimy skromniejszą uroczystość.

– Nie rozumiem.

– Ustaliliśmy, że damy te pieniądze tobie.

Aha! Max uderzył otwartą dłonią w stół z taką siłą, że aż talerze podskoczyły. Zyskał dowód, że jednak coś z finansami Rachel jest nie tak.

– Nonsens. Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Zarobiłaś je. Jeśli nie chcesz wyprawiać hucznego wesela, przeznacz je na wpłatę na dom.

– Ale co z...

– Nic – Rachel wpadła jej w słowo. – Naprawdę.

Max nachylił się nad stołem i wbił wzrok w Hailey.

– Dlaczego twoja siostra potrzebuje pieniędzy?

– Przestań wsadzać nos w nie swoje sprawy – wypaliła Rachel, zanim siostra zdążyła otworzyć usta. – Hailey wbiła sobie do głowy, że musi mi zwrócić pieniądze za studia. Ale to absurd. Kocham ją. Dlatego płaciłam chesne i dawałam jej na utrzymanie. Nie oczekiwałam zwrotu kosztów.

Max nie dał się nabrać. Wiedział, że prawda jest bardziej złożona. Milczenie Hailey i niezadowolona mina Rachel najlepiej o tym świadczyły.

– Jeśli potrzebujesz pieniędzy, pożyczę ci – zaofiarował się. – Bez zobowiązań.

Nie mógł się powstrzymać, aby nie dodać tych słów. Ich spojrzenia spotkały się. Z oczu Rachel wyczytał, iż się obawia, że potem będzie miał ją w ręku. Czując, że będzie się upierała przy swoim, postanowił odłożyć dalszą rozmowę, aż zostaną sami. Potem, głuchy na protesty sióstr, zapłacił

rachunek.

Kiedy wyszli z restauracji, przekonali się, że upał wcale nie zelżał. Hailey poszła do swojego samochodu. Rachel odprowadziła ją wzrokiem. Smutek znowu czaił się w jej oczach.

– Jest w siódmym niebie – odezwał się Max.

– Tak. Jest naprawdę szczęśliwa.

– Za to ty nie – stwierdził.

– Nieprawda – zachnęła się i poprawiła pasek torebki na ramieniu. –

Bardzo się cieszę.

– Ze względu na nią. Ale nie ze względu na siebie.

– Chwilę szli w milczeniu. – Nie krytykuję cię – rzekł. – Całe życie się nią opiekowałaś. Musi ci być ciężko się z nią rozstawać.

– Nie rozmawiajmy o moich uczuciach, dobrze?

Max zaczynał tracić cierpliwość. Pięć lat temu tajemniczość Rachel go podniecała. Dopóki nie poznał prawdy. Co teraz przed nim ukrywa?

– Dlaczego? Nigdy nie zaszkodzi porozmawiać o tym, co cię trapi.

– Nic mnie nie trapi – ucięła.

– Nieprawda. Masz kłopoty.

Rachel zatrzymała się przed przejściem i oświadczyła:

– Ja idę tam – wskazała boczną ulicę – ty tam.

– Odprowadzę cię do samochodu. Nie chcę, abyś szła sama.

Błysk rozbawienia pojawił się w jej oczach.

– Codziennie idę sama do samochodu. Nie potrzebuję męskiej eskorty.

– Tak twierdzisz?

Ujął ją za rękę powyżej łokcia i razem weszli na pasy. Rachel bezskutecznie próbowała się oswobodzić.

– Nie potrzebuję, abyś mnie odprowadzał – upierała się.



– Przestań być taka cholernie niezależna i pozwól sobie pomóc.

Rachel przystanęła, odwróciła się twarzą do Maksa i wysyczała z wściekłością:

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– A pomoc od Hailey przyjmiesz? Dlaczego chce ci oddać... – Nie pozwoliła mu dokończyć. Zamknęła mu usta pocałunkiem tak namiętnym, że zapomniał o całym świecie. Dopiero głośny klakson sprowadził ich na ziemię i przypomniał, że znajdują się w miejscu publicznym.

– Chodźmy do mnie – szepnął.

– Nie mogę. W agencji czeka na mnie huk roboty.

– Weź jutro rano wolne.

– Nie rozumiesz. – Westchnęła i pokręciła głową. – Mój szef to istny tyran.

Max znowu chwycił ją za rękę.

– Groźna bestia, tak?

Uniosła brwi i przyjrzała mu się badawczo.

– Ryczy i wymachuje łapskami. A pazury ma naprawdę przerażające.

– Może jest jakiś powód, dla którego tak się zachowuje.

– Powód? Na przykład jaki?

– Frustracja seksualna.

Rachel zachichotała.

– Niemożliwe. Powinieneś zobaczyć te wszystkie kobiety, z którymi się umawia na randki. W komputerze jest cała lista. Przy każdym nazwisku krótki opis: ulubiona restauracja, ulubiony kwiat, ulubiona muzyka. Nawet ulubiona firma jubilerska. Sądzę, że jest kochliwy.

Max z wrażenia zwolnił uścisk. Rachel natychmiast skorzystała z okazji i odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Nie przyszło ci do głowy, że spotyka się z tyloma kobietami, bo szuka tej, która wypełni pustkę w jego życiu?

– Tej jednej jedynej? – Pokręciła głową. – Nie sędzę. Jest zatwardziałym kawalerem. Żadna kobieta nie zdoła zawładnąć jego sercem. – Uśmiechnęła się przelotnie. – Do jutra, szefie – rzuciła i ruszyła w stronę parkingu.

Max stał jak przykuty do miejsca. Pięć lat temu przysiągł sobie, że nigdy nie wybaczy Rachel jej kłamstw. Nie rozumiał wówczas ani własnej bezbronności wobec tej kobiety, ani tego, jak silne więzy ich połączyły.

Dzisiaj się przekonał, że nadal jej pragnie. Ile czasu minie, zanim odda jej serce? Najrozsądniej by było przerwać tę niebezpieczną grę. Lecz na samą myśl o tym, że już nigdy nie posmakuje pocałunków Rachel ani nie usłyszy jej westchnień i jęków rozkoszy, kiedy się połączą, w całym ciele poczuł fizyczny ból.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku biura.

Kto powiedział, że ma sobie odmówić okazji do sycenia się jej ciałem? Kochania się z nią? Przebaczenia jej? Nawet obdarzenia miłością? Kabriolet musi oddać Jasonowi dopiero wtedy, jeśli się ożeni. Z łatwością uniknie wpadnięcia w tę pułapkę.

Parking w Pensacoli na Florydzie był ostatnim miejscem, w którym Rachel chciała się znaleźć o czwartej po południu. Żar bił od nagrzanego asfaltu, przesycone wilgocią powietrze stało, a na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Rachel otarła dłonią pot z czoła. Biała bluzka lepiała się jej do ciała, lecz w ustach czuła suchość. Musiała niemal biec, aby dotrzymać kroku Maksowi, który gdy po skończonych spotkaniach biznesowych opuścili biuro, natychmiast zdjął marynarkę, przerzucił sobie przez ramię i w okamgnieniu z wymagającego szefa Case Consolidated Holdings zmienił się

w czarującego zawadiakę.

– Napędziliśmy im strachu – rzekł, błyskając zębami w szerokim uśmiechu. – Kiedy wyciągnęłaś swoje analizy, Carlton zrobił się tak purpurowy na twarzy, jakby zaraz miał dostać ataku apopleksji.

Rachel oczu nie mogła oderwać od jego opalonej dłoni szarpiącej węzeł krawata. Użyła całej siły woli, aby zapanować nad burzą hormonów, lecz nie do końca jej się to udało.

– Naprawdę zamierzasz przenieść produkcję do zakładu w Birmingham, jeśli nie obniżą kosztów?

W oczach Maksa pojawił się szelmowski błysk.

– Jasne, że nie. – Szarmanckim gestem otworzył dla Rachel drzwi wynajętego samochodu. Nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego. – Blefowałem. Muszą zrozumieć, że tak dalej być nie może. – Oparty rękami o drzwi przyglądał się jej, kiedy kładła teczkę na tylnym siedzeniu. – Gorąco jak w piekle. Nie zrzucisz żakietu?

Za żadne skarby świata.

– Nie ma potrzeby – odparła, ignorując jego kpiące spojrzenie. – W samochodzie jest klimatyzacja.

– Jak wolisz.

Ruszyli z parkingu w stronę lotniska. Rachel odwróciła głowę do okna, lecz nie przyglądała się ulicom Pensacoli. Rozpamiętywała natomiast wydarzenia ostatniego tygodnia.

Po wspólnej kolacji z Hailey i namiętym pocałunku na ulicy stosunki między nią i Maksem zmieniły się na bardziej przyjacielskie. Max nabrał zwyczaju dotykania jej ręki, ramienia lub talii w najbardziej niespodziewanych momentach, przyprawiając ją o dreszcz podniecenia. Każde jego spojrzenie rzucone z ukosa, każdy gest, każde ciche westchnienie odbierała

wszystkimi zmysłami.

– Jesteś głodna?

Pytanie Maksa wyrwało ją z zadumy. Zerknęła na zegar na desce rozdzielczej i spostrzegła, że jada już pół godziny.

– Gdzie jesteśmy? Nie przypominam sobie, aby droga na lotnisko trwała aż tak długo.

– Pomyślałem, że przed powrotem do Houston zrobimy mały objazd.

Co on knuje? I dlaczego pyta, czy jestem głodna? Chce mnie zabrać na kolację, aby spędzić ze mną więcej czasu?

– Nie musisz mnie karmić. Wytrzymam do powrotu do Houston.

– Skoro o tym mowa... – zawiesił głos.

Rachel poczuła się nieswojo.

– O czym? – zapytała. Kiedy minęli tablicę z informacją, że zbliżają się do autostrady 292, jej podejrzenia się wzmogły. – Dokąd mnie wiesz?

– Na plażę.

– Którą plażę?

– Gulf Shores.

Właściwie nie musiał jej mówić, sama odgadła. Jasne, że wybrał miejsce, gdzie wszystko się między nimi zaczęło. Chciał zamknąć sprawę, a nie reanimować ich romans. Zakłęła w duchu. To się dla mnie źle skończy, pomyślała. Gorzej niż za tym pierwszym razem, kiedy starała się wmówić sobie, że chodzi jej tylko o najwspanialszy seks w życiu. Teraz wiedziała, że łączy ją z Maksem duchowa więź. A gdy zostanie zerwana, ona całkiem rozsypie się psychicznie.

– Nie mogę – zaprotestowała. Spojrzała na profil Maksa. Spostrzegła, że mimo uśmiechu minę ma zaciętą. Zdecydowanie nie był w nastroju do negocjacji. – Mam sprawy do załatwienia.

– Jakie? – Uniósł brwi, jakby prowokował ją do kłamstwa.  
– Po prostu sprawy.  
– Twierdziłaś, że masz wolny weekend.  
– Nigdy nic podobnego nie mówiłam.  
– Słyszałem, jak zwierzałaś się Hailey, z jakim utęsknieniem czekasz na ten weekend, nareszcie wolny.

– Podśluchiwałeś?  
– To takie nieładne słowo.  
– Nastawiałeś uszu. Węszyłeś. Szpiegowałeś. Wybierz określenie, jakie ci odpowiada.  
– Nie dałaś mi wyboru. Może gdybyś zechciała opowiedzieć mi o tym, co się dzieje w twoim życiu...

Rachel prychnęła, skrzyżowała ręce na piersiach i oświadczyła:

– Nie prześpię się z tobą, jeśli o to ci chodziło, kiedy planowałeś ten weekend.

Oderwał wzrok od drogi przed nimi i spojrzał na nią przeciągle.

– Kogo próbujesz przekonać? Siebie czy mnie?

Rachel zazgrzytała zębami ze złości. Żadna cięta riposta nie przychodziła jej do głowy.

– Podejrzewam, że jako znany randkowiec masz sprawdzone sposoby zaciągania kobiet do łóżka – burknęła.

– Przestań się tak męczyć. Nie wygrasz z pragnieniem własnego ciała – rzekł, wziął ją za rękę, uniósł dłoń do ust i wargami musnął kostki jej palców.

Westchnęła cicho pod wpływem delikatnej pieśczoły jego ciepłych, wilgotnych warg.

– Patrz na drogę – syknęła i oswobodziła rękę – bo spowodujesz wypadek.

Max zachichotał, lecz skupił się na prowadzeniu.

Mimo klimatyzacji nastawionej na pełny regulator, w samochodzie było nieprzyjemnie gorąco. Rachel zdjęła żakiet, podwinęła rękawy bluzki i rozpięła dwa górne guziki pod szyją. Potem ściągnęła pantofle.

– Obawiam się, że jeśli powiem, że poza tym, co mam na sobie, nie wzięłam nic innego do ubrania, wpadnę prosto w zastawione przez ciebie sidła.

– Normalnie odpowiedziałbym, że podczas weekendu ze mną wystarczy ci strój Ewy, ale – zawiesił głos i obrzucił ją uwodzicielskim spojrzeniem – poprosiłem Hailey, by spakowała dla ciebie trochę rzeczy. Mam je w bagażniku.

Własna siostra ją zdradziła. Z bolącym sercem Rachel oparła łokieć o drzwi i podparła głowę dłonią.

– Pomyślałeś o wszystkim.

– Lubię być przygotowany na każdą ewentualność.

Po ich lewej stronie promienie słońca srebrzyły wody Zatoki Meksykańskiej. Widok znany z dzieciństwa. Rachel poczuła przyływ nostalgii. Czy to możliwe, że ojciec nie żyje już od dziesięciu lat? Za każdym razem, kiedy siadała w jego starym, wytartym fotelu z odchylanym oparciem albo smażyła granika tak, jak ją nauczył, ogarniała ją tęsknota za nim.

Tworzyli szczęśliwą rodzinę – ona, Hailey i ich tata. Oboje z ojcem bardzo się starali, aby Hailey nie czuła, że wychowuje się bez matki, która ich porzuciła niedługo po drugich urodzinach młodszej córki. Rachel pamiętała jej ostry głos i niewiele więcej. Ojciec nie mówił o niej, w domu nie mieli żadnych zdjęć. Rachel odczuła brak matki dopiero wtedy, gdy skończyła trzynaście lat i uświadomiła sobie, jak mało wie o kobiecych sprawach.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Max, widząc, jak ukradkiem ociera łzy.  
– Słońce mnie razi – odparła. – Zapomniałam zabrać ciemnych okularów.

Max zdjął swoje.

– Weź.  
– Potrzebne ci są do prowadzenia.  
– Dam sobie radę.  
– Dzięki. – Rachel założyła okulary. Chroniły ją nie tylko przed słońcem, ale i przed spojrzeniami Maksa. – Jak tylko staniemy, kupię sobie parę – stwierdziła.

Jazda z Pensacoli do Gulf Shores trwała godzinę. Za życia ojca Rachel z koleżankami z klasy często pokonywały tę drogę w przeciwnym kierunku. Wybierały się „do miasta” do kina albo po zakupy. Kiedy wsiadały do samochodu, rozpierało je poczucie wolności.

Podjmując decyzję, aby po śmierci ojca zabrać Hailey do ciotki Jesse do Biloxi, pozbawiła siostrę podobnych beztroskich przyjemności. Gdyby tak się nie bała odpowiedzialności utrzymania siebie i jej! Wówczas szukanie pomocy dorosłych, rodziny, wydawało jej się mądre. Nie podejrzewała, że ciotka nie jest osobą godną zaufania.

Max nakrył dłonią jej dłoń zwiniętą w pięść, opartą na udzie.

– Nie umrzesz, jak będziesz do mnie mówiła.

Dotyk jego ciepłych palców podziałał na nią kojąco.

Podczas tamtego wspólnego weekendu dużo spacerowali po plaży, trzymając się za ręce. Teraz jej się wydawało, że przez cały ten czas może tylko przez pięć minut się nie dotykali. Kiedy gdzieś wychodzili, ludzie brali ich za nowożeńców i pytali, czy zrobić im zdjęcie.

Ku jej zaskoczeniu Max nikogo nie wyprowadzał z błędu. Co prawda

twierdził, że nie zamierza się żenić, lecz odgrywanie żonkosia sprawiało mu przyjemność.

Nigdy się nie dowiedział, że poprosiła pewną parę o zrobienie im zdjęcia, a potem przesłanie go jej na adres e – mailowy. Codziennie się w nie wpatrywała, aż kiedyś Brody włamał się do jej komputera i je wykasował.

– Nie powiedziałam ci wtedy, że Hailey i ja wychowałyśmy się w okolicy Gulf Shores. Tata był przewodnikiem wędkarstwa głębinowego. Najlepszym w całym hrabstwie.

– Dlaczego o tym nie wiedziałem?

Rachel wzruszyła ramionami.

– Bo wtedy głównie ty mówiłeś.

– Chyba masz rację. Postaram się, aby tym razem to się nie powtórzyło.

– Na pewno? – zaczęła się z nim droczyć, chociaż nie była w nastroju do żartów. – Trudno ci będzie. Jesteś egocentrykiem.

Rachel na nowo ogarnęły wątpliwości, czy powinna spędzić z nim weekend.

Palce Maksa zacisnęły się na jej dłoni.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie staraj się zbyć mnie żartami.

– Jestem zabawna? Będiesz pierwszą osobą, która tak twierdzi – odcięła się. Potem z westchnieniem mówiła dalej: – Masz rację. Przepraszam. Nigdy nie potrafiłam prowadzić słownych gier. – Max tylko prychnął. – Ale wiesz, jak już zaczęłam, nie mogę przestać.

– Możesz – odparł poważnym tonem. – Na początek opowiedz mi, dlaczego wyjechałyście z Gulf Shores.



Chcąc odbudować bliskość sprzed lat, Max próbował wyciągnąć z Rachel jak najwięcej szczegółów dotyczących jej przeszłości. Nie zdawał sobie sprawy jednak, że aby zburzyć mur, jaki przez dziesięć lat wznosiła wokół siebie, nie wystarczy pojedynczy atak, lecz potrzebne jest długotrwałe oblężenie. Nie miał czasu. Dwa dni, może dwa tygodnie i przestanie się nią interesować.

– Tata zmarł, kiedy miałam osiemnaście, a Hailey szesnaście lat. Został zastrzelony podczas napadu na sklep w Foley w Alabamie. Miał tam partnerkę, którą odwiedzał dwa razy w miesiącu. Nie znali się długo, ale wydaje mi się, że się zaangażował.

– Poznałaś ją?

Rachel pokręciła głową.

– Nie. Nie lubił nikogo zapraszać do domu. Nie chciał, abyśmy się przywiązały, a potem przeżyły zawód, gdyby coś poszło nie tak. – Umilkła i spojrzała przez okno na domki plażowe, które mijali. Prawie nie poznawała okolicy, tyle się tutaj zmieniło, lecz wiedziała, że są już blisko celu. – Mama nas zostawiła, kiedy byliśmy małe. Tata chciał oszczędzić nam bólu.

– Miałyście wspaniałego ojca.

– Najlepszego. – Pamiętając, że stosunki między Maksem a jego ojcem nie układają się najlepiej, powstrzymała się od opowiedzenia o cudownych chwilach, jakie wspólnie spędzili. – Zrezygnował z własnego życia prywatnego, aby opiekować się nami. Dopiero gdy zmarł, jego koledzy mi powiedzieli, że odrzucał dobre propozycje pracy, bo chciał, abyśmy się wychowywały w społeczności takiej jak Gulf Shores. Chciał się nawet ożenić z pewną kobietą, ale miała świetną pracę gdzieś na północy, a jemu zależało na tym, byśmy dorastały na południu.

– Bywają przeszkody, które trudno pokonać.

– A czasami ludzie są po prostu uparci. Hailey i ja mogliśmy dorastać gdziekolwiek i byłybyśmy szczęśliwe. Podejrzewam, że po tym, jak mama od nas odeszła, bał się komukolwiek zaufać.

– Zawiedzionego zaufania często nie da się uleczyć.

A jednak znowu tutaj jesteśmy, pomyślała Rachel. Bała się, że ten weekend będzie katastrofą. Dlaczego nie nalegała, aby Max odwiózł ją do domu?

Bo chciała być z nim, obojętnie, jak bardzo ucierpi jej serce i dusza.

– Masz rację – rzekła. – Szczególnie jeśli ktoś nie chce się zmienić. – Słońce skryło się za chmurami na horyzoncie. Rachel zdjęła ciemne okulary i oddała Maksowi.

– Niewykluczone, że wieczorem popada.

– Sprawdziłem prognozę na ten weekend. Ma świecić słońce.

– Prognozy nie zawsze się sprawdzają.

– Powiedzmy, że jestem optymistą.

– Optymistą na tyle, aby zarezerwować tylko jeden pokój w hotelu?

W odpowiedzi uśmiechnął się od ucha do ucha.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obserwowanie, jak Rachel aż pali się z ciekawości, dokąd jada, bawiło Maksa przez następne pół godziny. Gdy dotarli na obrzeża Gulf Shores, pochyliła się do przodu. Jej twarz zdradzała ożywienie. Czy w ciągu ostatnich pięciu lat odwiedziła to miejsce? – zastanawiał się. Często ją sobie wyobrażał z długimi jasnymi włosami powiewającymi na wietrze, gdy spaceruje brzegiem albo je śniadanie w barze u Jolene.

Kiedy minęli plażowe domki kempingowe, Rachel zapytała:

– Nie mieszkamy tam?

– Nie.

– To gdzie?

– Zobaczysz.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że zatrzymamy się w Gulf Shores – nie ustępowała.

– Bo się zatrzymamy.

– Ale hotele zostały za nami.

– Mam tutaj swój dom. – Nie musiał na nią patrzeć, aby wiedzieć, że ją zaskoczył. – Kupiłem go cztery lata temu.

Rok po ich spotkaniu. Kupno domu miało sens, ponieważ nabrał zwyczaju odwiedzania Gulf Shores raz w miesiącu. Zawsze z nadzieją, że znowu spotka Rachel. Dowód, jakim był głupkiem. Rachel miała męża. Wróciła do niego. A on, jak zakochany idiota, wielokrotnie powracał na miejsce zbrodni.

Kiedy do niego dotarło, że zachowuje się dokładnie tak jak kochanka ojca – kobieta, którą pogardzał za słabość charakteru i że jest gotowy

zadowolić się ochłapami, bo życie bez Rachel wydaje mu się nie do wytrzymania, przestał przyjeżdżać, lecz po trzech miesiącach tęsknota wzięła górę.

Oczywiście decyzja o kupnie domu była uzasadniona mocnymi racjonalnymi argumentami – ceny nieruchomości rosną, potrzebuje jakiegoś stałego miejsca na wakacje. Ale gdy tutaj przyjeżdżał, nie mógł się oszukiwać. Przyjeżdżał, bo miał nadzieję, że Rachel do niego wróci.

– To twój dom? – Jej pytanie przerwało milczenie. Opuściła szybę, do wnętrza samochodu wpadł powiew świeżego powietrza, a wraz z nim szum fal i zapach soli. – Nie rozumiem – ciągnęła. – Weekendy spędzasz na torze wyścigowym. Po co wydawać kupę pieniędzy na coś, z czego nie korzystasz.

– Lubię plażę. – Teraz, kiedy była z nim, lubił jeszcze bardziej. – Wejdźmy. Zobaczysz w środku.

Oglądając kuchnię w granicie i stali oraz luksusową łazienkę, Rachel aż wykrzyknęła z zachwytem. Doszła do wniosku, że Max musiał urządzać dom z myślą, że kiedyś zamieszka w nim z kobietą.

Kiedy doszli do części, w której znajdowały się sypialnie, Rachel zdecydowanym ruchem odebrała od Maksa swoją torbę i postawiła w pokoju gościnnym. Spostrzegł, że ona spodziewa się protestu z jego strony. Po co jednak miałyby się wysilać? Z góry wiedział, że słowa nie odniosą żadnego skutku. Ale spojrzenie ją zdradzało. Pragnęła się z nim kochać tak samo mocno, jak on pożywał jej.

– Wezmę prysznic – rzekł. – Zajrzę za pół godziny.

Kiedy wrócił, zastał Rachel zajętą rozpakowywaniem torby. Ona również wzięła prysznic i przebrała się w bladoniebieską sukienkę plażową na ramiączkach, odsłaniającą delikatne kości obojczyka. Wilgotne włosy przylegały do głowy. W uszy wpięła długie kolczyki z maleńkimi motylkami.

– Ładne – pochwalił, ruchem głowy wskazując zwiewną bieliznę z

czerwonego jedwabiu ozdobioną czarną koronką leżącą na łóżku obok torby.

– To nie moje – odparła. – Nie zabrałabym czegoś takiego na weekendowy wypad z tobą.

Z trudem zachował powagę.

– Dlaczego nie?

Rachel przewróciła oczami.

– Bo tej bielizny nie miałabym na sobie dłużej niż dziesięć sekund, więc po co ją w ogóle wkładać?

– Przymierz, to zobaczymy.

Max chwycił Rachel w ramiona i przywarł ustami do jej ust. Miała to być tylko zapowiedź tego, co nastąpi później, lecz Rachel przytuliła się do niego i oddała pocałunek, który zdradzał, że tłumiona namiętność wybuchła i pokonała wszelkie opory.

Pogładził jej piersi i uda, ścisnął pośladki. Zadrzała. W tej samej chwili głośno zaburczało mu w żołądku.

– Bestia jest głodna – zażartowała, odpychając go lekko od siebie.

Zanim zdążyła odejść, chwycił jej dłoń i przycisnął do swojego krocza.

– Bestia umiera z pragnienia.

Przez krótką chwilę, gdy Rachel gładziła jego podbrzusze, wydawało mu się, że ulegnie, lecz zanim zdążył znowu ją pocałować, wywinęła mu się i ruszyła do drzwi.

– Chodź! – zawołała. – Obiecałeś mi kolację!

Dziesięć minut później zatrzymali się na parkingu przed restauracją, którą sama wybrała. Max zastanawiał się, jakie wspomnienia łączą się dla niej z tym miejscem. Kiedy szli na ogromny pomost, z którego rozpościerał się wspaniały widok na Zatokę Meksykańską, wziął ją za rękę.

Mimo upału wszystkie stoliki były zajęte. Gwar rozmów mieszał się z

krzykiem mew i szumem fal. Słońce już zachodziło i niebo na horyzoncie płonęło wszystkimi odcieniami oranżu i czerwieni.

Rachel podeszła do kobiety, która kierowała gośćmi.

– Mary?

Kobieta odwróciła się zaskoczona.

– Rachel Lansing! Kochana, daj się uściskać!

– Max, to jest Mary, właścicielka Pelican’s Roost. Jako nastolatka pracowałam tutaj.

– Była jedną z najbardziej lubianych dziewczyn.

– Nie wątpię. – Max mruknął kaśliwie.

– Nic z tych rzeczy. – Mary obrzuciła go karcącym spojrzeniem. – Była dobrą kelnerką. Zawsze uśmiechnięta. Nigdy nie pomyliła zamówienia. Potrafiła udobruchać nawet najbardziej marudnego gościa. A w sezonie dużo się takich trafia.

– Mary przesadza. – Rachel była wyraźnie zażenowana pochwałami. – Tata nauczył mnie wartości ciężkiej pracy, to wszystko.

– Tak, tak. – Mary westchnęła. – Panie świeć nad jego duszą. No, mów, gdzie teraz mieszkasz? Ostatni raz byłeś u nas ile... pięć albo sześć lat temu, prawda? Mieszkałeś zdaje się w Biloxi.

– Przeniosłam się do Houston. Mam własną agencję pośrednictwa pracy.

– A ten przystojniak to twój mąż?

Czerwone rumieńce wystąpiły na policzki Rachel. Pokręciła głową.

– Klient. Byliśmy w Pensacoli w interesach.

Klient? Max aż się wzdrygnął. Czego jednak mógł się spodziewać? Że Rachel oznajmi wszem wobec, iż dziś wieczorem zostaną kochankami? Albo że są byłymi kochankami? Ich stosunki, obecne, przeszłe i przyszłe, są zbyt

skomplikowane, aby dało się je określić jednym słowem.

– Gdzie chcecie usiąść? Na zewnątrz czy w środku? – zapytała Mary i wręczyła im karty dań.

– Na zewnątrz – zdecydowała Rachel. – Może być? – zwróciła się do Maksa.

– Jasne. – Uścisnął jej dłoń i postanowił odegnać od siebie niewesołe myśli. Ten weekend miał im upłynąć na beztróskich rozmowach, śmiechu i łóżkowych igraszkach. Nie ma potrzeby psuć sobie zabawy jakimiś dąsami.

– Wszystko wygląda zachęcająco – rzekł, przeglądając menu. Uśmiech Rachel, spoglądającej przez balustradę na wody zatoki, nie pozwalał mu się skupić na jedzeniu. – Co byś poleciła?

– Dla mnie na początek ostrygi, potem smażony granik. – Nachyliła się nad stołem i konspiracyjnym szeptem dodała: – Nie mów Mary, ale mój tata lepiej go przyrządzał. – Potem już normalnym tonem ciągnęła: – Na deser placek z brzoskwiniami, bo nigdzie nie podają takiego jak tutaj.

– Brzmi smakowicie. – Pół godziny później Max odłożył widelec i głośno westchnął: – Fantastyczne. Dlaczego nie przyszliśmy tutaj pięć lat temu?

– Bo mieliśmy kłopoty z ubraniem się i wyjściem z domu – przypomniała mu z przebiegłym uśmiechem.

To prawda. Nie mogli się sobą nasycić. Z drugiej strony, gdy proponował wypad do miejscowych restauracji, Rachel się sprzeciwiała. Jedyny raz, kiedy wybrali się na kolację, wywiozła go do innej miejscowości oddalonej o piętnaście kilometrów. Teraz zrozumiał dlaczego. Nie chciała, aby widziano ją z mężczyzną, który nie jest jej mężem.

Tak musiała się czuć matka Nathana, pomyślał. Zawsze niewidoczna. Czy łatwo jej było pogodzić się z faktem, że jest czyimś „brudnym

sekrecikiem”? Kiedy był nastolatkiem, Max nienawidził kochanki ojca i winił ją za napięte stosunki między rodzicami. Teraz zaś, po blisko dwudziestu latach, ku swojemu zaskoczeniu poczuł dla niej cień współczucia.

W drodze powrotnej Rachel zaczęła zdradzać narastające zdenerwowanie. Gdy wysiedli przed domem i Max dotknął jej ramienia, aż podskoczyła przestraszona.

– Może przejdziemy się plażą? – zaproponował.

– Sądziłam, że... – wybąkała skonsternowana.

– Że jak tylko wyjdziemy z restauracji, rzucę się na ciebie? – Objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. Nie zamierzał zwierzać się jej, jak bardzo pragnie się z nią kochać. – Pomyślałem, że spacer przy księżycu nastroi cię bardziej romantycznie.

– Jak miło z twojej strony, że pomyślałeś o zaspokojeniu moich romantycznych potrzeb – zakpiła, lecz w jej głosie Max wyłowił nerwową nutę.

Pocałował ją w czubek głowy i szepnął:

– Nic nie mów. Ciesz się chwilą.

Rachel cicho zachichotała. Wyraźnie się odprężyła. Przy schodach wiodących na pomost wokół domu zrzucili buty. Piasek pod stopami był ciepły, miękki. Księżyc wzeszedł wcześniej i cienki jak sierp świecił na granatowym niebie.

– Dziękuję, że mnie tutaj przywiozłeś w ten weekend – odezwała się. – Dopiero teraz sobie uświadomiłam, jak bardzo brakowało mi morza i plaży.

– Dlaczego się wyprowadziłaś?

Rachel tak długo zwlekała z odpowiedzią, że Max zaczął podejrzewać, iż nie usłyszała pytania.

– Po śmierci taty zamieszkałyśmy u jego siostry w Biloxi – zaczęła



opowieść ostrożnie. – Hailey chciała zostać i zdawać egzaminy końcowe razem z koleżankami z klasy, ale ja się uparłam, że lepiej nam będzie u bliskiej rodziny.

– A tutaj nie macie żadnych krewnych? Co z twoją matką?

– Prawie jej nie pamiętam. Odeszła, kiedy byłyśmy małe. Nie obchodziłyśmy jej. Przynajmniej tak twierdził tata.

Max zauważył, że Rachel mówi z coraz silniejszym lokalnym akcentem, przeciągając samogłoski.

– A dziadkowie?

– Nigdy nie poznałam żadnych krewnych ze strony mamy.

– A ze strony taty?

– Kilka razy ich widziałyśmy. Mieszkali w Iowa i przyjeżdżali w odwiedziny, ale potem babcia zachorowała na alzheimera i musiała zostać umieszczona w domu opieki.

Max dopiero teraz sobie uświadomił, jak mało wie o Rachel. Pięć lat temu, gdy zadawał jej pytania, robiła uniki i natychmiast kierowała rozmowę na tematy związane z jego życiem. Co sprawiło, że stała się bardziej otwarta? Czyżby zaczynała mu ufać na tyle, aby dopuścić go do swoich sekretów?

W milczeniu szli dalej, podziwiając niebo, na którym wciąż widać było czerwoną poświatę. Gdy znikła, zawrócili.

Max czuł, że przytulona do niego Rachel wyraźnie się odprężyła. Natomiast on, w miarę jak zbliżali się do domu, robił się coraz bardziej podekscytowany, z coraz większą niecierpliwością wyczekiwał tego, co się między nimi wydarzy. Wcześniejsze postanowienie, aby przybrać wolniejsze tempo, wydawało mu się największym błędem, jaki popełnił w ciągu ostatnich miesięcy. Dlaczego zabrał ją najpierw na kolację, potem na długi spacer po plaży, kiedy mogli kupić jakieś danie na wynos i zjeść w łóżku?

Widok Rachel otrzepującej piasek ze stóp na pomoście tak go podniecił, że chwycił ją za rękę i wciągnął do środka.

– Nie mogę czekać ani sekundy dłużej. Muszę cię pocałować.

Zasunął szklane drzwi, objął ją i mocno przytulił.

Rachel roześmiała się gardłowo i zarzuciła mu rękę na szyję.

– W takim razie zaczynajmy. – Całowali się żarliwie, gorąco, namiętnie, jak nigdy przedtem. – Kochaj się ze mną – szepnęła. – Flirt był miły, ale chcę poczuć cię w sobie. – Objęci przeszli do sypialni Maksa. Tam natychmiast ściągnął z siebie koszulę i kopnięciem zrzucił buty. – Pomożesz mi? – zapytała Rachel, rozpinając zamek błyskawiczny letniej sukienki.

Zsunął ramiączka z jej ramion, a gdy stanęła przed nim w lawendowym biustonoszu i majteczkach, opuszkami palców musnął jej obojczyk.

– Twoja skóra jest jak jedwab, Piękna.

Rachel dotknęła jego brzucha, rozpalając ogień. Potem jej dłonie powędrowały niżej, pod pasek dżinsów. Max westchnął. Nie czekał, aż jej pieszczoty doprowadzą go do szczytu rozkoszy, wziął Rachel na rękę i zaniósł na łóżko. Tam obsypał całe jej ciało drobnymi całusami. Po chwili byli już nadzy, a on gładził jej piersi, lecz zanim zrobił coś, czego oboje mogliby żałować, odsunął się, z kieszeni dżinsów wyciągnął gumkę i wręczył opakowanie Rachel.

Kiedy się połączyli, Rachel omal się nie zachłysnęła powietrzem. Teraz dopiero poczuła się w pełni sobą. Żaden mężczyzna nie dostarczył jej takich doznań, żaden nie zdołał w akcie miłosnym dotrzeć do jej serca.

Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy, czerpiąc siły z wzajemnej tęsknoty za sobą. Gdy w końcu Max wysliznął się z jej objęć i poszedł do łazienki, Rachel przewróciła się na brzuch i wtuliła twarz w poduszkę. Upajała się myślą, że przez weekend ten cudowny mężczyzna należy do niej.

I tylko do niej. A co będzie potem?

Od tego pytania nie mogła uciec. Max nigdy się nie ożeni. Przykład rodziców skutecznie zraził go do instytucji małżeństwa. Nawet gdyby kiedyś zmienił zdanie, to nigdy nie zmieni zdania na mój temat, myślała.

W niedzielę rano Max stał oparty o balustradę balkonu i obserwował wschód słońca. W nocy wiatr się nasilił i teraz wiał mu prosto w twarz, napęniając nozdrza zapachem morskiej soli. Skrajem plaży przebiegł mężczyzna uprawiający poranny jogging. Kiwnął głową parze spacerowiczów trzymających się za ręce. Trochę dalej rozradowany czarny labrador gonił patyk, który właściciel rzucał mu do wody.

Za Maksem, w jego sypialni, w jego łóżku, spała Rachel. Uśmiechnął się mimowolnie. Noc oboje ich wyczerpała. Nie mogli się sobą nasycić.

Poprzedniego wieczoru zadzwoniła matka. Właśnie obmyślała, jak usadzić gości na przyjęciu z okazji trzydziestej piątej rocznicy ślubu w przyszły weekend i pytała, czy przyjdzie sam, czy z partnerką.

Zaproszenie Rachel, by mu towarzyszyła, zmieniłoby stosunki między nimi. Gdyby przedstawił ją rodzicom, stałaby się jego oficjalną towarzyszką życia.

Pięć lat temu, zanim się dowiedział, że Rachel jest mężatką, był gotowy jej to zaproponować. Cztery dni razem wystarczyły, aby zaczął rozważać wspólną przyszłość.

Ten weekend jednak wcale nie miał być nowym początkiem. Miał być wyrównaniem starych porachunków i Rachel zdawała się z tym godzić. Dlaczego zmieniać kierunek i wybrać kurs w sam środek burzy, skoro niebo na wprost jest czyste i bezchmurne?

Mógłby sobie wmówić, że zabiera ją tylko po to, aby wspierała go moralnie. Bracia przyjadą z żonami, a ostatnimi czasy zauważył, że patrzyli

na niego z czymś w rodzaju współczucia.

Nagle objęły go szczupłe ramiona. Na plecach poczuł dotyk piersi Rachel, na łopatkę ciepły pocałunek. Zamknął oczy, poddając się pieścizotom, z początku delikatnym, potem coraz śmielszym. Kiedy Rachel wsunęła mu palec pod pasek spodni od piżamy i zębami uszczypnęła pachę, chwycił ją za przeguby i zatrzymał ręce w ich podniecającej wędrówce.

– Pojedź ze mną na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców – poprosił.

Rachel zeszywniała.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Nie chcesz przecież, aby twoja rodzina mnie poznała.

To prawda. Nie chciał.

– Matka zakłada, że przyjadę ze swoją dziewczyną.

– Jestem pewna, że w ciągu najbliższych kilku dni znajdziesz odpowiednią kandydatkę.

– Zapraszam ciebie.

Schylił się, wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem na łóżko. Rachel przez chwilę się opierała i tłukła go pięściami po plecach, lecz gdy położył ją na materacu, przestała protestować.

Max oparł kolano obok jej prawego biodra, groźnie zajrzał w oczy i oświadczył:

– Nie ruszymy się stąd, dopóki się nie zgodzisz.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy znaleźli się blisko jej domu, Rachel z przyzwyczajenia sprawdziła, czy samochód Hailey stoi na swoim miejscu. Właściwie wcale się nie spodziewała, że tam będzie. Hailey coraz więcej czasu spędzała z narzeczoną.

Max zaparkował na podjeździe. Chwilę patrzył przed siebie i w końcu wyznał:

– Nie chcę cię zostawić i wracać do pustego domu.

– Zaproszenie ciebie do mnie nie jest alternatywą. – Rachel drżąca dłonią przeczesła włosy. – Bo po prostu skończylibyśmy w... no wiesz.

Max zaśmiał się. Rachel poczuła, jak ciepło jej się robi koło serca.

– A jeśli obiecuję trzymać ręce przy sobie?

– Możesz zostać na kolacji – oświadczyła. – Chociaż to pewnie będzie pizza, bo nie wiem, czy w ogóle mamy w domu coś do jedzenia.

– To sprawdzimy. Zawsze możemy skoczyć do sklepu.

– Max w supermarkecie! Wydało jej się to bardzo zabawne.

Zatrudniła gospodynię, która robiła zakupy, gotowała i sprzątała. – Z czego się śmiejesz?

– Wyobraziłam sobie ciebie pchającego wózek sklepowy i zastanawiającego się, jaki makaron wybrać, spłaszczone spaghetti, a może kokardki? – odparła.

Włożyła klucz do zamka, lecz zanim zdążyła otworzyć drzwi, usłyszała za plecami:

– Ktoś poprzecinał ci opony.

– Co takiego?

Max jednym susem znalazł się przy jej samochodzie.

- Wszystkie cztery opony jak kaptcie. Wezwij policję.
- Nie.

Umysł Rachel pracował na najwyższych obrotach. Podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej Brody był bardzo zdenerwowany, bo człowiek, któremu był winien pieniądze, nie godził się na spłatę w ratach. Czy przecięte opony to znak, że dług Brody'ego stał się jej długiem?

- Jak to: nie?

Widząc oburzenie Maksa, Rachel gorączkowo zaczęła na poczekaniu wymyślać jakieś logiczne wytłumaczenie.

– To na pewno sprawa dzieciaków z sąsiedztwa. Wezwę pomoc drogową z lawetą. Zabiorą samochód do warsztatu i założą mi nowe opony.

– To akt wandalizmu – upierał się Max. – Musisz zgłosić przestępstwo.

– Nie warto sobie zwracać tym głowy. Policja nie znajdzie winowajcy.

– Tego nie wiesz.

– Prawdopodobnie zrobili to w środku nocy, kiedy wszyscy dookoła spali, więc żadnych świadków nie będzie. Wymienię opony. To nie jest wielki koszt.

Max oparł dłonie na biodrach.

– Czy podobne chuligańskie wybryki zdarzały się tu przedtem?

– Nie mnie – odparła wymijająco.

– Mam nieodparte wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

– Ukrywam? Skądże! To tylko jacyś głupi wandale.

– Max nie dawał się przekonać, lecz Rachel nie ustępowała. W pewnej chwili zorientowała się, że mówi zbyt ostrym tonem. Zaczerpnęła powietrza i zaproponowała:

– Wejdźmy do środka. Muszę znaleźć kogoś, kto doprowadzi samochód do porządku, inaczej jutro nie dojadę na czas do pracy. A wiesz, jak mój szef nie lubi spóźnialskich.

Żart jednak nie poskutkował. Max z gniewną miną ujął Rachel za łokieć i wprowadził do domu. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, wyciągnął komórkę i zadzwonił do znajomego, który prowadził warsztat samochodowy. Podczas gdy się z nim umawiał, Rachel wycofała się do sypialni.

Postawiła torbę podróżną na łóżku, sprawdziła, czy Max wciąż rozmawia ze znajomym, zamknęła drzwi i ze swoją komórką schowała się w łazience.

– Ktoś przeciął mi opony – oznajmiła, kiedy Brody odebrał telefon.

– Mówiłem ci, że z tym facetem nie ma żartów.

– To twój problem, nie mój. Dałeś mu mój adres?

– Zagroził, że porachuje mi kości.

– Zachowałeś się jak ostatni drań, wciągając mnie w to bagno. – Nawet nie starała się ukryć pogardy w głosie.

– Wyjaśniłeś mu, że nie mam więcej pieniędzy?

– Mogłabyś poprosić swojego bogatego adoratora.

Skąd wie? A jeśli powiedział tamtemu zbirowi o niej, to może powiedzieć i o Maksie. Rachel postanowiła, że za wszelką cenę musi temu zapobiec.

– Już go prosiłam – skłamała. – Pokłóciliśmy się i zerwał ze mną, więc nie mogę od niego wyciągnąć kasy.

– Spróbuj jeszcze raz. Wy, baby, macie swoje sposoby.

– Nie zechce ze mną rozmawiać, a ja nie będę się przed nim płaszczyć.

Jeśli jeszcze raz coś mi się przydarzy, wzywam policję.

– Dziwka – rzucił Brody. – On nie przestanie cię nachodzić.

– To mu powiedz, żeby przestał. – Nie mogła uwierzyć, że jest zdolna do takiej rozmowy, ale z Maksem za ścianą czuła się bezpieczna. – W przeciwnym razie – ciągnęła – o niego nie będziesz się już musiał martwić. To ja cię dopadnę.

Zakończyła rozmowę. Kolana się pod nią ugięły. Usiadła na sedesie i czekała, aż dłonie przestaną jej drżeć. Potem wróciła do kuchni, gdzie Max siedział przy stole, z nogami wyciągniętymi przed siebie, rękami skrzyżowanymi na piersi i zdecydowanym wyrazem twarzy.

Rachel zignorowała jego agresywną pozę, zajrzała do lodówki. Hailey musiała któregoś dnia w tygodniu zrobić zakupy. Rachel wyjęła dwa opakowania mięsa i siląc się na pogodny ton, zapytała:

– Steki czy schabowe?

– Wszystko mi jedno. Nie zostajemy tutaj. Spakuj trochę rzeczy. Jedziemy do mnie.

Rachel oniemiała, lecz szybko doszła do siebie. Schowała kotlety wieprzowe z powrotem do lodówki i oświadczyła:

– W takim razie steki.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Owszem, ale nigdzie się nie wybieram.

– Może ci grozić niebezpieczeństwo.

– Bo pocięli mi opony? – prychnęła, lecz jednocześnie poczuła przyływ paniki.

– Bo nie sędzę, aby to był przypadkowy akt wandalizmu.

– Dlaczego?

– Do kogo dzwoniłaś z łazienki? Słyszałem twój głos, kiedy wszedłem sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

No tak, poszedł za nią do sypialni. Martwi się o nią. Rachel wzruszyła



się. Od śmierci ojca nikt się o nią nie martwił. Kusilo ją, aby zwierzyć mu się ze wszystkich kłopotów.

– Rozmawiałam z Hailey.

– W łazience? Za zamkniętymi drzwiami? Masz mnie za idiotę?

– Nie mogę z tobą o tym rozmawiać.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Rachel milczała. Serce biło jej jak młotem. Nie potrafiła spojrzeć Maksowi w twarz. Nie mogła znieść zimnej złości w jego oczach.

– I to, i to – odezwała się w końcu. – Te sprawy ciebie nie dotyczą.

– Zależy mi na tobie. Dlaczego uważasz, że twoje sprawy mnie nie dotyczą?

– Zależy?

Serce Rachel przepelniła nadzieja.

– Jesteś zdziwiona?

– Raczej dezorientowana. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

– Niczego nie oczekuję.

– Nieprawda. Chcesz zająć ważne miejsce w moim życiu.

– Chcę ci pomóc w trudnej sytuacji, ale nie wiem, co jest grane.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– I tak ją otrzymasz. Pakuj się.

– Nie.

– Rachel...

– Nie oczekuję od ciebie, że uratujesz mnie z opresji.

– Twoim zdaniem właśnie to robię?

– Pięć lat temu powiedziałeś mi otwarcie, że mi nie ufasz. Czyżbyś zmienił zdanie?

Kamienne spojrzenie zdradziło, co myśli.

– Twoje dzisiejsze zachowanie do tego nie zachęca.

Rachel nie mogła pokazać po sobie, jak bardzo ją te słowa zraniły.

– Może powinniśmy wrócić do punktu, kiedy ty jesteś szefem, a ja asystentką bez dodatkowych bonusów.

– Tego chcesz? – zapytał beznamiętnym tonem.

Rachel wzdrygnęła się. Gdyby udzieliła odpowiedzi zgodnej z prawdą, wystawiłaby serce na ciosy. Max dowiedziałby się, jak bardzo jej na nim zależy i jak wiele ich związek dla niej znaczy.

– Może tak będzie najlepiej? – Stała do niego plecami, udając, że chce otworzyć lodówkę, a w rzeczywistości po to, aby nie mógł wyczytać z jej twarzy, że kłamie.

Max podszedł i przytrzymał drzwi.

– Może? – Jego oddech muskał jej szyję. – Chcesz powiedzieć, że nie obchodzi cię, czy wyjdę i więcej się nie zobaczymy? Bo tak to się skończy. Jeśli stąd wyjdę, nie fatyguj się jutro do pracy. Uważaj naszą umowę za rozwiązana.

– To niesprawiedliwe.

– Trudno.

– Wszystko dlatego, że nie chcę, abyś rozwiązywał moje kłopoty za mnie? To śmieszne.

– Nie. Śmieszne jest to, że nie pozwalasz sobie pomóc.

Rachel odwróciła się do niego twarzą i oparła o kuchenny blat.

– Nikomu nie pozwalam sobie pomóc.

– I swoim podwładnym również nie?

– Płacę im za wykonywanie obowiązków.

– A Hailey?

Rachel pokręciła głową. Skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się

odgrodzić od Maksa, który na nią napierał.

– Całe życie to ja się nią opiekowałam.

– A kto opiekuje się tobą?

– Sama o siebie dbam.

– Od czasu do czasu każdy potrzebuje pomocy – rzekł Max łagodniejszym tonem.

– Nie ja.

– Dlaczego?

– Bo ile razy zwracam się do kogoś o pomoc, zostaję wykorzystana.

Odsunęła się, zwiększając dystans między nimi.

– Podejrzewasz, że chcę cię wykorzystać?

– Może.

Właściwie wcale tak nie uważała. Ale gdy przyjmowała pomoc od ciotki Jesse albo Brody'ego, również nie spodziewała się, że ją oszukają.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Dwa razy się sparzyła. Byłaby kompletną idiotką, gdyby trzeci raz dała się nabrać.

– Znając moją sytuację finansową, pewnie myślisz, że to ja ciebie wykorzystam, a nie odwrotnie. Ale niepotrzebnie się obawiasz. O nic cię nie poproszę.

– Nie ufasz mi. – Rachel tylko wzruszyła ramionami. Max ze świstem wypuścił powietrze. – Jeśli któreś z nas dwojga ma prawo być nieufnym, to bardziej ja niż ty.

– Nigdy nie prosiłam, abys mi ufał – przypomniała mu. – Przepraszam, jeśli cię zraniłam, ale tę sprawę muszę załatwić sama. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Czy jest w tym coś złego? Oboje wiemy, że wzajemna fascynacja, która nas połączyła, prędzej czy później minie. Łatwiej będzie się

rozstać, jeśli nic nie będę ci winna.

– Nie byłąbyś mi nic winna..

– Nie czułabym się dobrze, przyjmując od ciebie pożyczkę, której nie mogłabym spłacić – oświadczyła. Max zazwyczaj nie miał kłopotu ze znalezieniem właściwych słów, lecz teraz naprawdę nie wiedział, co odpowiedzieć. Rachel podejrzewała, że usiłuje w duchu podjąć decyzję, kim ma być dla niej: podporą na dobre i złe, czy kochankiem, który zniknie, gdy tylko wywęszy komplikacje. – Chcesz, bym znalazła ci asystentkę na jutro? – zapytała.

Zaskoczyła go. Nie podejrzewał, że potrafi tak szybko przejść do porządku dziennego nad rozstaniem z nim. Nie wiedział, jak wiele razy musiała robić dobrą minę do złej gry.

– Nie. – Potarł podbródek i rzucił jej badawcze spojrzenie spod w półprzymkniętych powiek. – Przyjdź, jeśli zdołasz. Jeszcze nie skończyliśmy. Bynajmniej.

Kiwnęła głową. Głosu z siebie wydobyć nie mogła. Stała jak sparaliżowana i w milczeniu patrzyła, jak Max znika za drzwiami. Kiedy po dłuższej chwili podeszła do okna, samochodu Maksa już na podjeździe nie było. Jakże pragnęła, by usłyszał jej niemą prośbę, wrócił, wziął ją w ramiona i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Minęło pół godziny, zanim porzuciła wszelką nadzieję. Max jej nie pomoże, bo ona mu na to nie pozwala. Jeśli czuje się teraz nieszczęśliwa, to jest to wyłącznie jej wina.

Maksa krew zalewała z wściekłości. Podobna furia ogarnęła go rok temu, gdy Nathan postanowił dołączyć do rodzinnej firmy. Lecz wtedy jego złość miała racjonalne przesłanki. Przyrodni brat wpychał się do rodziny, gdzie nie było dla niego miejsca.

Teraz zaś nie miał powodu wściekać się na Rachel. Kim są dla siebie? Przypadkowymi kochankami. Oświadczył jej przecież, że nie widzi dla nich przyszłości. Sam jasno wyznaczył granice, których nie wolno jej przekroczyć. A teraz boleje nad tym, że ona go nie potrzebuje.

Nie ma co przedłużać pożegnania. Musi uciąć tę znajomość. Tak jak poprzednim razem.

Z tą różnicą, że teraz nie jest tak jak poprzednim razem.

Jakie tajemnice ukrywa i dlaczego kłamie?

Następnego dnia rano Max zjawił się w biurze zmęczony i rozdrażniony. Rachel już siedziała za swoim biurkiem. Gdy się zbliżył, nie przywitała go, lecz grymas, jaki przemknął po jej twarzy, zdradził, że jest świadoma jego obecności. Ku swojemu zaskoczeniu ucieszył się, że przyszła.

– Mówiłem ci, abyś się dziś rano nie spieszyła – rzekł, przyjmując od niej kubek kawy.

– Pamiętam i doceniam to, ale Hailey mnie podrzuciła.

– Powiedziałaś jej, co się stało?

Rachel pokręciła głową.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Wyglądała tak żałośnie, że musiał walczyć z pokusą objęcia jej i całowania na pocieszenie. Ruchem głowy wskazał swój gabinet i rzekł:

– Chodź na moment.

Rachel zawahała się.

– To ma związek z pracą? Ponieważ od tej chwili chcę rozmawiać z tobą wyłącznie o pracy – oświadczyła.

– Owszem, ma. Jestem w konflikcie z jednym pracownikiem i chcę się ciebie poradzić, jak go rozwiązać.

Gdy tylko znaleźli się w jego gabinecie, Max zamknął drzwi i wskazał

Rachel jedno z krzeseł dla gości, sam zaś stanął przy oknie i spoglądał na panoramę Houston. Za sobą słyszał ciche westchnienia i skrzypienie krzesła, oznaki, że Rachel się niecierpliwi.

– Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że ludzie cię wykorzystywali. Co się takiego stało?

– A ty powiedziałeś, że masz konflikt z pracownikiem.

– Jesteś moim pracownikiem. – Odwrócił się do niej twarzą. – I mamy konflikt.

– Jestem niezależnym przedsiębiorcą współpracującym z tobą.

– Co za różnica?

– Moje problemy osobiste nie mają żadnego związku z pracą i nie wpływają na nasze stosunki zawodowe.

– Jesteś w błędzie. Przeszkadzają ci skupić się na robocie.

– Odejść.

– Pięć lat temu odeszłaś i nawet nie obejrzałaś się za siebie. To się nie powtórzy.

– Co powiedziałaś?

– Że chcę się dowiedzieć, co jest grane. I chcę zacząć od poznania twojej przeszłości i obecnej sytuacji. Może dzięki temu będziemy mogli myśleć o wspólnej przyszłości.

– Nic z tego nie wyjdzie.

Max prychnął z ironią. Każda z kobiet, z którymi się spotykał, tańczyłaby z radości, słysząc jego propozycję. A musiał wybrać sobie właśnie tę jedną, która bardziej się bała zaangażować niż on!

– Skąd taka pewność?

– Największym problemem jest brak zaufania z twojej strony.

– A ty mi ufasz? – wybuchnął Max. – Przyganiał kocioł garnkowi.

– Nawet nie należymy do jednej kuchni – odcięła się.

– Spróbujmy temu zaradzić. Opowiedz mi, kto cię wykorzystywał i sprawił, że tak się wzbranasz przed przyjęciem pomocy.

Zagryzła wargę. Max czekał, aż ona się zdecyduje, co chce mu powiedzieć. Nie popędzał jej, chociaż jego cierpliwość była wystawiona na ciężką próbę. W końcu Rachel przemówiła:

– Ciotka Jesse. – Zamknęła oczy. – Siostra taty.

– Co się takiego stało?

Max zajął miejsce za biurkiem.

– Kiedy tata zmarł, miałam osiemnaście lat. Byłam w ostatniej klasie szkoły średniej. Hailey jest dwa lata ode mnie młodsza. Opiekę nad siostrą uważałam za swój obowiązek. Gdy miała sześć lat, stwierdzono u niej astmę. Kiedy pierwszy raz dostała ataku, strasznie się przeraziłam. Potem pilnowałam, aby zawsze miała ze sobą inhalator. Nie mogłam i jej także stracić.

Także? Max zastanawiał się, czy Rachel zdaje sobie sprawę, ile treści zawiera to małe słówko. Podejrzewał, że ochrona przed stratą stała się jej drugą naturą.

– Kto was przygarnął po śmierci taty?

Rachel spuściła wzrok.

– Nikt. Rzuciłam szkołę i poszłam do pracy. Musiałam zarabiać na utrzymanie, dopóki nie wypłacili nam pieniędzy z ubezpieczenia.

– Nie przystąpiłaś do egzaminów końcowych?

Rachel pokręciła głową.

– Dostałam świadectwo ukończenia szkoły. Musiałam zająć się Hailey. Tylko że to było znacznie kosztowniejsze, niż się spodziewałam. Cały czas pracowałam. Byłam wykończona. Martwiłam się, jak damy sobie dalej

radę. Po śmierci taty astma Hailey bardzo się nasiliła. Lekarstwa były drogie. W końcu zadzwoniłam do ciotki Jesse.

– Była w stanie wam pomóc?

– Zaproponowała, żebyśmy zamieszkały z nią w Biloxi. Tłumaczyła, że będziemy miały dach nad głową, a Hailey będzie mogła skończyć szkołę średnią. Ja będę pracować i może uczyć się w technikum. Resztę pieniędzy przeznaczymy na studia dla Hailey. Ona zawsze była bystrzejsza ode mnie.

– I co dalej?

– Przez pewien czas wszystko układało się dobrze. Aż pewnego dnia ciotka Jesse wróciła do domu i zapytała, czy mogłybyśmy na dwa dni pożyczyć jej pieniądze z ubezpieczenia taty. To miała być pożyczka tylko do końca tygodnia. Prawdopodobnie powinnam była odmówić, ale przecież ona przyjęła nas pod swój dach, gdy naprawdę potrzebowałyśmy pomocy, a poza tym rodzina to rodzina. – Gorzki uśmiech Rachel był najlepszym komentarzem. – Jesse wzięła forszę i zniknęła. Zostałyśmy w Biloxi bez grosza, bez przyjaciół, bez rodziny.

– Zgłosiliście jej zniknięcie na policji?

– Co miałyśmy im powiedzieć? Że pożyczyłyśmy pieniądze ciotce, a ona zwała?

– Szukałyście jej?

Pokręciła głową.

– Była co prawda naszą najbliższą krewną, ale nic o niej nie wiedziałyśmy. Nie znałyśmy jej przyjaciół ani znajomych. Jacyś ludzie zaczęli nas nachodzić i jej szukać. Wówczas dowiedziałyśmy się, że była dilerką i zadawała się z budzącymi grozę typami.

– Zrobili wam krzywdę?

– Nie. Po pierwszej wizycie wyprowadziłyśmy się.



– Co było dalej?

– Pracowałam jako kelnerka. Wzięłam więcej godzin. Znalazłyśmy małe mieszkanie w bezpiecznej dzielnicy i jakoś wiązałyśmy koniec z końcem. – Rachel przedstawiła ocenzurowaną wersję koszmarnego rozdziału w swoim życiu.

Podziw Maksa dla niej wzrósł wielokrotnie.

– Musiało ci być bardzo ciężko.

Spojrzenie Rachel stwardniało.

– To była tylko moja wina, że wpadłyśmy w takie tarapaty.

– Dlaczego tak uważasz?

– Hailey błagała, abyśmy zostały w Gulf Shores, bo wtedy mogłaby skończyć szkołę razem ze swoimi koleżankami. Ale ja nawet nie chciałam o tym słyszeć. Przestraszyłam się odpowiedzialności. Nie byłam przygotowana na takie gwałtowne wejście w dorosłość. Gdybyśmy nie ruszyły się stamtąd, Jesse nie ukradłaby nam pieniędzy z polisy taty. Byłoby nam o niebo lepiej.

– Miałaś osiemnaście lat. Bądź dla siebie odrobinę wyrozumialsza.

– Życie nikogo nie traktuje ulgowo. Stawia zadanie i albo się wywiążesz, albo nie. Przyrzekłam sobie, że nie dam się drugi raz okantować.

Intuicja podpowiadała Maksowi, że właśnie teraz ktoś usiłuje to zrobić.

– Kto jeszcze cię wykorzystał?

Rachel uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Wybacz, ale na jednej sesji ujawniam tylko jeden życiowy błąd z przeszłości. Podczas następnej wizyty za tydzień poznasz ciąg dalszy historii naiwnej Rachel.

– Nie zamykaj mi ust. Chcę się dowiedzieć wszystkiego o tobie. – Maksa irytowały jej uniki. – Wiesz, że możesz mi ufać.

– Oczywiście, że wiem. Ale rozpamiętywanie własnych pomyłek mnie

dołuje. Możemy zmienić temat?

Zacięty wyraz twarzy Rachel świadczył, że każda próba wywierania na nią nacisku skończy się kłótnią. Max pchnął w jej stronę teczkę z dokumentami.

– Zapoznaj się z tym kosztorysem wstępnym. Coś się w nim nie zgadza. W weekend nie miałem czasu tego posprawdzać, a o jedenastej mam telekonferencję.

Rachel odetchnęła z widoczną ulgą, zabrała teczkę i wyszła. Max odprowadził ją wzrokiem. Chciał wziąć ją w ramiona i zapewnić, że on nie zawiedzie jej zaufania tak jak inni. Ale czy mu uwierzy, skoro on sam nie jest pewny, czy potrafi stanąć na wysokości zadania?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rachel usiadła za biurkiem i sięgnęła po duży kubek kawy z potrójnym espresso ze Starbucksa.

Co ją napadło, aby opowiadać Maksowi o ciotce Jesse?

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że po tych zwierzeniach poczuła, jakby dźwigała odrobinę mniejszy ciężar na barkach. Nie tak wiele mniejszy, lecz ulżyło jej na tyle, aby mogła jakoś przeżyć ten dzień. I zastanowić się, co zrobić z Brodym. Doszła do wniosku, że chyba jednak musi wytrzasnąć skądś te dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

Mogłabyś pożyczyć pieniądze od Maksa. Gdybyś go poprosiła, pomógłby ci, podpowiedział wewnętrzny głos.

Odrzuciła jednak tę myśl i zajęła się teczką, którą Max dał jej do przejrzania. Potem zadzwoniła do Devona, by sprawdzić, co nowego w agencji. Devon okazał się znakomitym menedżerem, chociaż zawsze wzbraniał się przed wzięciem na siebie odpowiedzialnych zadań.

Punkt jedenasta rozpoczęła się telekonferencja Maksa. Podczas gdy zadawał przygotowane przez Rachel pytania, dotyczące poszczególnych pozycji w planie strategicznym, zaświeciło się światelko drugiego telefonu. Rachel podniosła słuchawkę. Dzwoniła Andrea. W tle słychać było płacz niemowlęcia.

- Jak leci? – zapytała Rachel.
- Tak jak z dzieckiem cierpiącym na kolkę.
- Mam nadzieję, że to szybko minie.
- I ja też.
- Max ma w tej chwili telekonferencję. Przekazać mu, aby do ciebie

zadzwoił?

Andrea odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

– Dziękuję. Spróbuję później.

Zmiana tonu koleżanki nie uszła uwagi Rachel.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Nie, nie...

Jej wahanie świadczyło, że jednak coś było na rzeczy.

– Ja ci nie wystarczę?

– Widzisz, nie wiem dokładnie, jakimi argumentami Max cię przekonał, abyś mnie zastąpiła, ale chyba powinnaś poszukać kogoś na stałe.

– Nie wracasz?

– Dyskutowaliśmy na ten temat z Nedeem mniej więcej od połowy mojej ciąży. Max jest cudowny, ale pracować trzeba do późna. – Andrea starała się mówić pogodnym głosem, lecz niezbyt jej się to udawało. – Teraz, kiedy Ben w ogóle nie śpi, jestem jeszcze bardziej zmęczona niż przed jego urodzeniem. Doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli przez pierwszy rok zostanę w domu. Niewykluczone, że nawet dłużej, gdybyśmy zdecydowali się na drugie dziecko.

– Wszystko, co mówisz, brzmi z sensem – odezwała się Rachel. – Rodzina jest na pierwszym miejscu.

– Dzięki. Mam nadzieję, że Max za bardzo się na tobie nie wyżywa. Wiem, jaki potrafi być nieprzyjemny, kiedy nie wszystko idzie zgodnie z jego planem.

– Nie przejmuj się nami. Skoncentruj się na dziecku. Ono jest najważniejsze.

– Jeszcze raz dzięki.

Rachel rozłączyła się i wystukała numer Devona. Właśnie informowała

go, że teraz szukają asystentki na stałe, kiedy za plecami usłyszała głęboki głos:

– Znowu coś knujesz?

Obejrzała się i zobaczyła Maksa. Denerwował ją ten jego zwyczaj pojawiania się z nienacka za jej plecami.

– Muszę kończyć – rzekła do Devona. – To była krótka telekonferencja...

– Dzięki twoim uwagom szybko wytknąłem im błędy. Zaproponowali, że jeszcze raz przyjrzą się liczbom. Jesteśmy umówieni na popołudnie. Z kim rozmawiałaś?

– Z Devonem. Kilka minut temu dzwoniła Andrea. Nie wraca. Mam już trzy kandydatki, które możemy zaprosić na rozmowę wstępną.

Wzrok Maksa prześliznął się po twarzy Rachel i na ułamek sekundy zatrzymał na jej ustach.

– Jak szybko możesz mnie z nimi umówić? – zapytał, patrząc jej teraz prosto w oczy.

– Byłoby mi łatwiej, gdybym mogła kontaktować się z nimi z mojego biura. Muszę mieć dostęp do dokumentów, notatek i tak dalej.

– To jedź.

Siedziba Lansing Employment Agency znajdowała się zaledwie trzy przecznice od biura Maksa. Po drodze Rachel starała się zapanować nad emocjami. Najchętniej wyłaby z żalu i rozpacz. Max ją odrzucił. Czego się spodziewała? Łzawego pożegnania?

Mijając pokój Devona, zobaczyła, że rozmawia przez telefon, lecz gdy tylko usiadła za swoim biurkiem, stanął w drzwiach. Wiedziała, że zarzuci ją pytaniami.

– Co tutaj robisz? Sama zrezygnowałaś, czy cię wyrzucili?

– Ani jedno, ani drugie. Max chce jak najprędzej przeprowadzić rozmowy wstępne z kandydatkami. Tutaj szybciej wszystko zorganizuję.

– Masz w zasięgu ręki dużą prowizję, a jednak nie wyglądasz na szczęśliwą – zauważył.

– Oczywiście, że jestem szczęśliwa.

Ku jej bezgranicznemu zaskoczeniu łzy napłynęły jej do oczu. Devon wpatrywał się w nią jak oniemiały, a gdy ochłonął, podbiegł i przyklęknął obok jej krzesła.

– Co się stało? Płaczesz przez Maksa? Sprawił ci przykrość? Mam pójść i kopnąć go w tyłek?

Obraz Devona mierzącego może metr sześćdziesiąt wzrostu kopiącego kogoś w tyłek, a już szczególnie Maksa, wydał się Rachel tak absurdalny, że wybuchnęła śmiechem.

– Nie. To nie jego wina. To ja popełniłam karygodne głupstwo.

– Nie wierzę, Jesteś najbardziej łebską bizneswoman, jaką w życiu spotkałem.

– Przespałam się z Maksem.

– Hm.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie zaskoczyłaś mnie. Mówiłaś, że znaliście się przedtem. Więc jak to się stało?

Poranna rozmowa z Maksem o ciotce Jesse była pierwszym wyłomem w murze, jakim Rachel odgradziła się od innych. Gdy nareszcie opowiedziała komuś o swojej walce, aby po śmierci ojca utrzymać się wraz z siostrą na powierzchni, lżej się jej zrobiło na duszy. Wspomnienia mniej bolały. Teraz już nie była sama. Postanowiła więc zwierzyć się Devonowi z romansu z Maksem. Wiedziała, że przyniesie jej to podobną ulgę.

– Poznaliśmy się pięć lat temu w Alabamie.

Dalej już słowa same popłynęły z jej ust. Opowiedziała Devonowi o Brodym, o kłopotach finansowych, o utrzymywaniu wszystkiego w tajemnicy przed Hailey i o przeciętych oponach. Również o propozycji Maksa i swojej odmowie przyjęcia od niego pomocy.

– Wszystko rozumiem – rzekł Devon – z jednym wyjątkiem. Nie mogę pojąć, dlaczego nie powiesz Maksowi o tym, jak twój były cię nęka.

Rachel wytarła mokre od łez policzki.

– Nie chcę go wikłać w te sprawy. Max gardził mną, bo wróciłam do Brody’ego. Nie chcę, aby Brody napuścił na niego tych lichwiarzy, którzy depczą mu po piętach.

– Czyli wszystkie twoje kłopoty wypływają z dobrych chęci. Nie chcesz, aby Hailey i Max martwili się o ciebie i izolujesz się od nich.

– To nie tak.

– Ale właśnie w ten sposób postępujesz.

– Więc co według ciebie powinnam zrobić? Wyjawić Hailey, że nie odeszłam od Brody’ego, nawet gdy kradł moją pensję, aby spłacać karciane długi? Że potem, chcąc uzyskać rozwód, w desperacji zobowiązałam się zwrócić sto tysięcy dolarów rzekomo wyłożone na jej edukację? I że teraz Brody i jakieś ciemne typy usiłują mnie zastraszyć?

– Od tego zacznij.

– Nie mogę. Całe życie usiłowałam ją chronić. Nawet nie proś, abym teraz przestała.

Devon potrząsnął głową.

– Wtedy była dzieckiem. Teraz jest dorosła. Powiedz jej prawdę. Pozwól, aby stała się dla ciebie oparciem.

– Wychodzi za mąż. Zaczyna nowe życie. Nie chcę przysparzać jej

zmartwień.

Devon głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Rozumiem, dlaczego Max się na ciebie wściekł. – Powiedział to swoim zwykłym, odrobinę smutnym tonem, lecz Rachel poczuła się skarcona.

– On chciał w naszym związku tylko seksu.

To był wykręt. Sama nie wierzyła, że łączy ich tylko seks. Lecz wygodniej było uchwycić się tej wersji, niż pozwolić, aby w sercu zagnieździła się nadzieja, a potem przeżyć zawód.

– Zaprosił cię na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców.

Rachel chciała by dzielić optymizm Devona. Max jednak od samego początku twierdził, że nie jest z nią na zawsze. A lista w komputerze potwierdzała, że jego związki z kobietami nigdy nie trwały długo.

– Z braku laku. Wypełniam lukę między kolejnymi partnerkami.

Devon przyglądał się jej chwilę w milczeniu, zanim stwierdził:

– A może znalazł właśnie tę, której pragnie.

– Może nie znalazł – odparowała – i tylko lubi wtykać nos w nie swoje sprawy.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Nie mogę łudzić się, że jest inaczej.

Ta rozmowa doprowadziła ją do kresu wytrzymałości. Czuła, że zaraz znowu się rozplacze.

– Więc zamierzasz go odepchnąć?

Rachel wzięła do ręki pióro i zaczęła obracać w palcach.

– Po tym, co zaszło wczoraj i dzisiaj, nie sądzę, abym musiała jeszcze coś robić.

A jednak w sobotę wieczorem Rachel, u boku Maksa, wchodziła po



schodach rezydencji jego rodziców w zachodniej, ekskluzywnej dzielnicy Houston. Właściwie nie bardzo wiedziała, jak to się stało, że się tutaj znalazła. Owszem, tamtego ranka w Gulf Shores dla świętego spokoju obiecała, że będzie mu towarzyszyć, ale po kłótni w jej domu sądziła, że wszystko między nimi skończone.

A jednak... W środę wieczorem Max zjawił się w jej biurze z bransoletką z kawałków niebieskiego szkła zbieranego na plaży, którą pięć lat temu kupił jej w prezencie. Kiedy wyjeżdżała z Brodym, zostawiła ją, bo uznała, że wracając do męża, nie zasługuje na taką pamiątkę.

Dlaczego Max przez wszystkie te lata ją przechowywał? – zastanawiała się. Czy to znaczy, że nigdy nie przestał o mnie myśleć? A może to gest zupełnie bez znaczenia? Wszystkie pytania napierały na mur, jaki zbudowała wokół swojego serca. Zasypiała dopiero nad ranem, straciła apetyt, w pracy co chwila łapała się na bujaniu w obłokach, podczas gdy Devon harował ciężiej niż kiedykolwiek.

A na dodatek Brody zdręczał ją telefonami.

Rachel zdawało się, że życie wymyka się jej spod kontroli i nie była pewna, jak długo jeszcze wytrzyma takie napięcie.

– Przestań poprawiać sukienkę – rzekł Max i gestem dodającym otuchy objął ją w pasie. – Wyglądasz w porządku.

– W porządku? – zachnęła się. – Dlaczego sądzisz, że kobieta chce usłyszeć, że wygląda „w porządku”?

Kąciki ust Maksa zadrżały.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Naprawdę nie powinno mnie tu być – powtórzyła po raz chyba setny.

– To nie jest spotkanie biznesowe ani koleżeńskie, ale uroczystość rodzinna.

Max nigdy nie dał jej satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie o

prawdziwe motywy zaproszenia jej, aby mu towarzyszyła. Zgodziła się przyjść na przyjęcie, lecz stanowczo odmówiła udziału w przedpołudniowej ceremonii odnowienia przysięgi małżeńskiej w kościele, w którym rodzice brali ślub.

– Jesteś tutaj, bo nie chcę brnąć przez to sam.

Pokojówka otworzyła im drzwi. Wspaniały hol, wysoki na dwa piętra, do którego Max ją wprowadził, był wielkości połowy domu Rachel.

– Wychowałeś się tutaj? – zapytała, starając się sobie wyobrazić trzech rozbrykanych chłopców buszujących wśród cudownych antycznych mebli.

– Nie, rodzice przeprowadzili się do tej mniejszej rezydencji, kiedy wyfrunęliśmy z gniazda.

– Mniejszej?

– Tu są tylko cztery sypialnie.

– Tylko – znowu powtórzyła jak echo. Z wrażenia nie wiedziała, co powiedzieć.

– Chodź, złożymy gratulacje szczęśliwym jubilatam. – Rachel powoli zaczęła opuszczać trema. Mijając gości, zobaczyła, że po pierwsze jej kremowa jedwabna sukienka koktajlowa, co prawda z metką znanego projektanta, ale pochodząca ze sklepu wysyłkowego, nie razi przy sukniach i biżuterii wartej tysiące dolarów, a po drugie, że większość foteli i kanap ma tapicerkę w kolorze beżowym, kremowym i złotym, więc będzie mogła gdzieś przysiąść i wtopić się w tło. – O, widzę mamę. Przedstawię cię. – Rachel cofnęła się, gdy Max całował matkę w policzek. Susan Case wyglądała jak bogata dama z wytwornego towarzystwa, lecz ciepły uśmiech, jakim przywitała syna, wystarczył, aby Rachel poczuła się swobodniej. – Mamo, to Rachel Lansing. Rachel, moja mama, Susan. – Max dokonał prezentacji.

Rachel ułożyła wargi w uśmiech. Miała nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Ogromnie się cieszę, że panią poznałam – rzekła i uścisnęła rękę Susan. – Max wiele mi o pani opowiadał.

– Długo się spotykacie?

– Och, spotykamy to za wiele powiedziane. – Rachel pospieszyła z wyjaśnieniem. – Prowadzę biuro pośrednictwa pracy. Pomagam Maksowi znaleźć zastępczynię Andrei.

– Aha, rozumiem... – Susan obrzuciła Maksa badawczym spojrzeniem. Rachel czuła, jak Max sztywnieje. Czego się spodziewa? – pomyślała. Czy mam tłumaczyć jego matce zawłość naszych wzajemnych stosunków, kiedy sama nie bardzo wiem, jak je zdefiniować? – Jak idą poszukiwania?

– Maksowi trudno dogodzić.

– Coś wiem na ten temat – odparła Susan – ale jestem pewna, że w końcu uda się pani go zadowolić.

Rachel zaczerwieniła się i najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Zanim zdążyła odpowiedzieć, u boku Susan pojawił się wysoki mężczyzna o szaroniebieskich oczach i otoczył ją ramieniem.

– Dobry wieczór. – Brandon Case wyciągnął wolną rękę do Rachel. – Mój syn jest szczęściarzem, bo dziś wieczorem ma tak uroczą towarzyszkę.

Rachel uścisnęła podaną dłoń. Trudno było nie ulec urokowi ojca Maksa. Znowu poczuła, jak stojący tuż obok niej Max sztywnieje.

– Gratulacje z powodu trzydziestej piątej rocznicy ślubu – rzekła z uśmiechem. – Może nam pan zdradzić swoją tajemnicę? – zapytała i natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa.

– Długiego małżeństwa? – wtrąciła Susan i podniosła wzrok na męża. Widać było, że jest w nim tak samo zakochana jak w dniu ślubu. – Wydaje mi

się, że trzeba umieć wybaczać sobie nawzajem i wspólnie się śmiać.

Słyszając tę prostą receptę, Rachel oniemiała. Tylko tyle? Ona i Brody nie spełnili ani pierwszego, ani drugiego warunku. Nie mogła sobie przypomnieć ani jednej okazji, kiedy się wspólnie śmiali. Z początku jeszcze jakoś się między nimi układało, ale nigdy nie było jej tak wesoło jak z Maksem.

– To wszystko? – odezwał się Max, marszcząc brwi.

– Cały ból ulatuje jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Pstryk palcami i zaufanie powraca?

Rachel dotknęła ramienia Maksa i lekko ucisnęła. W tym tygodniu była tak zaabsorbowana sobą, że nie pomyślała, co przeżywa w związku z rocznicą ślubu rodziców.

– Oczywiście że nie – odparował Brandon i twardym wzrokiem spojrzał na syna. – Krzywda, jaką wyrządziłem twojej matce, nie została mi wybaczona z dnia na dzień. Lata trwało, zanim odzyskałem jej zaufanie. Ale teraz nigdy już jej nie zranię.

– Maks, posłuchaj, to jest święto – wtrąciła Susan. – Moje święto. Proszę, nie zepsuj mi go.

Rachel ze ściśniętym gardłem obserwowała tę rodzinną scenę. Znała przyczynę gniewu Maksa i patrząc na jego zaciętą minę, zrozumiała, jaką naiwnością z jej strony było oczekiwanie, iż łącząca ich namiętność zaowocuje głębokim uczuciem.

Jeśli przez dwadzieścia lat nie potrafił wybaczyć rodzicom ich wad, tym bardziej nie wybaczy jej.

Śmiech i przebaczenie.

Matka oszukuje samą siebie. Latami przymykała oko na to, że mąż żyje z kobietą, z którą nie potrafi zerwać. Do recepty na trwałość małżeństwa powinna dodać gotowość do poświęceń. Bo jego zdaniem, gdyby matka nie

była gotowa poświęcić swojej dumy, spokoju ducha, dawno rozwiodłaby się z Brandonem. On ją zdradził, nadużył jej zaufania, a ona mimo to z nim została. Bo go kochała.

Matka dała Maksowi cenną lekcję na temat zaufania, małżeństwa i miłości. Niemniej on nie pójdzie w jej ślady. Nie zaufa. Nie ożeni się. Nie pokocha.

Najtrudniejsze do spełnienia było to ostatnie postanowienie.

Stracił głowę dla kobiety, która jak Brandon, strzegła swoich sekretów, nie ujawniała motywów działania, z nim dzieliła się tylko tym, co zewnętrzne, naskórkowe. Jak mógł jej ufać?

Dwa tygodnie temu założył się z przyjacielem. Jeśli się ożeni, straci niezwykle drogi samochód. W tamtej chwili miłość wydawała mu się abstrakcją. Lecz to było, zanim odżyły wszystkie niedokończone sprawy pomiędzy nim a Rachel. Wmawianie sobie, że siła, jaka go do niej przyciąga, to tylko pożądanie, które minie, przychodziło mu z coraz większym trudem. Jego uczucie było głębsze niż pożądanie.

Rachel wsunęła dłoń w jego dłoń i pociągnęła go w stronę bufetu. Dotyk jej ręki sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

Związek z Rachel był złamaniem wszystkich wyznawanych przez niego zasad. Jednak myśl o zerwaniu wywoływała ból nie do zniesienia. Wierzył, że jedynym wyjściem jest zduszenie w sobie tęsknoty za nią. A jedynym sposobem, aby to osiągnąć, jest uprawianie z nią seksu, dopóki mu nie spowszednieje.

Kogo oszukuje? Z każdym dniem coraz bardziej przywiązuje się do Rachel.

Po drodze do rozstawionego w ogrodzie ogromnego namiotu, gdzie serwowano przekąski, spotkali Jasona.

– Chyba jeszcze nie miałem przyjemności... Jason Sterling. – Najlepszy przyjaciel Maksa przywitał się z Rachel.

– Jest pani zbyt piękna, aby marnować czas na zadawanie się z moim kumplem – dodał i z uwodzicielskim uśmiechem zajrzał jej w oczy.

Widząc ten jawny flirt, Max aż zeszywniał. Raz czy dwa współzawodniczyli z Jasonem o względy tej samej kobiety, lecz gdy wybrała jednego, drugi natychmiast się wycofywał. Gdy taksujące spojrzenie Jasona prześliznęło się po całej postaci Rachel, Max stłumił wzbierający w gardle groźny pomruk.

– Rachel Lansing. Znam pańskiego ojca. Co słyhać u rodziców?

– Świetnie im się powodzi. Dziękuję. Ojciec nigdy nie był szczęśliwszy. – Jason spojrział teraz na nich oboje. – Spotykacie się regularnie? – zapytał.

Czekając na odpowiedź, uśmiechnął się złośliwie do Maksa.

– Mniej więcej – odparł Max. Spojrzenie, jakie przy tym posłał przyjacielowi, ostrzegało, aby dalsze komentarze zatrzymał dla siebie.

Jason sprawiał wrażenie szczerze ubawionego.

– Od jak dawna się znacie?

– Och, jesteśmy tylko parą starych znajomych – wtrąciła Rachel.

– Rozumiem – mruknął Jason i zwracając się do Maksa, jakby mimochodem poinformował: – Miałem wczoraj ciekawą propozycję w sprawie mojej corvetty z sześćdziesiątego dziewiątego. Chyba się skuszę, bo intuicja mi mówi, że niedługo wpadnie mi w ręce nowe cacko.

To jawne szyderstwo doprowadziło Maksa do wściekłości.

– Mam w garażu dość miejsca. Może to ja uwolnię cię od tej corvetty? Jason roześmiał się.

– Zaszczyci mnie pani i usiądzie obok mnie przy kolacji? – zapytał

Rachel.

- Ona przyszła ze mną – warknął Max.
- Sądziłem, że jesteście parą starych znajomych.

Max zrobił krok do przodu i zasłonił sobą Rachel.

– Trzeba było przyjść z osobą towarzyszącą, a nie podkraść partnerki innym – wypalił.

Dopiero gdy zajęli miejsca za stołem, jego wściekłość na Jasona zaczęła słabnąć.

Rachel położyła mu dłoń na udzie i zapytała:

- O co wam chodziło?
- Jason po prostu pokazał, na co go stać. – Z jakiegoś powodu nie chciał opowiadać Rachel o zakładzie. – Dlaczego mu powiedziałaś, że jesteśmy tylko starymi znajomymi?

– Chyba odrobinę naciągnęłam fakty – odparła i zacisnęła wargi. – Dlaczego dałeś mu do zrozumienia, że chodzimy ze sobą?

– A tak nie jest?

– Nie wydaje mi się. – Rachel rozłożyła serwetkę na kolanach. – To zbyt eufemistyczne określenie tego, co naprawdę robimy.

Czyż nie miała racji? Stał mu przed oczyma obraz Rachel w jego granatowym frotowym szlafroku, przy którym jej ciemnoniebieskie oczy stawały się ciemniejsze, a jasna cera jaśniejsza. Z mokrymi włosami pozwoliła się przyciągnąć do siebie, a potem otrząsnęła się jak pies po kąpieli. W odpowiedzi rzucił ją na materac i kochał się z nią do utraty tchu. Potem, spoceni, razem weszli pod prysznic.

Max poczuł falę pożądania, gorącą, obezwładniającą. Oparł ramię na oparciu krzesła Rachel i nachylił się ku niej. Podniosła głowę, ich spojrzenia spotkały się. Porozumieli się bez słów. Nakrył jej dłoń swoją dłonią.

Z przeciwnej strony stołu Jason obserwował tę scenę. Max wiedział, co przyjaciel teraz myśli. Mylisz się, bratku, chciał mu powiedzieć. Kiedy Sebastian wstał i zaczął wygłaszać toast, Max powiódł wzrokiem po zebranych. Najbliższa rodzina, dalsi krewni, przyjaciele i znajomi. Około dwustu osób. Wśród nich jego przyrodni brat z nieprawego łoża, Nathan, z żoną Emmą, w bardzo zaawansowanej ciąży.

Maksa ogarnęła irytacja. Obecność Nathana była krzyczącym dowodem niewierności Brandona. Zamieniała cały ten jubileusz małżeństwa w farsę. Max nigdy nie zrozumiał, jak matka mogła pozwolić ojcu, aby sprowadził Nathana do domu po śmierci jego matki. Susan jest dobra i szlachetna, zachowała się przyzwoicie, ale jakim upokorzeniem dla niej musiała być konieczność tłumaczenia przyjaciółkom, skąd dwunastolatek o szarych oczach Brandona wziął się w ich domu. Niemniej Max nie przypominał sobie żadnych kłótni na ten temat między rodzicami.

Ani on, ani Sebastian nie wzięli z niej przykładu i nie wykazali tyle tolerancji w stosunku do Brandona i Nathana. Nawet teraz, dwadzieścia lat później, Max nie pogodził się z nim. Złość i pogarda kipiała w nim jak lawa we wnętrzu wulkanu.

Jego uczucie do Rachel zostało wplątane w te złe emocje. Nie potrafił zapomnieć, jak pięć lat temu go zwiódła. Nie potrafił przymknąć oczu na sekrety, jakie miała przed nim teraz.

– Co tutaj robisz?

Max podniósł głowę znad kierownicy swojego kabrioletu Cuda Hemi i w drzwiach łączących garaż z holem na tyłach domu zobaczył Rachel. Kwadrans przedtem wrócili z przyjęcia u rodziców i podczas gdy ona poszła się przebrać i umyć zęby, on schował się w jedynym miejscu, które działało na niego kojąco.



– Cieszę się najnowszym zakupem.

Rachel weszła do garażu. Jej dziesięciocentymetrowe obcasy sprawiały, że nogi prezentowały się nad wyraz kusząco. Ubrana była w czerwono – czarną piżamkę, którą Hailey zapakowała dla niej na wycieczkę do Gulf Shores. Podczas tamtego weekendu Max przekonał Rachel, że nie ma sensu przebierać się w nocną bieliznę tylko po to, aby ją zaraz z siebie zdejmować.

– Nie cieszyłbyś się nim bardziej, gdybyś się wybrał na przejażdżkę?

Podeszła do samochodu i pogładziła maskę. Kiedy się nachyliła, obszyte czarną koronką poły góry od piżamki rozchyliły się, odsłaniając pełne piersi.

– Chcesz się przejechać? – zapytał.

Rachel wyjęła z za dekoltu opakowanie z gumką i mu wręczyła.

– Może trochę później?

Max objął ją, pogładził po plecach, zatrzymał dłonie na pośladkach. Kontrast między szorstką koronką a jedwabistą skórą podziałał na niego niezwykle podniecająco. Zaczął pieścić wilgotne wnętrze jej ud. Rachel jęknęła z rozkoszy.

– Nie teraz?

Rachel rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek. Max uniósł ją i delikatnie posadził na masce kabrioletu. Zatrzymany w kadrze obraz pięknej, prawie nagiej kobiety w czerwono – czarnym negliżu, leżącej z rozłożonymi nogami na żółtej karoserii samo chodu z potężnym silnikiem, na zawsze pozostał w jego pamięci.

Max pieszczotami dłoni i języka doprowadził Rachel do szczytowej rozkoszy, cały czas obserwując jej twarz. Tylko w takich chwilach była naprawdę sobą, nie kryła przed nim swoich emocji i myśli.

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się do niego i objęła go nogami w pasie.

– Uwielbiam czuć cię w sobie – szepnęła.

Nie potrzebował zachęty.

– To była najlepsza przejażdżka w moim życiu – rzekła kiedy Max wziął ją na ręce i niósł do sypialni.

Położyli się przytuleni. Maksa ogarnął spokój. Dobrze było zasypiać u boku tej kobiety. Zazwyczaj nie spędzał całej nocy z partnerką. Nie chciał tego typu bliskości.

Rachel jednak była inna. Ona wiedziała, że nie mają wspólnej przyszłości. Tylko teraźniejszość. Nie spotykają się. Nie chodzą na randki. Są kochankami. Kochankami pozbawionymi oczekiwań.

Rachel rozumiała i akceptowała granice ich związku. Dzisiaj, po głębokim zastanowieniu, doszedł bowiem do wniosku, że niczego więcej nie może jej ofiarować.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Max zakończył rozmowę z ostatnią z kandydatek przysłanych przez Rachel. W ciągu ostatnich dwóch dni jego podziw dla jej umiejętności kojarzenia pracodawcy i pracownika znacznie wzrósł. Rachel nie tylko znalazła osoby posiadające wysokie kwalifikacje, lecz również ułożyła kolejność spotkań tak, aby jako pierwsza weszła dziewczyna mająca największe szanse, a jako ostatnia ta, która najmniej przypadnie mu do gustu.

Dzisiaj jednak jego myśli koncentrowały się tylko wokół Rachel. Porównując jej mądre i dowcipne charakterystyki z własnymi wrażeniami, musiał przyznać, że myślą podobnie. Brakowało mu jej. Nie zdawał sobie sprawy, jak często przechodził obok jej biurka tylko po to, aby rzucić jakąś uwagę, na którą reagowała albo uśmiechem, albo zmarszczeniem brwi.

– Hailey Lansing chciałaby się z panem widzieć. Czeka w holu – poinformowała go Cordelia, bardzo kompetentna sekretarka po pięćdziesiątce, przysłana przez Rachel na kilka dni.

– Hailey? – Z uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Siostra Rachel uścisnęła podaną dłoń.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć. Powinnam była zadzwonić i się umówić.

Była wyraźnie zdenerwowana i Max natychmiast dostrzegł szansę, by dowiedzieć się, co się dzieje z Rachel.

– Wyjdźmy stąd – zaproponował, wskazując windę. Uznał, że przy szklaneczce whisky łatwiej będzie się im rozmawiało.

Kiedy drzwi windy się za nimi zasunęły, Hailey zaczęła nerwowo

obracać pierścionek zaręczynowy na palcu.

– Na pewno się zastanawiasz, dlaczego przyszedłam. Umierał z ciekawości. Zaprowadził Hailey do restauracji na parterze biurowca znanej ze znakomitej kuchni i popularnej wśród pracowników pobliskich biur.

Hailey zamówiła martini. Widząc jego zdziwienie, w końcu była dopiero trzecia po południu, uśmiechnęła się lekko i rzekła:

– To był ciężki tydzień.

Mimo że była dopiero środa, Max kiwnął potakująco głową i zapytał:

– W czym mogę ci pomóc?

– Chodzi o moją siostrę.

– Tak myślałem. Ale ona już nie pracuje jako moja asystentka. W związku z tym nie bardzo się orientuję, jak mógłbym ci pomóc.

Kelner przyniósł drinki. Hailey wypiła łyk martini, zanim odpowiedziała:

– Wczoraj wieczorem dowiedziałam się od sąsiadów, że niedawno ktoś przeciął opony w samochodzie Rachel.

– To się stało pomiędzy piątkiem wieczorem, kiedy po nią przyjechałem, a niedzielą wieczorem, kiedy ją odwozłem.

– Wiedziałam.

Białe zęby Hailey błysnęły w szerokim uśmiechu.

– Co wiedziałaś?

– Że jesteście parą. W pubie między wami aż iskrzyło.

Max odchylił się na oparcie krzesła.

– Rachel twierdziła, że okoliczne dzieciaki pocięły jej opony – rzekł, wracając do tematu.

– Mnie powiedziała to samo, ale ja wiem lepiej.

Zgarbione plecy Hailey świadczyły o tym, że się martwi.

– W takim razie kto za tym stoi?

– Jej były mąż.

– Nie wiedziałem, że mieszka w Houston.

– O ile wiem, Brody nadal mieszka w Biloxi. A moja siostra nie lubi przyznawać się do błędów. Brody jest jednym z nich. To kompletny świr. Sprawia wrażenie zupełnie nieszkodliwego i jak chce, roztacza wokół siebie chłopięcy urok, ale potrafi również w okamgnieniu zmienić się w odrażającego typa.

Grymas przemknął po twarzy Hailey. Jej oczy były pełne strachu. Max zaczął podejrzewać, że i ona ma swoje sekrety. Poczł przyływ adrenaliny.

– Nie potrafisz tak dobrze jak siostra ukrywać swoich kłopotów. Powiedz, dlaczego jest odrażającym typem.

– Nie spędzałam z nimi dużo czasu – zaczęła. – Tylko ostatni rok szkoły. A nawet wtedy mało bywałam w domu.

Należałam do drużyny cheerleaderek i komitetu redakcyjnego księgi pamiątkowej naszego rocznika. – Urwała, wzięła głęboki oddech. – Nie podobał mi się sposób, w jaki traktował Rachel.

– Skąd wiesz, jak ją traktował, skoro prawie nie było cię w domu?

– Czasami nie wiedzieli, że jestem, bo siedziałam w swoim pokoju. Brody ciągle miał do Rachel pretensje, że mnie stawia na pierwszym miejscu. Mówił, że jest jej mężem i że przede wszystkim powinna dbać o jego potrzeby. Wstydzę się przyznać, ale cieszyłam się, że wyjeżdżam do college'u. Potem unikałam powrotów do ich domu. W wakacje zapisywałam się na różne kursy albo pracowałam. – Spuściła głowę. – Byłam rozdarta. Sumienie mnie gryzło, ale wiedziałam, że kiedy udowodnię, że potrafię sama o siebie zadbać, ona skoncentruje się na swoim małżeństwie.

– Czyli był agresywny.

– Nie w sensie fizycznym. Jest zbytnim tchórzem, aby się na nią rzucić. Słyszałam natomiast dzikie klótnie. Rachel dawała mu odpór. Jest twarda, ale co to za życie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– Nie powinnam źle mówić o człowieku, który finansował moje studia iłożył na moje utrzymanie. – Hailey mówiła dalej. – To dlatego regularnie spłacam mu poniesione koszty. Nie chcę mieć wobec niego żadnych zobowiązań.

– Ile już mu zwróciłaś?

– Niewiele. Około dwudziestu tysięcy.

Max aż gwizdnął.

– Dla kogoś tuż po studiach to całkiem spora suma.

– Nadal jestem mu winna około osiemdziesięciu tysięcy. – Hailey zaczęła palcem rysować kółka na blacie stolika. – Bardzo bym chciała oddać je i się odczepić od gnojka.

– Dlaczego w ogóle zgodziłaś się cokolwiek mu płacić?

– Kiedy Rachel poprosiła go o rozwód, odmówił. – Hailey wzdrygnęła się na samo wspomnienie. – Potem postawił warunek: zgodzi się rozwieść, kiedy zwrócę mu sto tysięcy, które wyłożył na moją edukację.

– To czysty szantaż.

– Inaczej nie byłoby rozwodu.

Maksowi były mąż Rachel coraz mniej się podobał. Dlaczego za niego wyszła? Owszem, była młoda i w bardzo trudnej sytuacji życiowej, ale czy pomyliła wdzięczność z miłością?

– Pożyczę ci pieniądze i spłacisz ten dług.

Hailey zachnęła się.

– Boże, co ty sobie o mnie pomyślałaś!

Chciała wstać i wyjść, lecz Max położył rękę na jej ramieniu i ją zatrzymał. Obie siostry były bardzo do siebie podobne. Miał nadzieję, że narzeczony Hailey zdaje sobie sprawę z tego, z kim się wiąże.

– Pomyślałem, że jesteś czarująca i że oddawanie pieniędzy takiemu draniowi to czyste szaleństwo.

– Spłacam swoje długi – odparła z godnością.

– Oczywiście, że tak. – Max przybrał łagodniejszy ton. – I dlatego zaproponowałem ci pożyczkę. Były mąż Rachel sprawia wrażenie niezrównoważonego. Czułbym się lepiej, gdyby zniknął z waszego życia na dobre.

– Mniejsza o mnie. To nie mnie nęka. Czy byłbyś skłonny pomóc Rachel w taki sam sposób, jaki zaproponowałeś mnie?

– Oczywiście. Sęk w tym, że ona nie chce mi powiedzieć, co jest grane. I nie chce słyszeć o pomocy. Pokłóciliśmy się nawet o to.

– Poważnie? Zerwaliście ze sobą?

– Nie. – Chociaż właśnie tego się obawiał. Na samą myśl poczuł ukłucie w sercu. – Dlaczego pytasz?

– Ponieważ snuje się z nieszczęśliwą miną, jakbyście się rozstali. – Hailey z troską spojrzała na Maksa. – Mam nadzieję, że się nie poddasz. Poprzednim razem, kiedy odszedłeś, zachowywała się zupełnie inaczej.

– Nie odszedłem. To ona wsiadła do samochodu byłego męża i odjechała z nim w siną dal. – Czy tym razem mam pozwolić jej odejść, zastanawiał się. Decyzja, aby walczyć o Rachel, dojrzewała w nim już od pewnego czasu, lecz on uparcie ją od siebie odpędzał. – Dlaczego uważasz, że ją zostawiłem?

– Kiedy przyprowadziła cię do pubu, od razu cię rozpoznałam. Widziałam w jej komputerze wasze zdjęcie. Od śmierci taty nie wyglądała

na taką szczęśliwą jak wtedy z tobą. Nie wyobrażam sobie, żeby to ona zerwała

– dokończyła.

– Jak mam jej pomóc?

– Pożyczyła od Brody'ego pieniądze na rozkręcenie własnej firmy.

Dwa tygodnie temu się zjawił i zażądał zwrotu całej sumy. Zapłaciła mu część, więcej nie ma.

– To dlatego ją prześladowa? Ile jeszcze jest mu winna?

– Chyba dwadzieścia pięć tysięcy.

– Jesteś pewna, że Brody'emu chodzi tylko o pieniądze?

– A o co jeszcze?

– Może chce, aby do niego wróciła? Mówiłaś, że zachowywał się jak pan i władca i robił trudności z rozwodem. W końcu spakowałyście manatki i uciekłyście. Jeśli po pięciu latach jakoś ją wytropił i zażądał zwrotu pieniędzy, dlaczego nie zwrócił się również do ciebie?

Sądysz, że mnie dopadnie?

– Jeśli tego jeszcze nie zrobił, na pewno już nie zrobi. Sądzę, że to osobiste porachunki między nim a Rachel. Masz telefon do niego?

– Tak. Przepisałam z komórki Rachel.

– To mi go podyktuj. Zajmę się tą sprawą.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na dźwięk telefonu żołądek podjechał Rachel do gardła. Od przyjęcia u rodziców Maksa minęło dziesięć dni. Dwa dni temu Max zatrudnił nową asystentkę. Od tamtej pory się nie odezwał. Każdy dzwonek telefonu był dla niej torturą. Jak mam się zachować? – myślała. Co powiedzieć?

Max jednak nie telefonował.

– Rachel Lansing.

– A któż by inny jak nie moja ślicznotka?

Rachel aż się wzdrygnęła. Brody zawsze tak ją nazywał, ale w tym słodkim słówku nigdy nie było czułości, tylko czysta manipulacja.

– Czego chcesz?

– Zobaczyć się tobą.

– Dlaczego? Już ci mówiłam, że nie mogę ci zapłacić. Nie ma potrzeby się spotykać.

– Facet, któremu winien jestem pieniądze, nie zostawi mnie w spokoju, dopóki nie usłyszy tego od ciebie.

– Dlaczego miałabym mu cokolwiek mówić? I dlaczego sądzisz, że uwierzy mnie, a nie tobie?

– On chce się z tobą spotkać.

Rachel wcale się to nie podobało.

– Jeśli już, to tylko w miejscu publicznym.

– Może na parterze biurowca, gdzie pracuje ten twój facet? Moglibyśmy wypić drinka, pogadać.

– On nie jest moim facetem. – Na parterze biurowca Maksa? Wykluczone. – Nie. Wybierz jakieś inne miejsce.

– Za późno. Już powiedziałem, że będziemy w barze. Przyjdź o trzeciej.

Brody się rozłączył. Rachel jeszcze chwilę wpatrywała się w słuchawkę w dłoni. Miała ochotę trzasnąć nią o widełki. Co się dzieje? Czy Brody powiedział tym draniom o jej związku z Makssem? Czy pójdą za nim do samochodu i użyją noża, aby pociąć nie tylko opony...?

Punktualnie o trzeciej pchnęła drzwi biurowca. Po raz setny zadawała sobie to samo pytanie: co ja właściwie robię? To są niebezpieczne zbiry.

Brody rozmawiał z jakimś mężczyzną. Widziała tylko jego plecy, lecz szerokie ramiona i dumną postawę rozpoznałaby na końcu świata. Max. Omal nie zemdląca. Oto przed jej oczami rozgrywa się najgorszy z koszmarnych scenariuszy, jakie podsuwała jej wyobraźnia.

Max wręczył Brody'emu grubą kopertę, do wewnętrznej kieszeni marynarki schował złożony arkusz papieru, wstał i skierował się do windy. Nie widział jej. Natomiast Brody ją zauważył, gdy tylko Max wstał od stolika. Na jego ustach pojawił się uśmiezek, który czynił go niezwykle przystojnym. Rachel jednak już dawno uodporniła się na jego wdzięki.

– Co robiłeś tu z Makssem? – zapytała, podchodząc.

Brody pomachał kopertą.

– Odbierałem pieniądze, które jesteś mi winna.

– Daj mi je. – Rachel sięgnęła po kopertę, lecz Brody był szybszy i cofnął rękę.

– Wybij to sobie z głowy.

– To nie są twoje pieniądze.

– Moje – oświadczył z triumfalną miną.

– Gdzie ten facet, który mi groził?

Brody roześmiał się bezczelnie.

– Nie ma żadnego faceta i nigdy nie było. Wymyśliłem go.

– Nie mą? Ale komuś winien jesteś pieniądze?

– Nie, złotko. Potrzebowałem pięćdziesięciu kawałków na przystąpienie do partii pokera, którą organizuje kumpel.

– Poker? – Rachel omal się nie spaliła ze wstydu. – Terroryzowałeś mnie i Hailey po to, aby zagrać w pokera?!

Uniosła pięści i rzuciłaby się na Brody'ego, lecz kątem oka zobaczyła Maksa, który zmierzał w ich stronę, i opuściła ręce.

– Wynoś się stąd – syknął Max, stając między nimi. – A jeśli cię przyłapię w pobliżu Rachel albo jej siostry...

Słyszac groźbę Maksa, Brody zbladł, potem odczekał chwilę i zanim wyszedł, obrzucił Rachel pogardliwym spojrzeniem.

Rachel odprowadziła go wzrokiem.

– A niech mnie, Max... – Teraz cały gniew zwróciła przeciwko niemu.  
– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Uregulowałem twój dług. Już nie musisz się martwić o byłego mężulka.

Rachel oniemiała. Kiedy odzyskała głos, rzekła:

– Mój dług? Nie prosiłam cię o to.

Teraz została dłużniczką Maksa. A przysięgła sobie, że nigdy nie weźmie od niego pieniędzy.

– Dług twój i Hailey. Brody nareszcie się od was odczepi.

Rachel wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Hailey nie była mu nic winna.

– Była. Oddawała mu pieniądze, jakie wydał na jej studia.

– Co takiego?!

Rachel aż zabrakło tchu ze zdenerwowania.

– To był jedyny sposób, aby zostawił cię w spokoju. Obiecał, że zniknie z twojego życia, jeśli Hailey zapłaci mu sto tysięcy dolarów za studia.  
– Max zmarszczył brwi.

– Ale ty pożyczyłaś od niego pieniądze na rozkręcenie firmy i wszystko zaczęło się od nowa.

– Nie pożyczałam od niego pieniędzy. Skłamałam. Nie chciałam, aby Hailey dowiedziała się prawdy. – Gorzki śmiech wzbierał w jej piersi. – Ale z nas głupcy. To ja oddawałam Brody’emu pieniądze za college Hailey. Zagroził, że nie zgodzi się na rozwód. Wszystkich nas wystawił do wiatru. Ciebie. Mnie. Ją. – Słabo jej się zrobiło. Oparła się plecami o filar. – Ile mu dałeś?

Max wcale nie wyglądał na zmartwionego z powodu tych rewelacji.

– Sto pięć tysięcy dolarów.

– Dlaczego aż tyle?

– Dwadzieścia pięć twoje i osiemdziesiąt Hailey.

– Ile już mu zapłaciła? – Zacisnęła powieki, walcząc z łzami.

– Dwadzieścia. Rachel? – W głosie Maksa brzmiała wyraźna troska. –

Co tu jest grane?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przypomniały jej się słowa Devona. „A może znalazł właśnie tę, której pragnie?”.

– Muszę stąd wyjść – oświadczyła. – Muszę go znaleźć i odzyskać pieniądze.

Max chwycił ją za ramię i zatrzymał.

– Nie chcę, abyś się do niego zbliżała.

– Nie mogę zaciągać u ciebie długów.

– Nie zaciągasz.

– Wyłożyłeś pieniądze, które ja byłam winna.

– Zapłaciłem mu, aby zniknął z twojego życia na zawsze. Gdybyś nie przyszła, nigdy byś się o tym nie dowiedziała. – Max wbił w nią stalowy wzrok. – To twój sposób na życie? Przed każdym ukrywasz, co się z tobą dzieje?

– To nie fair. Chciałam chronić Hailey.

– Uważasz, że trzymanie tego w tajemnicy przed nią było fair? Zgodziła się zapłacić twojemu byłemu mężowi sto tysięcy dolarów w zamian za twój rozwód.

– Nie musiała tego robić. Sama wszystko z nim załatwiłam.

– Tylko że ona o tym nie wiedziała. Byłaś zbyt zajęta trzymaniem nad nią parasola ochronnego, aby zrozumieć, że w ten sposób czynisz ją jeszcze bardziej bezbronną.

– Chodziło mi o zapewnienie jej bezpieczeństwa.

– Próbowwała ci pomóc. Ale ty nie potrafisz przyjąć pomocy od nikogo. Zarzut Maksa dotknął ją do żywego.

– Mam powody, aby tak postępować.

– Możesz mi je zdradzić? Zgodziłaś się zapłacić mu za edukację Hailey, tak?

– Nie pożyczyłam od Brody’ego pieniędzy na założenie firmy. Zapłaciłam mu za zgodę na rozwód.

– Ile?

– Sto tysięcy dolarów.

– Dlaczego aż tyle?

– Bo tyle kosztowały studia Hailey. – I nagle tamy puściły. Słowa same popłynęły z ust Rachel: – Brody wykorzystywał mnie, aby ukryć przed ojcem uzależnienie od hazardu. Kiedy byłam jego żoną, zatrudnił mnie i płacił pensję znacznie wyższą, niż mi się należała na tym stanowisku.

Teoretycznie miałam przeznaczać te pieniądze na opłacenie czesnego Hailey, ale zazwyczaj na to nie starczało, bo on wszystko przegrywał w pokera. Aby dorobić, w te weekendy, kiedy go nie było, pracowałam jako kelnerka.

– Nazywając rzeczy po imieniu, okradał własną firmę.

– Właściwie tak.

– Ile z tego, co zarobiłaś w restauracji, poszło na studia Hailey?

– Pod koniec wszystko szło na czesne. – Rachel zrobiła nieokreślony ruch ręką. – Wtedy postanowiłam z tym skończyć. Ale Brody wynajął najlepszego specja od rozwodów w Biloxi i zaczął stawiać żądania. W końcu zgodziłam się na wszystko, byle tylko się od nich uwolnić.

– Nie rozumiem, dlaczego pozwoliłaś się tak traktować.

– Bo byłam młoda i zastraszona. Kiedy poznałam Brody ego, od roku sama opiekowałam się Hailey i z każdym miesiącem było gorzej. Mieszkałyśmy w norze. Ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. Brody wydawał się spełnieniem wszelkich marzeń. Bogaty, przystojny, czarujący... Dla niego byłam idealną ofiarą. Głupia i naiwna.

– Odwróciła wzrok, aby nie widzieć oczu Maksa, w których odbijała się cała jej klęska. – I pewne rzeczy się nie zmieniły. Przyszłam tutaj, bo twierdził, że muszę spotkać faceta, który pocałował mi opony, i przekonać go, że nie zdobędę więcej pieniędzy.

– Zwabił cię tutaj, abyś zobaczyła, jak daję mu pieniądze. Chciał cię zranić.

Chciał udowodnić, że zawsze będzie sprytniejszy.

– Skąd wiedziałaś, że jestem mu winna pieniądze?

– Od Hailey. Martwi się o ciebie i poprosiła mnie o pomoc.

Dlaczego nie możesz po prostu podziękować za pomoc?

– Nie prosiłam o nią. Ani jej, ani ciebie.

– Może wszystko ułożyłoby się inaczej, gdybyś to zrobiła? Sprowadziłaś na siebie i na nas kłopoty, bo upierałaś się, żeby wszystko załatwić sama. Nie potrafiłaś prosić o pomoc. Nie potrafiłaś z niej skorzystać, gdy ci ją proponowano. Odsunęłaś od siebie i siostrę, i mnie, a Brody to wykorzystał i oszukał nas oboje.

– Dostaniesz z powrotem całą sumę, co do centa – odcięła się. Chociaż drżała z zimna, policzki jej pałały.

– Nie dbam o pieniądze. Najważniejsza dla mnie jesteś ty. – Wyciągnął do niej ramiona, lecz mu się wywinęła, – Ale ty nie pozwalasz mi się sobą zaopiekować.

Z tymi słowami, ku jej zaskoczeniu, Max odwrócił się i odszedł. Rachel zwinęła dłoń w pięść i wepchnęła sobie w usta, aby go nie zawołać. Cała jego postawa świadczyła, że skończył z nią. Raz na zawsze.

I miał rację. To była jej wina. Od śmierci ojca popełniała jeden błąd za drugim. Nie miała pretensji do Maksa za to, że odszedł. Dziwiła się nawet, że nie biegł, aby szybciej znaleźć się jak najdalej od niej. Była mu winna więcej, niż mogła zapłacić. Nie tylko dał Brody'emu pieniądze. Wziął ją i Hailey w obronę.

Była kompletną idiotką, że nie wprowadziła go w swoje sprawy. Teraz zaś będzie jeszcze większą idiotką, jeśli ze strachu przed odrzuceniem nie zrobi pierwszego kroku do pojednania.

Max poszedł prosto do garażu. Zadzwoił do nowej asystentki i uprzedził, że dziś po południu już nie wróci do biura.

Pomyślał o rodzicach i kryzysie w ich małżeństwie i zanim się zorientował, skreślił w stronę przedmieścia. Z samochodu zadzwonił, by upewnić się, że ktoś jest w domu. Matka czekała na niego przed drzwiami.

– Ojciec gra w golfa – rzekła. – Wróci za jakąś godzinę, jeśli chcesz na

niego zaczekać.

– Nie przyjechałem z interesach, ale do ciebie – odparł.

– Naprawdę? – ucieszyła się Susan, lecz zaraz spojrzała na niego z troską. – Stało się coś? Coś poważnego? Nie jesteś chory, prawda? Żle sypiasz?

– Nic z tych rzeczy. – Max zapewnił ją uspokajającym tonem. – Chodzi mi o romans ojca – wyjaśnił, a gdy zobaczył, jak matka sztywnieje, pożałował, że tak obcesowo przystąpił do rzeczy. – Jeśli zbyt ciężko ci o tym mówić, zrozumieć – dodał.

– Nie, synku. – Westchnęła. – Nie przejmuj się. Po dwudziestu latach powinnam już potrafić o tym mówić.

– Niczego nie powinnaś. Jeśli nie chcesz, nie mów.

Weszli do kuchni. Susan usadziła Maksa na wysokim stołku przy barze, potem z lodówki wyjęła sery, pasztet i oliwki, a ze spiżarni dwa rodzaje krakersów. Gdy podała mu czysty talerzyk i serwetkę oraz naląła im po kieliszku orzeźwiającego białego wina, Max się rozpogodził.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała.

– Nie wiedziałem, że już jest „happy hour”.

– Gdzieś na świecie jest już piąta po południu. – Susan wypięła łyk wina. – Spróbuj pasztetu. Dostałam nowy przepis. No, teraz mów, co chcesz wiedzieć o romansie ojca z Marissą.

Imię matki Nathana padło z jej ust w sposób tak naturalny, jakby wypowiadała je po raz tysięczny.

– Nie chodzi mi o ich romans, ale o to, dlaczego mu przebaczyłaś. A może powinienem zapytać inaczej: jak mu wybaczyłaś.

– Kochałam go.

– To wszystko? – Max nie mógł otrząsnąć się ze zdziwienia. On



potrzebował mieć konkretny plan, aby rozwiązać kryzys w swoich stosunkach z Rachel. – Chciałaś ratować rodzinę? Obiecał, że to się już nie powtórzy?

Matka pokręciła głową.

– Nie. Wybaczyłam mu z bardzo egoistycznych powodów. Nie chciałam żyć bez niego.

– Nawet wiedząc, że nie był wobec ciebie uczciwy? – To była istota jego problemu. – Jaką miałaś pewność, że nie będzie znowu cię okłamywał?

– Żadnej. Zaufałam mu.

– To wszystko? – Odpowiedź w tak skomplikowanej kwestii nie może być aż taka prosta. – Po tym wszystkim, co się stało, nie żądałaś jakiejś gwarancji?

– Jaką możesz mieć gwarancję, że ktoś będzie cię kochał po wsze czasy albo że dotrzyma przysięgi małżeńskiej? „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Ilu ludzi jeszcze w to wierzy? Ta przysięga powinna brzmieć: Dopóki oboje będziemy mieli chęć pracować nad naszym małżeństwem.

Pragmatyzm matki na chwilę odebrał Maksowi mowę.

– Ale wy z ojcem odnowiliście przysięgę. Dlaczego? Skoro już w nią nie wierzysz...

– Czy ja powiedziałam, że nie wierzę? Ja traktuję przysięgę daną twojemu ojcu bardzo poważnie. – Susan podała mu plasterek sera. – I jak wiesz, to był jego pomysł, abyśmy odnowili nasze śluby. Bardzo się napracowaliśmy, żeby dotrzeć do punktu, w którym teraz jesteśmy. Mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że twój ojciec i ja jesteśmy teraz bardziej zakochani i oddani sobie nawzajem niż w dniu ślubu.

Max zastanawiał się nad słowami matki.

Kocha Rachel. Nie ma sensu dłużej temu zaprzeczać. Obojętnie, ile

sekretów przed nim ukrywa, nie jest krę – taczka. W przeszłości wielokrotnie się sparzyła.

– Czy nasza rozmowa ma związek z tą kobietą, którą przyprowadziłeś na przyjęcie? – zapytała Susan, przerywając milczenie. – Bardzo mi się spodobała. Odnoszę wrażenie, że tobie też się podoba. Wcześniej wyszliście.

– Spotykamy się od kilku tygodni.

– To poważna znajomość?

– Poważna.

– Ale istnieje między wami problem zaufania, tak?

– Tak. Poznaliśmy się pięć lat temu. Była wtedy mężatką, ale ja dowiedziałem się o tym, jak już... – Max zamilkł, szukając odpowiednich słów.

– Jak już spędziliście ze sobą trochę czasu w strojach Adama i Ewy – odpowiedziała Susan, bawiąc się bransoletką. Max spojrzał na nią zdumiony. Susan zachichotała.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny.

– Byłem wściekły. Pamiętałem o tacie i gdybym wiedział, nigdy bym się z nią nie zadawał.

– Rozumiem, że teraz jest rozwódka.

– Od czterech lat. Gdy się poznaliśmy, nie wiedziałem, że ma męża. Dowiedziałem się, kiedy po nią przyjechał.

– I ująłeś się honorem, bo nie mogłeś darować ojcu, że mnie zdradzał. Jeśli ją kochasz, nie możesz dalej karać jej za popełnione błędy.

– Nie chcę jej karać.

– Jeśli nie potrafisz wybaczyć, będziesz musiał pozwolić jej odejść.

Ale ty nie odeszłaś, pomyślał Max. Koniecznie musiał się dowiedzieć dlaczego.

– Dlaczego ty nie zostawiłaś ojca?

– O pewne sprawy warto walczyć, synku. Dla mnie twój ojciec jest taką sprawą.

– Nawet po tym, jak miał wieloletni romans?

– To nie był romans – sprostowała Susan spokojnym tonem. – On kochał Marisę. Nie wiem, dlaczego nigdy nie rzucił mnie dla niej.

Max poczuł, jak odżywa w nim dawna złość.

– Nie zapytałaś go o to?

– Wystarczyło mi, że został ze mną. – Pamiętał tamte dni. Matka wpadła w depresję i z byle powodu wybuchła płaczem. On nie rozumiał, co się dzieje między rodzicami, aż nagle pojawił się Nathan. I wówczas znienawidził ojca za to, co zrobił matce. Wciąż nie rozumiał, skąd wzięła siłę, aby wybaczyć. Owszem, kochała męża, chciała ratować rodzinę, ale nie okazała goryczy ani złości. Zachowywała się, jakby rozumiała, że musi zostawić przeszłość za sobą po to, aby móc być szczęśliwa w przyszłości. – Ojciec przyrzekł mi, że to się nigdy nie powtórzy.

– Uwierzyłaś mu.

– Tak. – Podniosła dłoń z pierścionkiem z pięciokaratowym brylantem, który dostała od Brandona z okazji trzydziestej piątej rocznicy ślubu. – I dzięki temu wciąż jesteśmy małżeństwem.

– Nie wiem, czy potrafię się zdobyć na wybaczenie ojcu.

– Bardzo bym pragnęła, abyś to uczynił. Przez to, co zaszło między ojcem a mną, ty wzbranasz się przed miłością i małżeństwem. Rachel sprawia wrażenie miłej i wartościowej kobiety. Nie sędzę, że obdarzyłbyś ją uczuciem, gdyby nie była cudowną osobą. Wybacz im obojgu. Wierzę, że przyniesie ci to ulgę.

– Pomyślę o tym – mruknął Max, lecz czuł narastający w nim bunt.

Rachel bardzo potrzebowała porozmawiać z siostrą, lecz nie chciała przeszkadzać Hailey w pracy. Zadzwoiła więc i zaprosiła ją na kolację. Potem poszła do sklepu i kupiła wszystko, co potrzebne do przyrządzenia smażonego granika według przepisu ich ojca.

Domowa krzątanina działała na nią uspokajająco. Ostatnie tygodnie były tak intensywne – praca u Maksa, potem w agencji – że zakupy, gotowanie i jedzenie zeszły na plan dalszy.

– Co to? – zdziwiła się Hailey. – Wzięłaś się do gotowania? – Potem powiodła wzrokiem po kuchni, w której panował twórczy bałagan, i stwierdziła: – Ład i porządek nie jest twoją mocną stroną.

– Na koniec zawsze po sobie sprzątam – obruszyła się Rachel. – Przebieraj się, a potem otwórz wino.

Kiedy Hailey, już w domowym stroju, zjawiła się z powrotem w kuchni i otworzyła lodówkę, wykrzyknęła ze zdziwieniem:

– Szampan?! Co świętujemy?

– Mam dobre wiadomości.

– Nowy klient?

– Lepiej. – Rachel poczekała, aż Hailey odwinęła srebrną folię i poluzowała korek, i dopiero wtedy oznajmiła sensacyjną wiadomość: – Max spłacił Brody'ego.

Korek z butelki wystrzelił i odbił się od sufitu, ale Hailey nawet tego nie zauważyła.

– Co takiego?

– Ciekawe, skąd wiedział, że Brody domaga się ode mnie pieniędzy?

– Ja mu powiedziałam. Gniewasz się na mnie?

– Nie. Jestem zła na siebie. Powinnam była powiedzieć ci prawdę, zamiast starać się za wszelką cenę cię chronić.

Rachel wyjęła z szafki szklanki do wody. Jedyne dwa kieliszki do szampana, kupione po to, aby spełnić weselny toast, własnoręcznie rozbiła niedługo po pierwszej rocznicy ślubu. Hailey napełniła szklanki.

– Żałuję, że tego nie zrobiłaś. Nam obu byłoby wtedy łatwiej.

– Piję za szczerość między nami. Od dziś po wsze czasy.

– Absolutnie – zgodziła się Hailey. – A teraz mów, co wydarzyło się dzisiaj.

– Może ty zaczniesz od opowiedzenia mi, co cię natchnęło, aby iść do Maksa?

– Musiałam. Ktoś przeciął ci opony. Złękłam się.

Rachel wzruszyła ramionami.

– Panowałam nad sytuacją.

– Nieprawda – gwałtownie zaprzeczyła Hailey. – Tak samo, jak nie panowałaś nad sytuacją, kiedy po śmierci taty ciotka Jesse ulotniła się z naszymi pieniędzmi. Byłam jeszcze w szkole, ale powinnaś pozwolić mi sobie pomóc.

– Próbowałam cię chronić.

Hailey pokręciła głową.

– Zawsze traktowałaś mnie, jakbym była ze szkła. Pragnęłam, abyś chociaż raz wsparła się na mnie, ale ty nigdy tego nie zrobiłaś.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to dla ciebie takie ważne. – Rachel obronnym gestem uniosła dłonie. Nigdy jeszcze nie była tak dumna z siostry.

– Dziękuję, że poszłaś do Maksa. – Wypiła szampan do dna i wyciągnęła do Hailey szklankę, prosząc o dolewkę. – Gdybyś tego nie zrobiła, Brody wciąż by mnie nękał. Wyciągnąłby od ciebie jeszcze więcej pieniędzy. A ja bym żyła nadzieją, że Max wybaczy mi, że pięć lat temu nie przyznałam się, że mam męża. A teraz już nie muszę się niczym martwić.

– Jakoś się z Makssem dogadacie. On stracił dla ciebie głowę.

– Nie widziałaś go dzisiaj. Nie chce mnie znać. Przeze mnie dał sto pięć tysięcy dolarów naciągaczowi.

– Dlaczego aż tyle? Byłaś mu winna tylko dwadzieścia pięć.

– Ale ty mu powiedziałaś, że zwracasz Brody'emu pieniądze za studia.

Hailey westchnęła ciężko.

– Nie zdawałam sobie sprawy...

– Teraz rozumiesz, dlaczego ukrywałam przed nim, że mam kłopoty? –

Rachel nałożyła smażonego granika na dwa talerze i dodała brokuły ugotowane na parze. – On nie należy do tych, którzy stoją beczynnie z boku, jeśli mogą zbawić świat. – Jeszcze jedna cecha, za którą go kochała. – Rzecz w tym, że obie płaciłyśmy Brody'emu za twoje studia.

– Mnie się wydawało, że ty pożyczyłaś od niego kasę na założenie agencji.

– Nie. On cały czas nas oszukiwał. Zapłaciłyśmy mu podwójnie.

Hailey była wstrząśnięta.

– Ja zgodziłam się mu zapłacić, bo inaczej nie dałby mi rozwodu.

Kiedy zwrócę pieniądze Maksowi, zapłacimy trzykrotnie.

– To jakiś obłąd. Nie zrobisz tego. Nie pozwolę na to.

Rachel wręczyła siostrze pełen talerz.

– Zrobię.

– Nie. Ja zwrócę Maksowi pieniądze.

– To wszystko moja wina. Ty i Leo zaczynacie wspólne życie. Taki dług nie może wam wisieć nad głowami.

– A ty nie możesz stracić firmy. Ty też nie możesz mieć takiego zobowiązania.

Rachel jeszcze nigdy w życiu nie widziała siostry w takim stanie.

– W porządku – rzekła.

– To znaczy?

– Masz absolutną rację, że to nie ja powinnam zwrócić Maksowi te pieniądze.

Hailey wyraźnie się ucieszyła.

– Czyli się zgadzasz, żebym to ja zrobiła?

– Nie. Mam lepszy pomysł. – Rachel zatarła dłonie i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Zdradzisz mi jaki?

– Przynieś sztucę. Powiem ci przy jedzeniu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rachel wahała się, czy nacisnąć przycisk dzwonka. Podczas dwudziestominutowej jazdy do domu Maksa jej entuzjazm do nowego pomysłu osłabł. Bała się, że po tym, co się dziś stało, Max nie zechce jej pomóc w odzyskaniu pieniędzy od Brody'ego.

A może wcale nie ma go w domu? Czy w czwartki nie spotyka się ze znajomymi w jakimś klubie?

W tej samej chwili drzwi się otworzyły.

– Zamierzasz tu tak stać całą noc? – zapytał Max. Rachel spojrzała na jego zaciętą twarz, potem na ramię blokujące wejście.

– Chyba będę zmuszona – odparła.

– Hasło?

– Miałaś całkowitą rację.

– To trzy słowa.

– Przykro mi.

– To dwa słowa. Musi być jedno.

– Pomocy!

– Zgadza się.

Max chwycił ją za rękę i wciągnął do środka. Rachel zarzuciła mu rękę na szyję. Kiedy niósł ją do sypialni, myślała: najpierw się kochajmy, rozmawiać możemy później.

Stęsknieni za sobą, kochali się żarliwie i namiętnie. Doskonale wiedzieli, jak dostarczyć sobie nawzajem niezapomnianej rozkoszy. Kiedy później wyczerpani leżeli obok siebie, Max rzekł dziwnie neutralnym tonem:

– Cieszę się, że przyszedłeś.



Rachel żałowała, że nie może dostrzec wyrazu jego twarzy. Do czego zmierza?

– Ja też – odparła ostrożnie.

– Zachowałem się dziś bardzo ostro – ciągnął. – Kiedy się z kimś nie zgadzam, nie potrafię się zdobyć na tolerancję. To niedobry zwyczaj. Tak twierdzi moja mama.

– Miałeś powody być zły. Wszystko zepsułam. Powinnam być bardziej szczerą z Hailey. I z tobą również. Wtedy nigdy nie doszłoby do takiej sytuacji. – Urwała, po chwili mówiła dalej: – To moja wina, że dała mu dwadzieścia tysięcy dolarów. Moja wina, że ty dałeś mu sto pięć tysięcy. Padłeś ofiarą oszustwa i zamierzam odzyskać dla ciebie te pieniądze.

Max odwrócił głowę w jej stronę i wbił w nią stalowe spojrzenie.

– Jak zamierzasz tego dokonać?

– Chcę pojechać do Biloxi i zażądać zwrotu.

– Zdobycie tej sumy kosztowało Brody'ego wiele zachodu – zaczął Max. – Co zrobisz, jeśli odmówi?

Odpowiedziała słabym uśmiechem.

– Miałam nadzieję, że wtedy ty się pojawisz. Potrzebuję twojej pomocy. – Wstrzymała oddech. Czekwała na jakiś przychylny znak z jego strony. – Proszę.

– Prosisz, abym ci pomógł?

– Tak. Potrzebuję cię. Sama nie podołam.

Max objął ją i przyciągnął. Musnął wargami jej czoło.

– Cieszę się, że nareszcie to sobie uświadomiłaś.

Na lotnisku w Biloxi przesiedli się do wynajętego samochodu i pojechali do centrum. Max widział, jak Rachel walczy z narastającym zdenerwowaniem.

– Powiedz słowo, a zawracamy – zaproponował.

– Nie po to przejechaliśmy taki szmat drogi – odezwała się w końcu – aby wracać bez pieniędzy.

Max kiwnął głową. Podobało mu się, że mówi „my”.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – rzekł. – Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

– Liczę na to.

Ku zaskoczeniu Maksa Rachel wyciągnęła rękę i nakryła jego dłoń swoją dłonią.

– Po to mnie ze sobą zabrałaś?

– Cóż, nie zaprzeczę, że znakomicie nadajesz się na eskortę. Ale nie po to jesteś tu ze mną.

– W takim razie po co?

– Bo wiedziałam, że zechcesz przyjechać. – Zmarszczył czoło. – Zgoda – westchnęła – chciałam, abyś mi towarzyszył. Przy tobie czuję się bezpieczna. Zadowolony?

– Uszczęśliwiony.

Kiedy dotarli na parking przed budynkiem Winslow Enterprises, Rachel odzyskała już zimną krew. Podeszli do recepcji.

Zanim Rachel zdążyła się odezwać, Max rzekł:

– Na jedenastą jestem umówiony z Carsonem Winslowem.

– Pańskie nazwisko?

– Max Case.

Podczas gdy recepcjonistka rozmawiała przez telefon, Rachel chwyciła Maksa za ramię i odciągnęła na bok.

– Dlaczego mamy rozmawiać z ojcem Brody ego?

– Złożyłem mu propozycję biznesową.

– Ale dlaczego?

– Chyba nie sądziłaś, że jak go poprosisz, Brody tak po prostu odda pieniądze? – Mina Rachel świadczyła, że nie zastanawiała się nad tym. – Mówiłaś, że od lat jest uzależniony od hazardu. Wykorzystywał cię, płacił ci wysoką pensję, aby ukryć to przed ojcem. Dlaczego nie chciał się zgodzić na rozwód?

– Bo wszystkie kłopoty finansowe zrzucił na mnie – odparła. – Zaraz, zaraz... Ciekawe, jak sobie radził potem?

– Nie podejrzewam, że zrezygnował z nałogu.

– Jasne, że nie. Przecież przyszedł do mnie po pieniądze na pokera.

– Pan Winslow zaraz państwa przyjmie – poinformowała recepcjonistka.

– Więc jaki masz plan? Brody dokłada wszelkich starań, aby ojciec o niczym się nie dowiedział.

– I to jest nasza szansa. – Rachel nie zdążyła poprosić, by jej to wyjaśnił, ponieważ w drzwiach pojawił się szczupły, szpakowaty mężczyzna po sześćdziesiątce. – Schowaj się za mną – szepnął Max. Potem z wyciągniętą na powitanie ręką podszedł do mężczyzny i się przedstawił:

– Jestem Max Case. Dziękuję, że w tak szybkim terminie zgodził się pan ze mną spotkać.

– Zaintrygowała mnie pańska propozycja.

– To moja asystentka. – Max odsunął się na bok.

– Rachel! Jak się masz?

– Świetnie. A ty?

Max z zainteresowaniem obserwował wymianę grzeczności między Rachel a byłym teściem, który najwyraźniej nie znał prawdy o małżeństwie syna.

– Zapraszam do mojego gabinetu.

Gdy tylko znaleźli się w gabinecie Carsona, Max przystąpił do rzeczy.

– Na pewno domyślił się pan, że to Rachel zwróciła moją uwagę na Winslow Enterprises. Przeprowadziłem rozpoznanie i stwierdziłem, że firma przeżywa okres stagnacji. – Jego informatorzy twierdzili, że od chwili, gdy ojciec mianował syna jednym z dyrektorów, firma kuleje.

– Brak wam pieniędzy i wykwalifikowanej kadry zarządzającej, aby ruszyć z miejsca.

– Co się tutaj dzieje? – Od drzwi dobiegł nieprzyjemny głos.

Rachel obejrzała się i zobaczyła byłego męża. Wzdrygnęła się, kolanem trąciła udo Maksa.

– Max Case przyjechał złożyć nam pewną propozycję – wyjaśnił Carson.

– Aha. – Brody uśmiechnął się cynicznie. – A ona?

– Gdyby nie ja, Max nigdy by się nie dowiedział o istnieniu Winslow Enterprises – odparła Rachel rzeczowym tonem.

– Moi bracia mają wątpliwości, czy Winslow Enterprises jest wystarczająco dużą firmą, aby ją kupić, lecz wierzę, że gdy przejrzymy wasze sprawozdania finansowe, dadzą się przekonać.

Brody spojrzał na ojca, potem na Maksa. Był wyraźnie zbity z pantałyku.

– Firma nie jest na sprzedaż – oświadczył.

– Decyzja nie należy do ciebie – przypomniał mu ojciec.

– Dlaczego? Zrobiłeś mnie dyrektorem, prawda?

– Później o tym porozmawiamy – rzekł Carson. – Teraz oprowadzę pana Case'a po naszym królestwie.

– Ja to zrobię. – Z tymi słowami Brody wyszedł z gabinetu. Max i

Rachel podążyli za nim. Zamiast jednak pokazać gościom budynek, Brody zaprowadził ich do sali konferencyjnej. Tam zaatakował ich bez pardonu:

- Macie tupet, żeby się tutaj pokazywać!
- My mamy tupet?! Ty draniu! – Rachel omal nie skoczyła mu do oczu.
- Oddaj pieniądze, które wyłudziłeś od Hailey.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Płaciła ci za swoje studia.
- I co z tego?
- Rozwodząc się, uzgodniliśmy, że to ja będę zwracała ci wydatki poniesione na jej edukację. Nie miałeś prawa za moimi plecami żądać pieniędzy również od niej.

Brody roześmiał jej się w twarz.

- Biedactwo.
- Chcę dostać wszystko, co ci dała. Co do centa.
- Nie ma mowy.
- Chyba nie zdążyłeś przepuścić takiej fury pieniędzy?
- I nie przepuściłem.
- To dobrze. Możesz więc zwrócić sto tysięcy ukradzione mojej siostrze.
- Niczego nie ukradłem. Sama zgodziła się mi płacić.
- Bo nie wiedziała, że ja już to robię.
- A czyja to wina? Zawsze ukrywałaś przed nią prawdę. Ułatwiłaś mi sytuację. Mogłem jej nagadać, co tylko chciałem, i mi uwierzyła.

Max uznał, że powinien wkroczyć do akcji.

- Oddaj pieniądze – zażądał.
- Bo?
- Przedstawię twojemu ojcu propozycję nie do odrzucenia, a potem

zespół księgowych przeświecili finanse firmy. Wyjdzie na jaw, że latami robiłeś szwindle.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Max prychnął z obrzydzeniem.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak często przegrywasz w pokera – rzekł.

– Co zrobi twój ojciec, kiedy się dowie, że nie zrobiłeś nic, żeby się pozbyć swojej „drobnej słabostki”?

– Okradałeś własną firmę? – zapytała Rachel.

– Po waszym rozwodzie nawet na większą skalę niż przedtem – wtrącił Max.

– Czyś ty oszalał? – wyrwało się Rachel. – Zapomniałeś, że kiedy ojciec zapłacił twoje karciane długi braciom Mens, zagroził, że jak nie skończysz z hazardem, sprzeda firmę i odetnie cię od źródła pieniędzy?

– Wyobraź sobie, jaki będzie nieszczęśliwy, gdy się dowie, że nie miałeś najmniejszego zamiaru zrywać z nałogiem – dodał Max.

– Nie wiesz, co mówisz – odciął się Brody.

– Nie wiem? – Max nie mógł wprost uwierzyć, że ten facet myśli, że jeszcze są jacyś ludzie, którzy wezmą jego słowa za dobrą monetę. – Mój brat był nałogowym hazardzistą. Ma jeszcze kontakty z tamtym środowiskiem. Twoi kumple z radością podzielili się z nami informacjami. – Maksowi znęcanie się nad Brodym nie sprawiało satysfakcji, ale uznał, że za to wszystko, co zrobił Rachel, należy mu się nauczka. – Zgodzili się pogadać z twoim ojcem, jeśli ich o to poproszę.

W oczach Brody'ego pojawił się błysk paniki.

– Blefujesz.

– Ja nie jestem hazardzistą – oświadczył Max. – Nigdy nie blefuję. Przystępuję do negocjacji dopiero wtedy, jak trzymam w ręku pokera

królewskiego. I nie przegrywam.

– Każdy kiedyś przegrywa.

– Jedynym dzisiejszym przegranym jesteś ty. Forsa na stół.

– Nie mam takich pieniędzy przy sobie.

Głos Brody'ego przypominał łkanie. Mimo klimatyzacji w sali kropelki potu spływały mu po skroniach.

– Trudno.

Max objął Rachel w pasie i obrócił ją w stronę wyjścia.

– Zaczekaj.

Max przekręcił gałkę i otworzył drzwi. Za nimi stał Carson Winslow.

– Wydawało mi się, że Brody oprowadza was po budynku – rzekł, marszcząc brwi.

– Właśnie nam opowiadał, jak wiele firma dla niego znaczy. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak zaangażowany w pracę.

Mina Carsona świadczyła, że dla niego to również nowość.

– Cóż, miło to słyszeć.

– Dziękujemy, że poświęcił nam pan swój czas – rzekł Max.

– Już wychodzicie? Nawet nie zdążyliśmy porozmawiać o celu waszej wizyty.

– Spodziewałem się bardziej przyjaznego przyjęcia – odparł Max i rzucił Brody'emu lodowate spojrzenie. – Pański syn postawił sprawę jasno. Nie interesuje go robienie interesów ze mną. Jestem przekonany, że szybko pożałuje pochopnej decyzji.

Do Brody'ego z pewnym opóźnieniem doszło, że Max nie rzuca słów na wiatr i że zamierza poinformować Carsona o uzależnieniu syna od hazardu. Posłał Maksowi spojrzenie pełne nienawiści i uniósł ręce w geście poddania się.

– Max po prostu nie zrozumiał, na czym polegają moje wątpliwości. Jeśli mogę zamienić z nim dwa słowa sam na sam, wyjaśnię mu mój punkt widzenia.

Rachel z Carsonem udali się do foyer, a Max z Brodym do jego gabinetu.

Ku zaskoczeniu Maksa były mąż Rachel otworzył teczkę, wyjął z niej grubą kopertę i mu rzucił.

– Jak chcesz, to przelicz.

Max przeliczył.

– Chyba się zgadza.

– Więc jesteśmy kwita. Zostawisz mnie teraz w spokoju?

– Tylko pod warunkiem, że odczepisz się od Rachel i jej siostry. Jak przestaniesz je nachodzić, już nigdy o mnie nie usłyszysz.

– Dobrze.

Zbliżając się do foyer, Max lekkim skinieniem głowy dał znak Rachel, że sprawa załatwiona. Zobaczył, jak oczy jej błyszczały od powstrzymywanych łez. Zapragnął wziąć ją w ramiona i uściskać, lecz w obecności Carsona Winslowa ograniczył się tylko do przelotnego uśmiechu.

– Dostałeś pieniądze? – zapytała, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

Max wręczył jej kopertę. Rachel wyjęła dwadzieścia tysięcy dla Hailey, resztę mu oddała.

– Nie podejrzewam, aby Brody ryzykował, że świat, jaki sobie tak wygodnie urządził, nagle się zawali – mówił.

– Prawdopodobnie oddałby mi nawet i twoje pieniądze.

Rachel pokręciła głową.

– Nie. Nie mogłabym spędzić reszty życia w strachu, że się znowu pojawi. On jest przekonany, że podstępem zabrano to, co mu się należy. –



Urwała i uśmiechnęła się smutno. – Nie będziesz mnie ochraniał w nieskończoność.

Od początku wiedziała, że wiązać się ze sobą tylko na pewien czas, lecz gdy te słowa padły z jej ust, poczuła ukłucie żalu w sercu.

– Skoro jest takim draniem, dlaczego do niego wróciłaś? – zapytał Max.

– Bo zagroził, że powie Hailey, po co za niego wyszłam. Nie chciałam, aby się mnie wstydziła.

– Najdroższa, ona cię kocha i jest z ciebie dumna. Nic, co zrobisz, tego nie zmieni.

– Byłam za nią odpowiedzialna, ale to mnie przerastało.

– Ledwo mogłaś zadbać o siebie. – Max otoczył Rachel ramieniem. – Nie bądź dla siebie taka surowa. Staralaś się, jak mogłaś. Nikt nie może cię winić, że ci się nie udawało. Odtąd wszystko będzie dobrze. On już nie będzie cię dręczył – zapewnił ją, przytulił i głaskał po plecach, aż się uspokoiła.

– Nie mogę uwierzyć, że już koniec – szepnęła.

– Zabierz mnie do domu.

Pojechali prosto na lotnisko. Po drodze Rachel zadzwoniła do siostry i zdała jej relację. Max słuchał jednym uchem, zajęty analizowaniem swojej reakcji na prośbę Rachel, aby zabrał ją do domu. Wiedział, że ma na myśli Houston i swój dom, lecz nie mógł zdusić w sobie tęsknoty, aby zawieźć ją do domu, który wspólnie stworzyli. I nagle wszystko stało się jasne.

Kocha ją od początku. Myślał o wspólnej przyszłości. Nic dziwnego, że był tak zdruzgotany odkryciem, że jest mężatką.

A teraz? Czy jestem gotowy zapomnieć o przeszłości i zacząć od nowa? Ale przedtem muszę wyjaśnić jeszcze jedną sprawę, postanowił. Wiedział, że nie może rozpoczynać nowego rozdziału życia ze starymi urazami ciążyącymi

mu jak kula u nogi. Winien był to Rachel.

Samolot wzniósł się w powietrze, niskie chmury zakryły widok Biloxi. Rachel odchyliła głowę na oparcie fotela. Dzisiaj zakończył się trudny etap jej życia. Drzwi między przeszłością a przyszłością się Zatrzasnęły.

Zerknęła na Maksa siedzącego obok niej. Widząc go przedtem w akcji, cieszyła się, że w tej ciężkiej chwili ma go u boku. Był zdecydowany i budził strach. Z satysfakcją patrzyła, jak rozprawia się z jej byłym mężem. Po raz pierwszy od dziesięciu lat czuła się całkowicie wolna.

– Uśmiechasz się – zauważył.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– Upajam się zwycięstwem.

– Nie miałem pojęcia, że twój rozwód był tak burzliwy.

– Jak i całe moje małżeństwo. Kiedy Brody przegrywał w karty, wyżywał się na otoczeniu.

– Nie dziwię się, że odeszłaś.

– Nie kochałam go.

Max pokiwał głową.

– Po tym, co przeszłaś, rozumiem dlaczego.

Rachel uznała, że pora wyznać mu całą prawdę. Do tej pory poznał tylko jej część.

– Od samego początku go nie kochałam. Wiedziałam, że nie powinnam za niego wychodzić, ale musisz mnie zrozumieć. Bałam się. Nie wiedziałam, na jak długo jeszcze starczy mi na jedzenie. Brody wydawał się sympatyczny i był gotowy pomóc. Kiedy zaproponował małżeństwo, wmówiłam sobie, że go pokocham, ale sądzę, że ulga i radość, że znowu mamy prawdziwy dom, odebrała mi zdolność racjonalnego myślenia. Wykorzystałam go do własnych celów.

– Ludzie pobierają się z rozmaitych powodów. Nie zawsze szlachetnych – zauważył Max i spojrzał na Rachel wzrokiem pełnym zrozumienia.

– Nie potępiasz mnie? – Rachel nie mogła uwierzyć, że cały czas aż tak się co do niego myliła. – Poślubiłam mężczyznę, którego nie kochałam, bo pragnęłam finansowego zabezpieczenia. Nie uważasz, że to źle o mnie świadczy?

– Nie – zapewnił ją Max. – Czy o to się cały czas martwisz? Że jeśli się dowiem, że w wieku dwudziestu lat popełniłaś błąd, stracisz w moich oczach?

– Przecież znienawidziłeś mnie za to, że się nie przyznałam, że jestem mężatką.

– W gniewie powiedziałem wiele przykrych rzeczy, ale nigdy cię nie nienawidziłem.

– Nawet trochę?

Max milczał. Rachel wstrzymała oddech. Czekwała. Widziała, że chce jej powiedzieć coś ważnego.

– Wiesz, że ojciec oszukiwał moją matkę.

– Wiem.

– Omal nie doprowadził do rozpadu naszej rodziny. Dla mamy to był bardzo trudny okres. Sebastian i ja byliśmy mali. Pamiętam, jak patrzyłem na nią i czułem się bezsilny. Przysiągłem sobie, że nigdy nie zaangażuję się w żaden pozamałżeński romans. To jeden z powodów, dla którego nie chcę się żenić. Nie oszukam żony, bo nie będę jej miał.

Rachel spojrzała na ich złączone dłonie.

– Nie powinnam była zaczynać znajomości z tobą.

– Nie mów tak. To nie twój problem, ale mój. Jestem przekonany, że gdybym od początku wiedział, że jesteś mężatką, i tak nie potrafiłbym z

ciebie zrezygnować.

– Oczywiście, że byś potrafił. Przed chwilą powiedziałeś, że romans z mężatką nie wchodził w rachubę.

– I właśnie to nie daje mi spokoju. Zostałem wystawiony na pokuszenie i uległem. Sprzeniewierzyłem się swoim zasadom.

– Nieprawda. Do samego końca nie wiedziałeś, że mam męża.

– Ale kiedy się dowiedziałem, nie przestałem cię pragnąć.

Gorzki uśmiech Maksa rozdzierał Rachel serce.

– Więc chcesz powiedzieć, że gdybym została, moglibyśmy budować wspólną przyszłość? – Mimo usilnych starań nuta powątpiewania wkradła się do jej pytania. – Oboje wiemy, że nic by z tego nie wyszło. Ty zawsze byś miał do mnie pretensję, że wciągnęłam cię w związek, którego w głębi duszy chciałeś uniknąć.

– Tego nie wiesz.

– Obserwowałam cię podczas jubileuszu rodziców. Nie przebaczyłeś ojcu tego, co uczynił matce dwadzieścia lat temu. Pielęgowane urazy zatrułyby nam życie. Patrząc na mnie, widziałbyś moją zdradę.

Z oczu Maksa Rachel wyczytała okrutną prawdę.

Nie chcąc, aby zobaczył, jak bardzo ją rani, nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Nie chcę tego – rzekł.

– Ani ja – odparła. – Ale tak będzie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozmowa z Rachel podczas lotu powrotnego z Houston nie dawała Maksowi spokoju jeszcze długo po tym, jak odwiózł ją do domu. Przeciągły pocałunek, smutny uśmiech, jakim go obdarzyła, oznaczał rozstanie.

Zarzut, że jest bezlitosnym draniem nieumiejącym przebaczać, zazwyczaj nie robił na nim wrażenia. Lecz Rachel zasiała w nim wątpliwości, czy pielęgnując pretensje do ojca, nie krzywdzi nie tylko siebie samego, ale i innych.

Zadzwoił do niego. Brandon znowu był na polu golfowym, więc umówili się w klubie.

– Możemy porozmawiać?

– Jasne. – Brandon przeprosił znajomych i zaprowadził Maksa do baru. Gdy tylko Max zamówił whisky, ojciec zapytał: – Coś się stało? Kłopoty z braćmi?

– Nic z tych rzeczy.

– Matka mówiła mi, że ją odwiedziłeś i wypytywałeś o mój romans z Marissą.

Brandon i Max zawsze rozmawiali ze sobą brutalnie szczerze. Może dlatego, że Max nie posiadał umiejętności dyplomatycznych Sebastiana ani uroku Nathana.

– Twój romans ją ranił.

– Wiem. – Brandon spojrzał Maksowi prosto w twarz.

– Do końca życia, nawet jeśli będę się bardzo starał, nie zadośćuczynię krzywdzie, jaką jej wyrządziłem.

– Ale ona ci wybaczyła.

– Bo jest aniołem. I za to ją kocham. – Brandon spuścił wzrok. – Nie sądzę, że tak nie jest. Popełniłem błąd, przysięgając jej wierność, a potem łamiąc dane słowo, ale kochałem ją w dniu ślubu i każdego dnia później. Czasami bardziej, czasami mniej. – Max po raz pierwszy w życiu widział skruchę i żal ojca. Kochał tylko dwie kobiety. Z jedną z nich się ożenił. Z drugą nie potrafił zerwać, chociaż wiedział, że krzywdzi obie. – Dlaczego teraz wracasz do tych spraw?

Właśnie. Pielęgnował złość na ojca i przez to pozwolił odejść kobiecie, którą pokochał. Matka powiedziała mu, że jego reakcja na wiadomość o tym, że Rachel jest mężatką, była przesadzona. Że gdyby pojechał za nią, poznałby jej trudną sytuację życiową. Może by ją przekonał, aby przeprowadziła się do niego do Houston. Gdyby ją wspierał, zamiast ze złością odwrócić się do niej plecami, rozpoczęłaby nowy rozdział życia z nim. Ile bólu by oszczędził jej i sobie, gdyby tak pochoinnie jej nie osądził?

– Przykro mi – rzekł teraz do ojca. – Powinienem był wziąć przykład z mamy i dawno temu przestać się na ciebie gniewać.

Brandon milczał, zaskoczony tym wyznaniem.

– Nie przepraszaj – odezwał się w końcu. – To ja żałuję, że zgotowałem tobie, twojemu bratu i waszej matce piekło na ziemi – mówił. Przygarbił się, jakby nagle się postarzał.

– Wiele lat czekałem, abys przestał mnie nienawidzić.

– Miłość do pewnej bardzo upartej kobiety sprawiła, że nareszcie zrozumiałem, że zapiekły gniew nie prowadzi do niczego dobrego.

– Mówisz o Rachel? – Brandon z aprobatą pokiwał głową. – Ucieszyłem się, widząc was razem na przyjęciu. To dzięki niej Sebastian poznał Missy. Gdyby Rachel nie znalazła dla niego właściwej asystentki, nie wiem, co by się stało z twoim bratem. Nigdy nie widziałem go tak

szczęśliwego jak obecnie. Winni jesteśmy Rachel wdzięczność za ten cud.

I to jest istota sprawy, pomyślał Max. Pomaganie innym to specjalność Rachel. Robi to dyskretnie, często za cenę osobistego poświęcenia. Najwyższy czas, aby ktoś uczynił coś dla niej.

Devon zawiadomił ją SMS – em, że zgłosił się nowy klient. Nie podał nazwiska. Przesłał tylko adres i numer pokoju. Natychmiast do niego zadzwoniła, lecz nie odebrał. Nie zdziwiła się. Był piątek, już dobrze po siedemnastej. Devon prowadził ożywione życie towarzyskie. Tak jak Hailey i prawie wszyscy na tej planecie. Oprócz niej.

Od powrotu z Biloxi minęły dwa tygodnie. Rachel rzuciła się w wir pracy. Zmęczenie pomagało jej zasnąć, lecz wówczas uporczywie powracał jeden sen: w labiryncie ciemnych korytarzy szuka Maksa, który ją woła, lecz pozostaje nieuchwytny.

Wchodząc do przyjemnie chłodnego holu, Rachel po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła dreszcz podniecenia. To w tym biurowcu pół roku temu chciała wynająć siedzibę dla swojej agencji. Na drzwiach pokoju nie było wizytówki. Nie zdziwiło jej to. Po drodze minęła kilka innych nieoznakowanych lokali.

Pchnęła drzwi, weszła do środka. W sekretariacie nie było nikogo. No tak, piątkowe popołudnie, myślała, niemniej skoro mnie wezwano...

– Halo? – Czuła się coraz bardziej nieswojo. – Rachel Lansing. Byłam umówiona.

– Niespodzianka!

Z dwóch gabinetów w głębi jednocześnie wybiegli Hailey i Devon.

– Co tutaj robicie? – wybąkała Rachel.

– Ja tu pracuję – oznajmił Devon. – Chodź, pokażę ci mój nowy gabinet.

– Odszedłeś? – Rachel łzy napłynęły do oczu.

Devon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie.

– Nic nie rozumiem.

– To jest nasza nowa siedziba.

Musiała się przesłyszeć.

– Co takiego?

– Wasze nowe biuro – wyjaśniła Hailey. Podbiegła do siostry i ją uściskała. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że umarłam i poszłam do nieba.

Za plecami Devona rozległ się charakterystyczny dźwięk. Ktoś otworzył szampana.

– Zobacz swój gabinet. – Hailey pociągnęła Rachel za rękę.

– To cudowny pomysł, ale mnie nie stać na wprowadzenie się tutaj.

– Stać cię – z korytarza dobiegł głęboki męski głos i w drzwiach stanął Max. W każdej ręce niósł dwa wysokie kieliszki. – Dzięki twojej siostrze – wyjaśnił.

Na widok ukochanego serce Rachel wypełniło się radością, która jednak zaraz zgasła. Co z tego, że go kocham, myślała z rozpaczą, przecież on nigdy mi nie wybaczy.

Odwróciła się w stronę Hailey i zażądała wyjaśnień:

– Co to wszystko znaczy? Mów!

– To, że pieniądze, które Max odzyskał dla mnie od Brody'ego, przeznaczyłam na twoje biuro.

– Proszę cię, Hailey, nie. Nie powinnaś tego robić.

– Nawet nie próbuj protestować. Pięć lat męczyłaś się z Brodym. A ja dzięki tobie skończyłam studia. Pozwól mi teraz zrobić coś dla ciebie.



– Wychodzisz za mąż. Powinnaś przeznaczyć te pieniądze na ślub, na nowy dom.

– Wychodzę za mąż za mężczyznę, który wie, jaką mam wspaniałą siostrę, i który rozumie, że chcę jej pomóc zrealizować marzenie.

– Krótko mówiąc – wtrącił Devon – powiedz: dziękuję.

– Dziękuję – powtórzyła Rachel z lekką ironią w głosie. Łzy paliły ją pod powiekami. Wzruszenie ścisnęło za gardło. Podeszła do Hailey, otoczyła ją ramionami i szepnęła:

– Dziękuję.

– Wnieśmy toast – odezwał się Max i wręczył każdemu kieliszek – za Lansing Employment Agency. Powodzenia.

Stuknęli się kieliszkami. Rachel unikała wzroku Maksa. Czuła się skrepowana jak nastolatka. W końcu zebrała się jednak na odwagę i zapytała:

– To tobie powinnam dziękować za to wszystko, prawda?

– Bez przesady.

Nie dała się zwieść jego skromnością. Niewykluczone, że Max poręczył za nią, wynajmując ten lokal.

– Dziękuję – rzekła, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Chyba mam.

Jego bliskość przyprawiała ją o zawrót głowy.

– Przepraszam za wszystko.

Max wziął od niej kieliszek i odstawił na biurko.

– Nie masz za co przepraszać.

– Mam. Za Brody’ego, za wyłudzone pieniądze.

– Było, minęło. To ja przepraszam.

– Za co?

– Za to, że padłaś ofiarą moich złych stosunków z ojcem – odparł. Pogładził ją po policzku. – Wiele lat pielęgnowałem w sobie złość na ojca za jego zdradę i na jego kochankę za to, że z nim nie zerwała. Pogardzałem matką, bo wybrała miłość, gdy instynkt samozachowawczy podpowiadał, aby odeszła. Kiedy ciebie poznałem i zapragnąłem być z tobą, zobaczyłem, że nie jestem lepszy od nich. Dla ciebie byłem gotowy poświęcić moje zasady.

– Ale kiedy się dowiedziałeś, że jestem mężatką, wpadłeś w straszną złość.

– Byłem zły, bo wróciłaś do męża.

– Nie miałam wyboru.

I nagle zrozumiała, jak wielki błąd popełniła.

– Postawiłaś potrzeby Hailey przed własnymi. Jak mogę być na ciebie zły, że tak postąpiłaś?

Rachel schowała twarz na jego piersi, aby nie zobaczył łez w jej oczach. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuła, że wszystkie fragmenty łamigłówek, jaką jest jej życie, pasują do siebie. Pragnęła sycić się tą chwilą. Max odsunął ją na wyciągnięcie ramienia. Wówczas spostrzegła, że zostali sami.

– Gdzie Hailey i Devon?

– Spieszyli się.

– Czy to naprawdę moje? – Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

– Naprawdę.

– Od powrotu z Biloxi się nie odzywałeś. Myślałam, że z nami koniec.

– Potrzebowałem trochę czasu, aby uporać się z przeszłością.

– I udało ci się?

– Tak.

– Cieszę się. – Niepewna, co przyniesie przyszłość, Rachel

postanowiła cieszyć się dniem dzisiejszym. – Dasz się zaprosić na kolację? – zapytała. – Musimy to uczcić.

– Mam jeszcze coś do załatwienia, ale potem jestem wolny;

– Jak długo ci to zajmie? Gdzie możemy się umówić?

– Niedługo. Właściwie możesz mi towarzyszyć, jeśli masz ochotę.

– Świetnie.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Max podał Rachel adres i powiedział, jak ma jechać. Zanim dotarła przed elegancką willę w położonej na uboczu starej, drogiej dzielnicy Houston, była już absolutnie pewna, że pragnie być z Maksem tak długo, jak on będzie chciał, obojętne, czy w formalnym czy w nieformalnym związku.

Po chwili zobaczyła żółty kabriolet ukochanego. Max minął ją i zaparkował na podjeździe. Dlaczego przyjechał właśnie tym samochodem? Max wysiadł, wziął ją za rękę i poprowadził do wejścia. Zapukał.

– Co tutaj robimy? – zapytała.

– Zobaczysz – odparł z szelmowskim uśmiechem.

Sekundę później drzwi otworzyły się i stanął w nich

Jason Sterling. Spojrzał na nich, potem na żółty kabriolet i aż zbladł.

– A niech mnie! Nie sądziłem, że dożyję tego dnia! – wykrzyknął.

Cofnął się, aby mogli wejść. – Jesteś pewien? zwrócił się do Maksa.

– Jak niczego na świecie – odparł Max i rzucił mu kluczyki.

– Dlaczego oddajesz mu kluczyki? – zdumiała się Rachel.

– Nie tylko kluczyki – rzekł Jason.

– Samochód również.

– Twój ulubiony? Dlaczego chcesz mu go sprzedać?

– Nie chcę.

Rachel patrzyła to na Maksa, to na Jasona, który wciąż w osłupieniu

kręcił głową.

– Wydawało mi się, że go kochasz – rzekł.

– Ale tę kobietę kocham jeszcze bardziej.

Rachel aż dech zaparło z wrażenia. Max natomiast już prowadził ją dalej, w głąb domu.

– Mówisz prawdę? – zapytała, kiedy trochę ochłoneła.

– Oczywiście. – Jason wyręczył przyjaciela. – Z twojego powodu on rozstaje się z perłą w swojej kolekcji.

Max rzucił mu kwaśne spojrzenie.

– Nie musisz oddawać tego auta za mnie – odezwała się Rachel.

– Nie za ciebie, najdroższa. Przegrałem zakład.

– Jaki zakład?

– Założyłem się z nim, że się ożeni z asystentką, jaką zatrudni za pośrednictwem twojej agencji – wyjaśnił Jason.

Rachel wybuchnęła śmiechem. Co za absurd!

– A ja sądziłam, że chcesz się na mnie zemścić za to, co było pięć lat temu.

– Liczyłaś, ilu dyrektorów poślubiło asystentki przysłane przez ciebie?

– Obaj zwariowaliście.

– Dziewięć – ciągnął Jason. Podeszedł do stolika z trzema kryształowymi karafkami i nalał sobie szklaneczkę whisky. Na jego pytający gest Max i Rachel odmownie pokręcili głowami. – Dziewięciu całkiem szczęśliwych kawalerów nagle się zakochało. Wśród nich mój ojciec i brat Maksa. A teraz on sam idzie w ich ślady.

– Ach, to ty wymyśliłeś, że prowadzę biuro matrymonialne? – Rachel napadła na Jasona. – Chyba nie winisz mnie za to, że ci ludzie się w sobie zakochali?

Jason rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Swatasz dyrektorów z asystentkami.

Rachel nie wiedziała, jak odeprzeć ten nonsensowny zarzut.

– Ty chyba naprawdę oszalałeś!

– Oszalałem? – Jason ruchem ręki pokazał, aby się obejrzała.

Gdy to zrobiła, Max przyklęknął na jedno kolano i wyciągnął do niej rękę z pierścionkiem. Brylant skrzył się hipnotyzująco.

– Wyjdiesz za mnie?

Rachel zakryła usta dłońmi. Od natłoku myśli kręciło się jej w głowie. Max ją kocha. Chce się z nią ożenić. Zamieszkają w jego dużym domu i będą mieli gromadkę dzieci. Przynajmniej taką ma nadzieję. Jeszcze nie wie, jaki jest stosunek Maksa do dzieci. Ani do setki spraw, które uzgadniają narzeczeni ze sobą przed ślubem.

– Odpowiedz mu! – wykrzyknął zniecierpliwiony Jason.

– Tak.

Max uśmiechnął się od ucha do ucha i wsunął jej pierścionek zaręczynowy na palec. Potem wstał i pocałował ją długo i gorąco. Kiedy zrobił przerwę, by zaczerpnąć oddechu, zobaczył Jasona z ponurą miną siedzącego na kanapie, wpatzonego w pustą szklanę.

– Co mu jest? – szeptem spytała Rachel. – Wygląda, jakby stracił najlepszego przyjaciela.

– Rozczuła się nad sobą, bo jest nieszczęśliwym starym kawalerem.

– To może potrzebuje asystentki? – zażartowała Rachel.